

NAUKA • BADANIA • KULTURA

Rok XXXIV (LI) / nr 1–2 (421)

Luty 2025 / cena 5 zł

ISSN 1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

**Czego nie wiemy o początkach
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
w Toruniu?**

**Lepiej tego nie mów,
lepiej tego nie rób!**

Pod ciśnieniem



UNIwersYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

33. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE KLAMRA 2025

TORUŃ, AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI „OD NOWA”

22–29 MARCA 2025

KUJAWY I POMORZE



SPEKTAKLE · SPOTKANIA · KONCERTY · WYSTAWY · POKAZY FILMOWE

www.klamra.umk.pl



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Partnerem głównym wydarzenia jest
Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

Głos na stronie

Jest popyt, musi być podaż. Oferta zależy od dostępności towaru, niekiedy jego jakości, ryzyka. Najważniejsze jest jednak zainteresowanie ze strony potencjalnych klientów.

Od pewnego czasu w *Głosie na stronie* pojawiają się przykłady będące dowodem na to, że środowisko akademickie to nie same naukowe anioły. Pisywałem więc o punktozie, której wtórnym zjawiskiem były spółdzielnie, zarówno mniej wyrafinowane – my was, a wy nas będziecie cytować, jak i ciut bardziej sprytne spółdzielcze trójkąty, kwadraty. Pisywałem też o dziwnych habilitacjach za granicą, które przyspieszały karierę, działając niczym doping na sportowca. Rywale mogli uczciwie pracować, ale z takim nafaszerowanym błyskawiczną zagraniczną habilitacją, uzyskaną w szemranych okolicznościach, wygrać nie mogli.

Od pewnego czasu w środowisku robi się coraz głośniejsze o kolejnym zjawisku będącym pokłosiem punktozy. Każdy naukowiec, każda jednostka marzy o wysokiej punktacji, wysokich wskaźnikach. Od tego zależy kariera, za tym idą pieniądze, prestiż.

Każdy marzy, ale nie każdy musi mieć czyste sumienie. Cicho, nie wyda się... I tak pojawiły się papiernie, wydawnictwa drapieżne. Płacisz, masz. Jest publikacja, dobrze punktowana, szybko w obiegu, choć może lepiej, by zbyt wiele osób, zwłaszcza z danej dziedziny, dogłębnie się z nią nie zapoznawało. Najważniejsze, że jest. To nic, że najczęściej to współautorstwo. Kto by tam się przejmował.

W papierni – jak firmie medycznej, ubezpieczeniowej – możesz zamówić wersję podstawową, najskromniejszą, ale może być to pakiet, niekiedy nawet bardzo bogaty. Możesz być solowym autorem, możesz współautorem. Możesz coś tam podesłać, ale firma może za ciebie wszystko napisać. Do tego tłumaczenie, recenzenci (oczywiście życzliwie nastawieni), publikacja.



Tropiący tę patologię opisują szczegóły techniczne, logistykę, podają ceny (zwykle idące w tysiące dolarów). Mnie te opisy skojarzyły się z legendarnymi już przekrętami nigeryjskimi czy numerami „na wnuczka”. Z tą drobną różnicą, że ofiara jest w pełni świadoma, w co wchodzi. Zacierane są ślady, adresy e-mail np. recenzentów tylko łudząco przypominają te z domen uczelnianych. Bardziej wyrafinowane techniki polegają na tym, że recenzentami są wybitni uczeni, z tym drobnym zastrzeżeniem, że nawet o tym nie wiedzą.

Nie mogę jednak pozbyć się natrętnego pytania – jak to jest możliwe? Jakiś Nigeryjczyk może przecież rozkochać niedowartościowaną niewiastę, zwłaszcza gdy wspomagany będzie AI (ot choćby niedawny casus Francuzki, która domniemanemu Bradowi Pittowi przelała 800 tysięcy euro). Może i jakaś babcia wykluczona internetowo ratować wnuczka lub swe oszczędności. Ale naukowcy? I to także na niektórych uczelniach w Polsce. Zachodzę w głowę, jak to może się udać. Czy nikt nie widzi, czym taki naukowiec się zajmuje na co dzień, czy prowadzi badania, z kim współpracuje (i może współpublikować)? Pęd do punktozy czy znieczulica?

Winicjusz Schulz

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS
UCZELNI**

Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty

27 stycznia 2025 roku.

Redaktor prowadzący: Marcin Lutomierski

e-mail: glos-umk@umk.pl

www.glos.umk.pl



Czego nie wiemy o początkach UMK w Toruniu?

s. 10



Na odpowiedzi czeka wiele pytań

s. 20



Lepiej tego nie mów, lepiej tego nie rób!

s. 30



Pod ciśnieniem

s. 38

NAUKA • BADANIA • KULTURA
**GŁOS
UCZELNI**

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Maurycy Męczekalski, Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech Streich, Ewa

Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Marek Jurgowiak, Nikodem Pręgowski, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski.

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



Człowiek, nauka i sztuka

s. 41



Studia i rower

s. 49



Ambasador Austro-Węgier w Toruniu

s. 67

Głos na stronie	3
Imponująca przeszłość naszego miasta	6
Czego nie wiemy o początkach Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu?	10
Kierownicze zmiany	17
Na odpowiedzi czeka wiele pytań	20
30-lecie Stowarzyszenia Absolwentów UMK	27
Lepiej tego nie mów, lepiej tego nie rób!	30
Pod ciśnieniem	38
Człowiek, nauka i sztuka	41
Dieta redukująca objawy depresji	45
Grzeczność to nauka zmienna i nie dla każdego taka sama	47
Studia i rower	49
I Ogólnopolski Konkurs Prawa Rodzinnego i Spadkowego rozstrzygnięty	50
Status prawny osoby publicznej	51
Z prestiżową nagrodą	54
Ciche bohaterki Charkowa	55
Znane Polki i Charków w XIX i XX wieku	58
Obrazy lunarne w średniowieczu	63
Ambasador Austro-Węgier w Toruniu	67
Zasłużona torunianka z wyboru	73
22. Koncert Specjalny Pamięci Grzegorza Ciechowskiego	77
34. Toruń Blues Meeting	80



Imponująca przeszłość naszego miasta

Z prof. Michałem Białkowskim, Pełnomocnikiem Prezydenta Miasta Torunia ds. Dziedzictwa Kulturowego i Przewodniczącym Rady Dziedzictwa Kulturowego Torunia, rozmawia dr Marcin Lutomierski

– Na wstępie chciałbym pogratulować Panu nominacji. W dniu Święta Miasta Torunia (24 czerwca 2024 r.) Prezydent Paweł Gulewski powołał Pana na stanowisko Pełnomocnika ds. Dziedzictwa Kulturowego Torunia. Co oznacza ta nominacja?

– Dziękuję serdecznie za gratulacje. Moją nominację traktuję przede wszystkim jako misję. Ale jest to również zobowiązanie i to szczególne, gdyż z Toruniem związane jest już piąte pokolenie mojej rodziny. Do tej pory – co było sytuacją wręcz paradoksalną – Toruń nie posiadał osoby, która

w sposób kompleksowy odpowiadałaby za ochronę, opiekę i popularyzację dziedzictwa kulturowego, za sprawy związane z pamięcią historyczną, wreszcie za przygotowanie założeń programu jubileuszu 800. rocznicy lokacji i nadania praw miejskich Toruniowi. Obecnie niezwykle istotnym zagadnieniem są prowadzone, zarówno na obszarze zespołu staromiejskiego, jak i w jego otulinie prace archeologiczne. Procesy te wymagają uporządkowania i nadania im spójności, co ma niebagatelne znaczenie dla efektywnego i sprawnego zarządzania prawie 200-tysięcznym miastem. Dodajmy miasta znajdującego

się od 1997 r. na absolutnie prestiżowej liście Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. W mojej ocenie wcześniej nie było pomysłu na promocję dziedzictwa kulturowego, dziedzictwa którego imię to nie tylko „ceglany gotyk”, ale również „budownictwo szkieletowe” zwane potocznie „murem pruskim”. Ono niestety ginie na naszych oczach i dlatego m.in. utworzono stanowisko pełnomocnika.

– To jednak nie wszystkie zadania, jakie zostały Panu powierzone. 21 października 2024 r. prezydent Gulewski podczas uroczystej gali w Ratuszu Staromiejskim wręczył 17 osobom akty powołania do Rady Dziedzictwa Kulturowego Torunia. Pan został jej przewodniczącym. Kto wszedł w skład tego gremium i w jakim celu zostało ono powołane?

– Prezydent Gulewski jeszcze ustanawiając mnie swoim pełnomocnikiem, przekazał mi kompetencje w zakresie rekomendacji, zwoływania i przewodniczenia Radzie Dziedzictwa Kulturowego Torunia. Od samego początku te dwie funkcje miały być ze sobą połączone. Po kilku miesiącach intensywnych rozmów przedstawiłem prezydentowi moich kandydatów i zostali oni zaakceptowani. Od samego początku wiedziałem, że zasadniczy trzon Rady Dziedzictwa Kulturowego tworzyć będą pracownicy naukowo-dydaktyczni Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zresztą – jak możecie Państwo sami zauważyć – prezydent Paweł Gulewski przywiązuje szczególną wagę do dobrej, partnerskiej współpracy z UMK. To przecież naturalne, że samorząd miejski korzysta z doświadczenia i wiedzy ludzi nauki, najlepszych ekspertów i specjalistów. Aż 8 członków Rady Dziedzictwa Kulturowego to pracownicy naszej uczelni i są to: archeolodzy, historycy, historycy sztuki, konserwatorzy i zabytkoznawcy. Drugą ważną grupę stanowią przedstawiciele najważniejszych instytucji kultury i sztuki w naszym mieście – dyrektorzy Muzeum Okręgowego, Archiwum Państwowego, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej – Książnicy Kopernikańskiej oraz Kujawsko-Pomorskiego Centrum Dziedzictwa w Toruniu. Rada ma służyć prezydentowi w sprawach ochrony, opieki, popularyzacji i promocji dziedzictwa kulturowego i jest zespołem doradczym, eksperckim, opiniotwórczym oraz inicjatywnym. Na początku musimy zmierzyć się z wieloma sprawami bieżącymi, związanymi np. z inwestycjami czy planami zagospodarowa-

nia przestrzennego. Chodzi więc o reagowanie na wszystkie sytuacje, w których w grę wchodzi dobrze pojęty interes dziedzictwa, imponująca przeszłość naszego miasta.

– Ile czasu trwa kadencja Rady? Czy w innych miastach funkcjonują podobne instytucje?

– Kadencja Rady trwa 5 lat i kończy się w dniu zakończenia kadencji Rady Miasta Torunia wybranej w 2024 r. Podobne gremia są już doświadczeniem przede wszystkim wielu historycznych miast Europy Zachodniej i Południowej. W Polsce ich tradycja nie jest zbyt długa. Dopiero w 2022 r. powołana została Społeczna Rada Ochrony Dziedzictwa Kulturowego przy Prezydencie Miasta Stołecznego Warszawy. Wielkością jest to ciało zbliżone do naszej Rady Dziedzictwa Kulturowego, jednak jego członków dobrano według innego klucza. W praktyce są to przedstawiciele uczelni wyższych oraz reprezentacji organizacji społecznych działających na rzecz ochrony zabytków. Tak więc przymiotnik „społeczna” najlepiej oddaje jej charakter. My poszliśmy w innym kierunku. Nasza Rada jest zespołem strategicznym – w strukturze miasta – i chcemy budować jej pozycję przede wszystkim na autorytecie naukowym oraz doświadczeniu zawodowym jej członków.

– Jakie działania Rada Dziedzictwa Kulturowego Torunia zamierza podjąć w roku 2025?

– Toruń, mimo swoich ośmiu wieków historii, jest wciąż żywym organizmem miejskim, dynamicznie rozwijającym się i zmieniającym, dlatego na pierwszym miejscu stawiamy sprawy bieżące. Opiniowanie i monitorowanie zmian w przestrzeni urbanistycznej, ocena inicjatyw oraz projektów z zakresu kultury i dziedzictwa, wreszcie analiza szans i zagrożeń. Ten ostatni człon jest niezwykle istotny. Widać wyraźnie, że żyjemy na przełomie epok, a być może już w zupełnie nowej epoce i to nie tylko w wymiarze kulturowym, ale politycznym. Stara Europa i jej ład międzynarodowy ukształtowany – powiedzmy umownie – w 1945 r. i kolejnych latach z korektą w 1989–1991 r. chwieje się. Przyszłość staje się nieprzewidywalna, rośnie zagrożenie kryzysem militarnym i to wymusza na nas podjęcie kompleksowych działań, w pierwszej kolejności przygotowania dokumentów rekomendacyjnych w tym zakresie. Konkretnych rozwiązań. Niezwykłym wyzwaniem



jest praca nad przygotowaniem wydarzeń popularyzujących i promujących dziedzictwo Torunia. Wypracowanie już dziś koncepcji obchodów 800. rocznicy lokacji i nadania praw miejskich Toruniowi rozłożonej na lata 2028–2033 to także zadanie dla pełnomocnika i dla Rady Dziedzictwa Kulturowego Torunia na najbliższe miesiące.

– Nasz Uniwersytet rozpoczął cykl uroczystości jubileuszowych związanych z 80. rocznicą utworzenia uczelni. Czym – według Pana – jest jego dziedzictwo? Co wymaga szczególnej troski?

– Choć historia naszej Alma Mater Thorunien-sis liczy tylko osiem dekad, to jednak jej prehistoria sięga o wiele dalej, w głąb czasów nowożytnych, aż do Wilna króla Stefana Batorego i ks. Piotra Skargi SJ. To dla mnie pierwszy segment tego złożonego

i niezwykle bogatego dziedzictwa. Korzenie wileńskie, ale i lwowskie. Drugi to wielcy naukowcy (i intelektualisci!) – zwłaszcza pierwsze pokolenie, które budowało podwaliny uniwersytetu. Ludzie ukształtowani jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, ale których szczytowy okres kariery naukowej przypadał w najcięższych czasach komunizmu. Trzecie dziedzictwo wiąże się z działalnością opozycji w PRL, różnymi formami kontestacji i oporu, które miały ogromny wpływ na dzieje UMK. Sprzeciw wobec totalitaryzmu narastał zarówno wśród naukowców, jak i studentów przez cały okres po wojenny. I miał on nie tylko kontekst polityczny, ale również religijny. Sięgnijmy do życiorysów znanych postaci, jak choćby Karola Górskiego i Zofii Abramowiczówny w latach 40. i 50. XX w. oraz Antoniego Stawikowskiego, Jana Hanasza czy Stanisława Dembińskiego w dekadzie 80., ale również zwykłych

studentów – uczestników protestów, manifestacji i strajków. I jeszcze jedno dziedzictwo. Nazwałby je „Dziedzictwem 7 czerwca 1999 roku”. Spotkanie ludzi nauki w Auli UMK ze św. Janem Pawłem II, doktorem honoris causa UMK, było ewenementem w skali Europy i świata. To było szczególne wyróżnienie dla całej naszej społeczności akademickiej. Nie zapominajmy o tym wydarzeniu, starajmy się odkryć papieskie przesłanie, odważnie sięgajmy po nie i przekazujmy następnym pokoleniom.

– Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w wykonywaniu powierzonych zadań.

– Dziękuję bardzo.

Zdjęcia: Monika Dejnego-Białkowska

dr hab. Michał Białkowski, prof. UMK – historyk, politolog i regionalista. Od 2020 r. profesor uniwersytetu na Wydziale Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK. Inicjator wielu wydarzeń kulturalnych i społecznych, od 2017 r. jest prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu. Laureat Nagrody Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego za rok 2022 w kategorii „Edukacja”. Od 2023 r. realizuje wieloletni projekt naukowo-badawczy „Biografia Karola Wojtyły. Okres krakowski 1938–1978”, którego efektem finalnym będzie pierwsza polska źródłowa biografia Karola Wojtyły. W 2024 r. został powołany przez Prezydenta Miasta Torunia na Pełnomocnika ds. Dziedzictwa Kulturowego Torunia. Równocześnie pełni funkcję Przewodniczącego Rady Dziedzictwa Kulturowego Torunia. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się m.in. wokół historii Kościoła i papieżstwa; działalności i spuścizny Stefana Wyszyńskiego; życia, posługi pasterskiej i nauczania Karola Wojtyły – Jana Pawła II; historii i recepcja Soboru Watykańskiego II; dziejów Torunia, Pomorza i regionu kujawsko-pomorskiego; bezpieczeństwa, ochrony i popularyzacji dziedzictwa kulturowego.



Anna Supruniuk, Mirosław A. Supruniuk

Czego nie wiemy o początkach Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu?

Wcale mała liczba memuarów i publikacji wspomnieniowych, zarówno tych wymuszonych pytaniami dziennikarzy, jak i tych pisanych z potrzeby serca lub dla rodziny, a później oddanych do druku, pozwala nam coraz dokładniej odtworzyć uwarunkowania społeczne i tło polityczne powstania Uniwersytetu roku 1945.

Przyfrontowe miasteczko

Wiemy, że 27 marca 1945 r. o świcie wyruszył z Wilna do Polski pierwszy zorganizowany transport kolejowy z pracownikami i profesorami byłego

Uniwersytetu Stefana Batorego. Tego samego dnia, zapewne nieco później, władze Torunia wysyłały memoriał do Rządu Tymczasowego RP w Warszawie w sprawie powołania uniwersytetu. Toruń nie był celem transportu wileńskiego, w 1945 r. mieszkańcy Wilna i Wileńszczyzny kierowani byli głównie na Warmię, Mazury, Pomorze i Kujawy, a o miejscu osiedlenia decydowali swego rodzaju „emisariusze” wysyłani wcześniej, by sprawdzić warunki mieszkaniowe i atmosferę, i dlatego, najpewniej 8 lub 9 kwietnia, do grodu Kopernika dotarło zaledwie trzech wilan: Władysław Piotrowicz – absolwent chemii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym USB, Stanisław Rolicz – student Wydziału Sztuk Pięknych USB, przysły grafik, oraz dr Stefan Burhardt – były dyrektor Biblioteki im. Wróblewskich w Wilnie. Być może, jacyś nieznani z imienia i nazwiska, uczeni z Wilna byli w Toruniu przejazdem także kilka dni wcześniej, 5 i 6 kwietnia 1945 r., ale jeśli to prawda, to szybko opuścili miasto, udając się najpewniej do Łodzi, gdzie również powstawał uniwersytet. Wspomniany wyżej pierwszy transport dedykowany przede wszystkim ekspatriantom z naukowego Wilna nie oznacza, że Uniwersytet czekał aż do marca na ewakuację do Polski. Liczni uczeni wyjechali z miasta już wcześniej, na przełomie 1944/1945 r., pozostawiając nad Wilnią kruche nadzieje na odrodzenie polskiego uniwersytetu. Z początkiem 1945 r. działał już polski uniwersytet w Krakowie i dwa w Lublinie, a planowany był kolejny – w Łodzi, powstały w miejsce filii przedwojennej Wszechnicy Polskiej. „Rok Uniwersytetów”, jedyny taki w Polsce, dopiero się zaczynał, a każda z uczelni potrzebowała wykształconej kadry, która musiała zastąpić zmarłych, zamordowanych i zaginionych w czasie wojny uczonych. Mogli to być jedynie uczeni z Wilna i Lwowa. Henryk Elzenberg trafił do Lublina, Stanisław Pigoń wrócił do Krakowa, a Ludwik Kolanowski został prorektorem Uniwersytetu w Łodzi.



Henryk Świątkowski, *Toruń musi mieć uniwersytet*, „Słowo Pomorskie” nr 5 z 12 lutego 1945 r. (rep. fot. Piotr Kurek)



Most kolejowy w Toruniu wysadzony przez ewakuujących się Niemców, styczeń/luty 1945 r.

W pamięci osób przybywających do Torunia z Wilna wiosną 1945 r. zapisał się obraz przyfrontowego, zaśmieconego i brudnego miasteczka, z powyrywanych latarniami gazowymi i słupami tramwajowymi, z ciemnymi ulicami, na których wały się połamane wózki, skrzynie po pociskach do moździerzy i granatach, potłuczone szyby i niemieckie książki. Taki sam obraz widzimy na *Kronice filmowej* z czerwca 1945 r. Toruń nie był bombardowany, ani ostrzeliwany z broni artyleryjskiej, zatem zniszczenia były efektem pospiesznej ewakuacji oraz rabunku i dewastacji, które wydarzyły się dwa razy: kradli uciekający z miasta Niemcy i kradli „wyzwoliciele” z Armii Czerwonej. Większe gmachy w centrum miasta i na obrzeżach zamieniono na szpitale dla sowieckich żołnierzy, których wielkie grupy panoszyły się po ulicach z bronią w brudnych mundurach o każdej porze dnia. Jakże inny był Toruń od Wilna: zwarty w pierścieniu gotyckich czerwonych murów przyklejonych do rzeki, hieratyczny i monumentalny. Kiedy się patrzyło na Wilno z góry zamkowej, od lewa do prawa rozlewało się miasto białych murów, złotych kopuł i niewysokich domów w zakolu rzeki. Leonid Żytkowicz, który dotarł do Torunia w maju 1945 r., wspominał: „Z mostu oglądałem po raz pierwszy w życiu wspaniałą panoramę Torunia, która mnie urzekła. Ale jednocześnie powiało od niej czymś obcym – nie znałem z autopsji czerwonego gotyku nadwiślańskiego ani też krajobrazu miejskiego tego typu. Wszak Wilno to miasto baroku”.

Warunki przesiedlenia

Nie jest do końca jasne, jaką rolę odegrał w tej miśsternej grze o uniwersytet dr Burhardt i czy była to

rola główna, czy jedynie narzucone zastępstwo. Wydaje się, że to on wymyślił dla potrzeb propagandy, że przywiózł ze sobą uchwałę kadłubowego Senatu „podziemnego” USB o przeniesieniu uniwersytetu z Wilna na Pomorze oraz informację, że uczeni z kresów gotowi są przyjechać do Torunia. Na zebraniu mówił nie tylko „o uchwale USB przeniesienia się (*in corpore*) na Pomorze i o ewidencji osób i mienia personelu w biurze wysyłającym w Wilnie”, ale także



Widok na Pomorski Urząd Wojewódzki (ob. Collegium Maius UMK) od strony ul. Wały, Toruń 15 marca 1945 r., druk za: E. Przybył, *Toruń – pierwszy rok w nowej Polsce luty 1945–styczeń 1946 w dzienniku malarza i bibliofila*, oprac. J. Tondel i R. Tondel, Toruń 2021, fot. 4



Fragment dziedzińca Ratusza Staromiejskiego pełniącego funkcję sowieckiego szpitala wojskowego, Toruń 1945 r. (fot. Alojzy Czarnecki, z zasobów Archiwum Państwowego w Toruniu)

o tym, że zarówno grono profesorów, jak materiał biblioteczny i laboratoryjny poniosły stosunkowo nieznaczne szkody i zespół uniwersytecki może w każdej chwili przystąpić do pracy. Jest prawdą, że w Wilnie toczyły się w tym czasie rozmowy w sprawie warunków wyjazdu, a uczeni domagali się więcej miejsca na dobytek: meble, ubrania, żywność



Rozdzielanie darów UNRRA w Toruniu, 1945 r. (fot. Alojzy Czarnecki, z zasobów Archiwum Państwowego w Toruniu)

oraz książki i instrumenty naukowe, których ostatecznie wywieźć im nie pozwolono. Wszystko, co mogło być przydatne dla uniwersytetu wileńskiego, miało pozostać w jego murach.

Przesiedleńcy, którzy opuszczali Wilno, na mocy układu o przemieszczeniu ludności polskiej zawartego we wrześniu 1944 r., mogli ze sobą zabrać bagaż o ciężarze do dwóch ton na jedną rodzinę, w tym m.in. odzież, bieliznę, pościel, żywność, sprzęt gospodarstwa domowego itp. Osoby wykonujące określony zawód zostały uprawnione do wzięcia ze sobą niezbędnych narzędzi pracy. Dzięki „prezantom” wręczanym Litwinom pracownicy byłego Uniwersytetu, prócz przedmiotów codziennego użytku, mogli zabrać literaturę polskojęzyczną, czasem mapy, skrzynie z książkami, sporadycznie nawet całe swoje księgozbiory, które potem zasilły polskie biblioteki, a nawet prywatne instrumenty muzyczne, jak np. pianino przewiezione przez prof. Konrada Górskiego. Wacław Dziewulski, syn Władysława, wspominał, że w transporcie „uniwersyteckim” geolog prof. Edward Passendorfer prócz biblioteki zabrał ze sobą mapy zwinięte jak obrazy na wałki oraz 23 skrzynie kamieni, prof. Michał Reichert – za specjalną opłatą – cały komplet mebli stylowych, a matematyk Aleksander Ciopa-Śniatycki przywiózł krowę, jedynego żywiciela pięcioosobowej rodziny, która wypasała się w Parku Miejskim na Przedmieściu Bydgoskim w Toruniu. Wielu nie miało jednak pieniędzy na łąpówki.

Niezdecydowanych na wyjazd spotykały nieprzyjemności, nękanie i groźby, lecz władze sowieckie nie zdecydowały się na jakieś zbiorowe listy proskrypcyjne i za wyjątkiem ostatniego rektora prof. Stefana Ehrenkreutza, którego los długo był niewiadomy, aresztowania i więzienie były sporadyczne. Represje, masowe aresztowania, więzienie i deportacje w głąb Sowietów spotykały młodzież oraz powracających z terenów „oswobodzonych” dawnych żołnierzy i inteligencję. Tych, których nie można było w Wilnie odnaleźć, prof. Władysław Dziewulski, w imieniu nowego uniwersytetu w Toruniu, starał się reklamować w piśmie do ministra oświaty Czesława Wycecha. Mógł to robić, bo decyzja o powołaniu Uniwersytetu w Toruniu już wówczas zapadła, i argumenty, że wszystkie te osoby, o których odnalezienie prosi, „są bardzo potrzebne w życiu naukowym czy też w pracy organizacyjnej Uniwersytetu, jako długoletni doświadczeni współpracownicy naszego życia uniwersyteckiego”, miały sens. Niczego jednak nie gwarantowały.

U kresu sił

Tempo, z jakim zakładano uniwersytet, było zawrotne. Już 13 kwietnia 1945 r. odbyło się posiedzenie założycielskie Komitetu Organizacyjnego Uniwersytetu w Toruniu, podczas którego ukonstytuowały się jego władze z wojewodą Henrykiem Świątkowskim jako prezesem, kuratorem Czesławem Skopowskim i prezydentem Władysławem Dobrowolskim jako wiceprezesami oraz Emilem Ogłozą jako sekretarzem. Dr Burhardt został sekretarzem toruńskiego okręgu Polskiego Związku Zachodniego ds. uniwersyteckich i w jego imieniu rozpoczął korespondencję z akademickimi ekspatriantami z Wilna, którzy znaleźli się w Polsce, namawiając ich do przyjazdu do Torunia. Nie wiemy, w którym momencie nowe władze państwowe zdecydowały o lokalizacji uniwersytetu w Toruniu, ani jaką rolę w decyzji odegrała umowa między Toruniem a Bydgoszczą, o przeniesieniu stolicy województwa i rekompensacie w postaci szkoły wyższej. Jednak nie ulega wątpliwości, że najważniejszy był uzgodniony z władzą sowiecką kierunek przesiedleń ludności polskiej ze wschodu: Toruń znalazł się na granicy terenów, które miały otrzymać osadników.

Dr Burhardt nie mógł o tym wiedzieć, lecz bez względu na to, jak bardzo jego przyjazd do Torunia był przypadkowy, intensyfikując swoje starania o sprowadzenie wileńskich uczonych wiosną 1945 r., odegrał niebagatelną rolę w utworzeniu Uniwersytetu. Działał, jak można przypuszczać, w porozumieniu ze Stanisławem Ochockim, zastępcą Głównego Pełnomocnika PKWN do spraw ewakuacji ludności polskiej z Litewskiej SSR, który poinformowany o zamiarze utworzenia uczelni w Toruniu i jej potrzebach kadrowych, już w kwietniu 1945 r. rozpoczął regularne wysyłanie transportów do tego miasta, choć nie były to wyłącznie transporty uczonych. Burhardt nie mówił całej prawdy, by nie powiedzieć, że kłamał. Wbrew informacjom, jakie słał do Wilna i uczonych w Polsce, Toruń nie był przygotowany na przyjęcie wszystkich przybyłych do miasta wilnian; brakowało mieszkań, żywności i podstawowych artykułów codziennego użytku. Do grodu Kopernika, „za swoim Uniwersytetem”, przyjechała wówczas elita kulturalna i intelektualna Wilna: zespoły aktorów i całe teatry, w tym Miejski Teatr z Wielkiej Pohulanki i Teatr Komедii Muzycznej „Lutnia”, orkiestry i muzycy, stowarzyszenia twórcze, lekarze, adwokaci, pisarze i wydawcy, księgarze, nauczyciele i uczniowie, artyści plastycy, radiowcy, rzemieślnicy i ich rodziny. W swojej różnorodności wnieśli oni do



Stefan Burhardt, jeden z organizatorów UMK i pierwszy dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej (1 września 1945—30 kwietnia 1949; fot. z zasobów Archiwum UMK)



Jan Zygmunt Wilczyński — delegat Ministerstwa Oświaty do spraw utworzenia uniwersytetu w Toruniu (fot. z zasobów Archiwum UMK)



Ludwik Kolankowski, organizator i pierwszy rektor UMK (13 sierpnia 1945—31 sierpnia 1948; fot. Alojzy Czarnecki, z zasobów Archiwum UMK)

miasta „świeży oddech” i takie wartości jak: lekkość, otwartość, swobodę myśli, indywidualizm, życzliwość bezpośrednią w stosunkach międzyludzkich i swoiste poczucie humoru. Lecz wielu z przybyłych, nie widząc możliwości otrzymania mieszkania czy odpowiedniej pracy, ale też zrażeni atmosferą miasta pełnego sowieckiego wojska, wyjeżdżało dalej na tzw. „ziemie odzyskane”, szukając dogodniejszych warunków do życia i osiedlenia. Na podstawie niekompletnych danych można szacunkowo określić, że do 25 listopada 1945 r. osiedliło się w Toruniu około 1200 ekspatriantów, a kolejnych 1600 przybyło do miasta w 1946 r. W latach późniejszych liczba przesiedleńców wyraźnie zmalała, a od 1947 r. dominowali głównie przybysze z zachodu. Do końca lat czterdziestych w grodzie Kopernika osiedliło się łącznie około 4 tys. osób, głównie z Wilna.

Ewakuacja z Wilna była dla wielu osób związanych z USB warunkiem przeżycia, dla innych szansą na połączenie się z rodzinami, dla jeszcze innych szansą na ukrycie się przed poszukiwaniem, a dla nielicznych nadzieją na wyjazd na Zachód.

W eszelonie, który 29 kwietnia wyruszył z Wilna do Torunia, znajdowało się około 130 wilnian wśród których byli m.in. profesorowie Konrad Górski i Tymon Niesiołowski, doc. Janina Hurynowicz, adiunkci, ale też bibliotekarze (kustosz Stanisław Lisowski), pracownicy administracji oraz część niższego personelu tej uczelni (laboranci, technicy, woźni). 7 maja niektóre gazety toruńskie, podsycając ideę Uniwersytetu, poinformowały, że „w ostatnich dniach nadeszło do Torunia kilka transportów z repatriantami, wśród których znajduje się dużo wilnian, a także kilku profesorów uniwersytetu wileńskiego. Z myślą o tutejszym społeczeństwie podjęli oni trud przewiezienia na nową placówkę pracy części zbiorów bibliotecznych, kosztem niektórych własnych przedmiotów zostawionych w Wilnie z braku miejsca. [...] Podróż z Wilna trwała około 10 dni i repatrianci, przybывая na miejsce, znajdują się u kresu sił. Znałe są wszystkim wojenne sposoby podróżowania w wagonach towarowych. Przeciekały dachy, żywienie się chlebem i kartoflami w łupinach, spanie na krzesłku, niemożność wyprostowania się itd. Rodakom naszym po męczącej podróży należy się odpoczynek i gościnne przyjęcie. Polski Związek Zachodni zajął się zapewnieniem światu uniwersyteckiemu chwilowych pomieszczeń”.

„Na co nam uniwersytet...”

Możemy sobie wyobrazić zdziwienie uczonych, którzy dopiero po przybyciu do Torunia dowiedzieli się, że uczelnia jest jeszcze w sferze projektów, a władze miasta bez entuzjazmu patrzą na licznych ekspatriantów i „pomysły wielkiego uniwersytetu”. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej (MRN) Zygmunt Chojnicki zakomunikować miał prof. Konradowi Górskiemu: „na co nam uniwersytet, my z niego nie wyżyjemy, nam jest potrzebny przemysł”. 17 maja 1945 r. przybyli do Torunia młodzi uczeni z Wilna, doktorzy: Leonid Żytkowicz i Eugeniusz Mancewicz. Według szacunków przewodniczącego Komisji Mieszkaniowej w Toruniu między 12 a 24 maja 1945 r. z dawnego USB przybyło ok. 500 osób (uczeni, administracja i ich rodziny, najpewniej także studenci). W połowie lipca, zatem już po decyzji ministerialnej o powołaniu Uniwersytetu, dotarł do Torunia największy transport uniwersytecki, jaki zorganizowano w Wilnie. W wagonach znalazło się kilkudziesięciu pracowników naukowych, administracyjnych i pomocniczych (wraz z rodzinami). Przeważali naukowcy z Wydziałów Matematyczno-Przyrodniczego, Sztuk Pięknych i Humanistyczne-

go. Lokalna prasa powitała ich z entuzjazmem: „Jest to ważny krok naprzód w kierunku utworzenia wrót uniwersytetu w Toruniu dla szerokich kół młodzieży pomorskiej”. Spis sporządzony 21 lipca 1945 r. przez prof. Konrada Górskiego zawiera informacje, że w Toruniu przebywało wówczas 112 osób – pracowników naukowych i personelu administracyjnego (z rodzinami łącznie 280 osób). Co ciekawe, w kartach ewakuacyjnych wystawionych w Wilnie, podano, że pociąg jedzie do Gdańska, jako że na krótko przed transportem przyszła informacja, że Uniwersytet Stefana Batorego przenosi się na Pomorze.

Prawdziwy obraz gościnności torunian był daleko różny od entuzjazmu mediów. Mieszkańcy miasta nie przyjęli przybyszów życzliwie. Mimo informacji o organizacji specjalnego transportu, które lokalnym władzom Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Toruniu i w Bydgoszczy przekazał już w końcu czerwca wiceminister administracji publicznej Władysław Wolski, Walenty Paszkowski, konwojent transportu nr 35 zapisał w sprawozdaniu, że nie przygotowano ani transportu dla przewozu rzeczy, ani mieszkań dla przybyłej z Wilna kadry USB. Wanda Ginko, córka prof. Władysława Dziewulskiego wspominała: „Po przyjeździe do Torunia nasz transport przesunięto na tor boczny na dworcu towarowym [...]. Ojciec z kilkoma profesorami wędrował całymi dniami od jednego urzędu do drugiego tłumacząc ojcom miasta jaki zaszczyt i jakie korzyści osiągnie Toruń z posiadania własnego uniwersytetu. [...] Autochtoni byli nam niechętni, obawiając się, że zabierzemy im miejsca pracy”. W tym czasie, gdy woźni USB penetrowali miasto w poszukiwaniu pomieszczeń zwalnianych przez wojsko, a syn prof. Dziewulskiego – Wacław z doc. Antonim Basińskim zajmowali opuszczone przez wojsko budynki i pełnili w nich straż, osoby z transportu wciąż czekały na zgodę na wyładowanie, która miała być poprzedzona decyzją o powołaniu uczelni w Toruniu. Malarz i bibliofil Eugeniusz Przybył zapisał w „Dzienniku”: „Do miasta naszego wciąż napływają wilnianie i wciąż ich przybywa. [...] Większość z wilnian zostaje. W nadziei, że w Toruniu będzie otwarty uniwersytet, wilnianie niechętnie podążają naprzód. Lecz otwarcie uniwersytetu jest pod znakiem zapytania [...]. Jak się orientuję, toruńczycy niezbyt skłonni są popierać akcję otwarcia uniwersytetu. Miasto jest małe, a zubożeje zupełnie, kiedy się wypełni biedną bracią uniwersytecką. Toruńczycy patrzą na uniwer-



Collegium Maius UMK, ul. Fosa Staromiejska 3 (fot. z zasobów Archiwum UMK)



Dom Studencki nr 1 przy ul. Mickiewicza 2/4 (fot. z zasobów Archiwum UMK)



Ulica Królowej Jadwigi udekorowana z okazji I rocznicy wybuchu II wojny światowej, fot. Alojzy Czarnecki, druk za: E. Przybył, *Toruń — pierwszy rok w nowej Polsce luty 1945—styczeń 1946 w dzienniku malarza i bibliofila*, oprac. J. Tondel i R. Tondel, Toruń 2021

sytyt od kupieckiej strony. Uniwersytet to żaden interes”.

Naglące potrzeby

Wilnianie na co dzień musieli zmagać się z kłopotami aprowizacyjnymi, niepewnością co do losów



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na Dworcu Głównym PKP profesorów i pracowników Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, którzy przybyli do Torunia w latach 1945–1946 i tworzyli Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń 12 listopada 2015 r. (fot. Andrzej Romański)

własnych, rodzin i najbliższych pozostałych w Sowieciech, brakiem mieszkań, brakiem możliwości do organizowania pracy naukowej: bibliotek, pomocy naukowych, wyposażenia pracowni, oraz niechęcią w urzędach i na ulicy, np. nazywaniem ich „ruskimi”. Nagłącą potrzebą stawało się nagle także znalezienie miejsca dla resztek ocalonych i przywiezionych przez naukowców prywatnych księgozbiorów i pomocy naukowych, bez których niemożliwe było prowadzenie jakichkolwiek badań.

W korespondencji między sobą dzielili się wątpliwościami: „Znaleźliśmy się w Toruniu. Dziewulscy, Prüfferowie, Zajkowska z rodziną, Szczeniowscy, Passendorferowie, Srebrnowie i Abramowiczówna, Limanowski i szereg innych, razem ok. 200 osób z tzw. transportu uniwersyteckiego. Nie chcę się rozwodzić nad szczegółami. Położenie tułacz i bardzo w tej chwili ciężkie. Projekt organizacji uniwersytetu jeszcze dotychczas nieustalony – organizatorem ma być prof. [Jan] Wilczyński. Mieszkania nie mamy, środki materialne na wyczerpaniu”. I w innym miejscu: „Kiedy byliśmy jeszcze w Wilnie, otrzymaliśmy propozycję osiedlenia się w Toruniu. Obiecywano nam wówczas gmachy i mieszkania. Potem okazało się, że tego wszystkiego niewiele było. Jechaliśmy z Wilna do Torunia tydzień w dziurawych wagonach, tak że trzeba było jechać pod parasolami. Po przyjeździe rozdzieliliśmy się. Część z nas została w Toruniu, dając początki Uniwersytetowi [...]. Po przyjeździe okazało się, że nie ma dla nas mieszkań. Mieszkaliśmy trzy dni na dworcu w otwartych wagonach – szczęściem była pogoda”. We wspomnieniach Wilhelminy Iwanowskiej czytamy: „Musieliśmy sobie jakoś radzić. Spało się na ziemi, na materacach. Myć się trzeba było chodzić do parku, tam, gdzie teraz pływają łabędzie. Pamiętam, jak z siostrą i siostrzenicą Kamą myłyśmy głowy w wodzie z bajorka. Zabrałyśmy z sobą wiadra, miski i prymus i nabrałyśmy czystej wody. Naszymi czynnościami zainteresował się milicjant, który jednak po wyjaśnieniach, dał nam spokój”.

Ciąg dalszy nastąpi...

Dr hab. Anna Supruniuk — Archiwum UMK

Dr hab. Mirosław A. Supruniuk — Archiwum Emigracji UMK, Muzeum UMK

Żaneta Kopczyńska

Kierownicze zmiany

Nowy rok przyniósł zmiany na dyrektorskich stanowiskach istotnych ogólnouczelnianych jednostek. Pracę rozpoczęli także nowa kanclerz oraz rzecznik Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.



Fot. Andrzej Romański

Mgr Karolina Sokalska, kanclerz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Absolwentka zarządzania i marketingu w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu oraz studiów podyplomowych w zakresie audytu strategicznego w instytucjach publicznych i prywatnych na Uniwersytecie Warszawskim. Od ponad dwudziestu lat jest związana zawodowo z UMK, gdzie koordynowała obszar kontroli wewnętrznej, a od 2019 r. zarządza Działem Audytu Wewnętrznego i Kontroli. Jest doświadczonym audytorem wewnętrznym, aktywnym członkiem The Institute of Internal Auditors (Instytut Audytorów Wewnętrznych), specjalizuje się w finansach publicznych ze szczególnym uwzględnieniem szkolnictwa wyższego. Zapowiedziała, że na stanowisku kanclerza Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zamierza skupić się na budowaniu pozytywnych relacji i tworzeniu silnych zespołów, które będą dążyć do realizacji celów wyznaczonych przez władze uczelni.



Fot. Andrzej Romański

Mgr Adam Czajkowski, dyrektor Uniwersyteckiego Centrum Języków Obcych

Absolwent filologii angielskiej na UMK. Od 30 lat jest związany zawodowo z naszym Uniwersytetem. W swojej kolejnej kadencji (jednostką kieruje od 2017 r.) zamierza skupić się na pogłębianiu współpracy międzynarodowej, opracowaniu kolejnych programów lektoratów specjalistycznych połączonych z rozwijaniem kompetencji społecznych studentów oraz na budowaniu pozytywnych relacji. W swojej pracy dydaktycznej specjalizuje się w nauczaniu Business English. Jest także tłumaczem przysięgłym języka angielskiego.



Fot. nadesłana

**Dr inż. Cezary Odrzygóźdź,
dyrektor Centrum Przedsiębiorczości Akademickiej
i Transferu Technologii UMK**

Doktor nauk biologicznych, absolwent międzyuczelnianych studiów doktoranckich w Poznaniu. W przeszłości pracował dla Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu, zarówno jako product developer, area expert oraz starszy specjalista ds. komercjalizacji. Ponadto pracował w ITECH Instytucie Innowacji i Technologii Sieci Badawczej Łukasiewicz jako starszy specjalista ds. pozyskiwania grantów i promocji. Naukowo zainteresowany jest regeneracją komórek i transportem kwasów nukleinowych



Fot. Andrzej Romański

**Mgr Michał Słoma,
dyrektor Uniwersyteckiego Centrum Sportowego UMK**

Były sportowiec, wioślarz, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Londynie, w swoim dorobku ma medale z Mistrzostw Świata i Europy oraz Mistrzostw Polski. Sport zawsze odgrywał ważną rolę w jego życiu. Karierę zawodniczą skutecznie połączył ze studiami na Wydziale Prawa i Administracji UMK, które ukończył w 2006 roku. Po zakończeniu kariery sportowej pracował w Uniwersyteckim Centrum Sportowym UMK, a następnie w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Toruniu. Specjalizuje się w zarządzaniu obiektami sportowymi oraz skutecznym marketingu.



Fot. nadesłana

**Mgr Andrzej Szewczyk,
dyrektor Wydawnictwa Naukowego**

Absolwent filologii włoskiej i filologii polskiej oraz podyplomowych studiów polityki wydawniczej i księgarskiej na Uniwersytecie Warszawskim, ukończył również liczne szkolenia organizowane przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek. Od kilkunastu lat związany zawodowo z różnymi wydawnictwami, między innymi z Wydawnictwem W.A.B. (obecnie Grupa Wydawnicza Foksal), Story House Egmont, Wydawnictwem Marginesy i Wydawnictwem Poznańskim. Współpracował też z wieloma oficynami jako tłumacz, redaktor i korektor.



Fot. Andrzej Romański

Dr Milena M. Śliwińska, dyrektorka Biblioteki Uniwersyteckiej

Absolwentka polonistyki oraz informacji naukowej na UMK. Swoją pracę ścieżkę zawodową związała z Alma Mater jeszcze przed ukończeniem pierwszych studiów magisterskich. Jako młodszy bibliotekarz została zatrudniona – zaraz po odbyciu praktyk – w ówczesnej Bibliotece Wydziału Filologicznego. Ukończyła studia doktoranckie w zakresie bibliologii i informatologii. W 2024 r. została absolwentką studiów podyplomowych prowadzonych przez Uniwersytet SWPS w Warszawie – Komunikacja w organizacji oparta na empatii. Posiada uprawnienia starszego kustosza dyplomowanego.

Na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika pełniła różne funkcje – od kierowniczej, koordynacyjnej po ekspercką. Była odpowiedzialna za reorganizację i modernizację jednej z największych bibliotek wydziałowych w systemie biblioteczno-informacyjnym UMK – obecną Bibliotekę Wydziału Humanistycznego. Współpracowała m.in. z Uniwersyteciem Jagiellońskim, Warszawskim oraz Książnicą Kopernikańską. Od 2014 r. prowadzi zajęcia dydaktyczne ze studentami.



Fot. Andrzej Romański

Mgr Roman Tondel, dyrektor Akademickiego Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”

Absolwent prawa na UMK i public relations w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Ukończył również wiele kursów i szkoleń, w tym m.in. organizowanych przez agencję Reuters i Polskie Radio. Swoją zawodową aktywność rozpoczynał w zespole Festiwalu Filmowego Tofifest, w kolejnych latach pracował jako reporter w toruńskiej, a następnie warszawskiej redakcji stacji TVN24. Przez osiem lat był pracownikiem Centrum Nowoczesnych Technologii Nauczania oraz Działu Promocji i Informacji UMK. Jako nauczyciel akademicki prowadził również zajęcia na kierunkach dziennikarstwo oraz medioznawstwo. Od 2021 roku jest zastępcą dyrektora Europejskiego Centrum Filmowego CAMERIMAGE, a od 2022 roku rzecznikiem prasowym festiwalu EnergaCAMERIMAGE.



Fot. Andrzej Romański

Dr Patryk Tomaszewski, rzecznik prasowy UMK

Adiunkt w Katedrze Myśli Politycznej Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK. W kadencji 2016–2020 był prodziekanem ds. studenckich WNoPiB. Współautor podcastu „Świat Od Nowa”. Pracował jako dziennikarz w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”. Jego komentarze polityczne ukazywały się na łamach „Gazety Pomorskiej”. Komentuje wydarzenia społeczne i polityczne w programie „Regionalny Punkt Wiedzenia” na antenie Radia PiK oraz w programach publicystycznych Polsat News i Wydarzenia24. Opublikował ponad 120 różnego typu publikacji naukowych. Autor cieszącej się dużym zainteresowaniem czytelników popularnonaukowej książki *Studenci przedwojennej Polski*. W wolnych chwilach uprawia turystykę górską, żeglarsko i strzelectwo sportowe.



Mgr Żaneta Kopczyńska — Dział Promocji i Komunikacji UMK



Na odpowiedzi czeka wiele pytań

Z prof. Janem Kopcewiczem, biologiem, wielokrotnym rektorem UMK, rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. Andrzej Romański

– **Pytania o życie. Jest Pan biologiem, ale to kolejna Pańska książka, w której daleko wychodzi Pan poza rolę biologa, zadając fundamentalne pytania o życie, człowieka, wszechświat. Czytając tę książkę, raz po raz miewałem rozterki: czy pisał ją Pan dla siebie, by przekonać się, czy uczony z kilkudziesięcioletnim dorobkiem, i to w naukach przyrodniczych, może się odnieść się do fundamentalnych zagadnień życia? Czy może chciał Pan także zatrzymać nas wszystkich w biegu i zmusić do refleksji nad tym zagadnieniami, pytając co wiemy o życiu, człowieku, kosmosie?**

– Myślę, że chodziło o jedno i drugie. Pracując w dziedzinie biologii, fizjologii, biologii molekularnej roślin zawsze miałem na uwadze całość procesów życiowych, jak one zachodzą, w jakim kontekście można je interpretować. To właśnie spowodowało,

że zauważyłem wielkie braki, nawet u studentów. Na zajęciach uczymy ich bardzo konkretnych rzeczy, ale ni wchodzimy w szerszy kontekst, w panoramę tego wszystkiego. Mnie zawsze interesowała filozofia – nie tyle filozofia przyrody tradycyjnie pojęta, ale filozofia nauk przyrodniczych. W dużej mierze wpłynęło też na moją chęć spojrzenia na procesy życiowe spotkanie w Stanach Zjednoczonych. To był wykład ogólnouniwersytecki, który prowadził znany bardzo w dziedzinie astronomii i kosmogonii Carl Sagan.

– **Druga ogólniejszej natury uwaga, która zrodziła mi się podczas tej lektury dałaby się streścić takim zdaniem: człowieku współczesny, zagoniony, dociekający najbardziej skomplikowanych mechanizmów tego świata, dysponujący supernowoczesnymi narzędziami badawczymi nie jesteś jednak**

w stanie odpowiedzieć na wiele fundamentalnych pytań. Trochę to taka przekora z Pańskiej strony, może refleksja o nauce?

– Zdecydowanie tak! Cały szereg zjawisk biologicznych wywołuje zasadnicze pytania natury ogólnofilozoficznej. Na przykład o powstanie życia. Na studiach biologicznych mówimy o tym niedużo, zdawkowo – że może być jakaś ewolucja chemiczna, która zamieniła się w biologiczną. Ale dzieje się to bez spojrzenia bardziej ogólnego. Nie ma jednak wątpliwości, że każdy myślący człowiek zadaje sobie pytanie: skąd się to wszystko wzięło. Cała przyroda to życie. I nie mówię tu jedynie o życiu ludzkim, także roślin, zwierząt. Jak to powstało, w jaki sposób funkcjonuje, czy istnieje jakiś plan, według którego to się rozwija. Czy jest to kwestia przypadku? Typowa ewolucja Darwinowska mówi, że to w zasadzie są przypadki, że nie ma żadnego planu. Ale są i inne pojęcia ewolucji, na przykład ewolucja kreatywna mówi, że jeśli istnieje ewolucja, a co do tego nie ma wątpliwości, to ona ma jakiś cel, a tym celem jest złożoność. Te elementy starałem się w swoich myślach na temat wielkich zagadnień biologicznych reprezentować.

Tak samo w przypadku wielkiej relacji mózg – umysł. Wszyscy wiemy, co to mózg. Mniej więcej wiemy, jak funkcjonuje, jak jest zbudowany. Miliardy neuronów, miliardy przekazywanych ładunków, które się sumują, rozwijają, łączą. I nagle z tego chaosu wyłania się coś nieprawdopodobnego – świadomość, umysł. Co to jest w takim razie ten umysł? Ja stawiam tezę, że nie jest to ani eteryczna, ani materialna właściwość. To jest coś zbliżone do informacji. Tego typu zagadnienia zawsze mnie interesowały.

– Ale wróćmy do książki. Już na początku pada pytanie: „Jak zatem zbiór nieożywionych atomów może być „żywy”, podczas gdy każdy pojedynczy atom jest „martwy”? I odwołuje się Pan do modnego w wielu dziedzinach holistycznego myślenia. Liczy się zbiór, a nie skład. Problem w tym, że na refleksję o tym złożyć się też muszą różne dziedziny wiedzy. A naukowcy mogą wywodzić się z różnych szkół. Da się zbudować taką spójną teorię, którą zaakceptują fizycy, biologowie, medycy, bioinformatycy – by wymienić tylko niektórych?

– Trzeba by tu jeszcze dodać filozofów. I jest coś na rzeczy. Choćby to nurtujące wszystkich pytanie: jak atomy budujące skały naszej planety nagle stają



się żywe? Co to za proces. Różne na ten temat były teorie w dziejach. W końcu zrozumiano, że te atomy są ważne, ale nie one decydują, jak te procesy życiowe zaczynają zachodzić. Dopiero wyższy poziom struktury daje takie możliwości. Jest tu paralela do innych zjawisk. Książka to nie jest tylko zbiór liter czy nawet słów, lecz sens, który tworzą. A muzyka – jakaś symfonia jest zbudowana z nut, ale to nie one decydują, lecz harmonie, melodie, które tworzą. Ale jak się dzieje? Biologia molekularna i związane z nią nauki starają się coraz głębiej w te zagadnienia wejść, ale w dalszym ciągu wiedza, w jaki sposób te hierarchiczne struktury się tworzą, to są tylko koncepcje, z którymi zawsze można dyskutować. I formułować inne...

– Na początku był... No właśnie co było? Wydawało się, że genezę wszechświata i to, co z nim potem się stało tłumaczy – ujmijmy to prosto – prawybuch i ucieczka galaktyk. Rzeczywiście? Ale myślący „linearnie” zapytają: ale co było przed prawybuchem, dlaczego do niego doszło i co jest tam, dokąd galaktyki jeszcze nie dotarły, czyli poza granicą wszechświata?

– To są zasadnicze problemy kosmologiczne. Wszyscy wiemy mniej więcej od 10^{43} części sekun-



dy, co się działo. Ale co się działo od absolutnego zera? Tego nie wiemy. To tak zwana osobliwość. Tam są inne prawa, tam teoria Einsteina się załamuje. Tam grawitacja jest tak samo silna, jak inne oddziaływania fizyczne. Istnieją dwie możliwości: albo ten wszechświat, który obserwujemy, jest wieczny, istnieje zawsze, nie było czasu, w którym go nie było, albo w pewnym momencie czasowym został pojawił się. Co było najpierw? Odpowiedzi jest przynajmniej kilka. Można odpowiedzieć: nie wiem, co było. Ktoś inny odpowie, że na początku był Bóg. Ktoś inny stwierdzi coś o nicości, z którego to wszystko się wzięło. Są też pytania o to, czy ten wszechświat jest pierwszym i jedynym, czy może jesteśmy takim lokalnym wszechświatem, będącym częścią multiwszechświata? Odpowiedzi zdecydowanej nie ma. Zobaczymy, może z czasem uda się ją stworzyć.

– Sprawę nomen omen zaciemnia tzw. ciemna materia. Skoro dominuje we wszechświecie to może to co znamy z dostępnego nam świata to tylko skrawek wiedzy?

– Oczywiście, że tak. Ta materia, którą znamy, tak zwana materia barionowa, to tylko pięć procent

materii. 27 procent jest ciemnej materii. Nie wiemy, co to jest, jak jest zbudowana. Ale jeszcze bardziej interesująca jest tzw. ciemna energia, która stanowi prawie 70 procent całości. Pod koniec XIX wieku niektórzy fizycy uważali, że fizyka powoli w dużych tematach się kończy, że zostały tylko jakieś szczegóły. A tymczasem okazało się, że nie wiemy rzeczy zasadniczej. Ta ciemna materia decyduje o tym, że całe galaktyki, cała struktura wszechświata się utrzymują. Gdyby jej nie było, wszystko by się rozleciało. Nie ma tego, co materia barionowa. Nie jesteśmy w stanie jej .. zauważyć.

– A zatem może to, co dziś obserwujemy, badamy to tylko niewielki element rzeczywistości. Trochę tak, jakbyśmy wyrokowali o życiu oceanu na podstawie szklanki wody z niego zaczerpniętej?

– W pewnym sensie tak. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że kosmologia w tej chwili to bardzo uznana i ceniona gałąź wiedzy. Wiemy coraz więcej. Istnieją dwojaki rodzaj kosmologii. Jest kosmologia bardzo ściśle związana z astronomią – obserwacyjna. Ale istnieje też kosmologia teoretyczna, bardziej filozoficzna. Jest bardzo daleko posunięta. Czytanie kosmologicznych książek wymaga dużego przygotowania. Starałem się w mojej książce uprościć te kwestie, bez konieczności wchodzenia w bardzo szczegółowe zagadnienia. Niektóre teorie są daleko posunięte. Czy są prawdziwe? Czas pokaże. Niektóre, jak chociażby teoria względności Einsteina, są z nami przeszło sto lat. Wydaje się, że zasadnicze elementy są prawdziwe, ale to wcale nie oznacza, że w przyszłości nie pojawi się teoria jeszcze bardziej doskonała.

– Od zarania ludzkości uczeni, w tym filozofowie, pytali o prawa rządzące naturą. Szukali magicznych wzorów, odwoływali się do kosmicznych kodów. Ale czy taka teoria wszystkiego istnieje? A jeśli istnieje, czy wystarczyło ją odkryć? Czy była z nami od zawsze?

– Czy istnieje teoria wszystkiego? Czy człowiek jest w stanie taką teorię stworzyć? Jest nadzieja, że tak. Jak miałyby wyglądać? To by musiał być zbiór równań, który opisywałby wszystkie zjawiska, które występują w fizyce i kosmologii. Być może kiedyś takie coś się ukaże. Ale zawsze będzie też pytanie, dlaczego superprawo świata jest takie, a nie inne. Kto lub co o tym zdecydowało. W fizyce na

przykład bardzo dużo wiemy na temat protonów, neutronów, cząstek elementarnych, o tym, jak one się zachowują, ale nie wiemy, dlaczego materia się z nich składa, dlaczego proton jest 1836 razy cięższy od elektronu itd. Mamy cały szereg pytań i dlatego stworzenie takiej teorii wszystkiego teoretycznie nie jest możliwe, ale nie wiadomo, czy praktycznie jest do zrealizowania.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię – nawet jeśli coś takiego powstanie, to to superprawo opisze fizyczną część świata, ale nie da odpowiedzi na pytanie, skąd wzięły się prawa natury. To podstawowa rzecz w tym wszystkim. Wszystko funkcjonuje według pewnych praw, a my nie wiemy skąd się wzięły, gdzie się znajdują. Niektórzy twierdzą, że jeśli istnieją, to wszechświat jest w stanie załatwić wszystko, łącznie z powstaniem siebie włącznie. Skąd się wzięły? Tu znów teoretycznie można założyć, że wszechświat został wykreowany przez kreatora, albo wytworzyły się wtedy, gdy po wielkim wybuchu materia zaczęła stygnąć. Zasadnicze pytanie więc brzmi: skąd się wzięły prawa natury i dlaczego takie są. Mogły być przecież inne.

- Czy wszechświat jest przyjazny dla życia? Takim pytaniem tytułuje Pan jeden z rozdziałów swojej książki. Ale przywołuje Pan rozterki: czy to życie pojawiło się z przypadku? A może o jego zaistnieniu zdecydowały specyficzne warunki – tu i teraz (a raczej wtedy)?

– Kolejne zasadnicze pytanie zarówno dla filozofii, jak i biologii. Życie na tej planecie pojawiło się około 4 miliardy lat temu. Wtedy planeta dojrzała już do tego. Skończył się okres bombardowania jej różnymi asteroidami. Wtedy zaistniała możliwość, że to życie niezwykle szybko się pokazało. Wydawałoby się, że tak skomplikowany twór jak komórka wymagał długiego okresu czasu – miliard, dwa miliardy lat, a tymczasem nastąpiło to szybko. Te pierwsze komórki zaczęły funkcjonować prawdopodobnie po 200–300 milionach lat. A jak powstała komórka to powstało i życie. Wszystko reszta to kwestia ewolucji.

Są dwa zasadnicze poglądy na ten temat. Pierwszy głosi, że tak skomplikowany układ wytworzył się na naszej planecie, że to był przypadek chemiczny, informatyczny. I to już się nigdy nie powtórzy. Wielcy, na przykład Francis H.C. Crick, ten od poznania struktury DNA czy Jacques Monod – laureaci Nagrody Nobla – uważają, że jest to taki przypadek,





że nigdy więcej to się nie powtórzy. Pod koniec XX wieku pojawiły się poglądy, że życie może powstawać wszędzie tam, gdzie są po temu warunki, podobne jak na Ziemi. Obecnie astronomowie odkrywają coraz więcej planet. Jeśli przy każdej gwiazdzie byłoby choć kilka planet, to założenie, że życie byłoby tylko na naszej, wydaje się mało prawdopodobne. Z drugiej strony nie ma żadnego dowodu, że tak jest, że życie jeszcze gdzieś indziej funkcjonuje.

– Czytelnik nie przeczytał jeszcze połowy Pańskiej książki – i już pada fundamentalne pytanie: „Czym jest życie?”. I dowiaduje się, że „to otwarty system molekularny, zdolny do metabolizmu, przetwarzania informacji, samoreprodukcji i ewolucji” – czyli materia plus informacja. Lakoniczna definicja. Przyznam się, że romantyzmu w niej za grosz. Humanistom z pewnością się nie spodoba. Tyle wieków pytań, tyle filozoficznych traktatów było wcześniej na ten temat.

– To definicja mówiąca tylko o pewnych mechanizmach funkcjonujących na poziomie biologicznym, ale życie ma przecież całkiem inny wymiar. Każdy filozof poda całkiem inną definicję życia. Problem polega na tym, że w biologii istnieje teoria abiogenezy, która opiera się przede wszystkim na chemicznej stronie powstawania życia. Teraz już wiadomo, że sama chemia nie jest w stanie wytłumaczyć powstania życia. Muszą się w to włączyć procesy informacyjne. Nie wiem, czy to zostanie odkryte. W teorii

abiogenezy uważa się, że były kolejne etapy tworzenia. Jeśli byłoby to w trakcie 200 milionów lat to byłby na to czas, by etap za etapem następowała ewolucja.

Potem ta ewolucja chemiczna powoli zamieniała się w biologiczną. I znów pytanie brzmi: jak to przebiegało? Jak to wszystko się utrzymało? Zaczęło się od mieszaniny związków chemicznych. Jak ona wytwarzała kolejne poziomy funkcjonowania życia? Przecież sam taki „bulion” chemiczny nie jest w stanie wiedzieć, że chce tworzyć życie. Jest taka koncepcja powiązań, sprzężeń zwrotnych, w których te rzeczy się działy. Ale takie sprzężenia zachodzą w żywych organizmach. A skąd się miały wziąć w „bulionie” molekularnym? Być może kiedyś uda się wytworzyć życie w laboratorium. Wierzę w to, że rozwój chemii doprowadzi do tego, że być może prosty układ biologiczny, który będzie się powielał zafunkcjonuje. Nie będzie to jednak dowód na to, że tak się stało na naszej planecie, ponieważ planeta nigdy nie miała tych warunków, jakie można stworzyć w laboratorium. Tam funkcjonowało to w sposób naturalny.

– Aż się prosi by w tej sytuacji zapytać: życie powstało czy zostało stworzone?

– Należy odpowiednio rozumieć stworzenie. To nie jakieś „hokus pokus, niech powstanie życie”. Nie znamy prawa życia. Jeśli powstaje w różnych uwarunkowaniach, lokalizacjach to musi istnieć jakiś zasadniczy schemat, jakieś prawo życia. A ono, tak jak inne prawa, mogły zostać stworzone. Trudno sobie wyobrazić jakieś mistyczne tworzenie życia z niczego. Musi być natomiast pewien mechanizm, który to życie powołuje.

Wielcy twórcy mechaniki kwantowej uważali, że istnieją prawa fizyczne dotyczące organizmów, które nie pokrywają się z prawami dotyczącymi kosmosu jako całości. To są nowe prawa, które należy odkryć. Jest to niezwykle trudne, ponieważ minęło już wiele, wiele lat od stworzenia mechaniki kwantowej, a w dalszym ciągu ich nie znamy.

– Życie musi powstać, czy tylko może, gdy zaistnieją konkretne warunki?

– Myślę, że może. Czy musi? Istnieje też taka koncepcja panspermii – do naszej Ziemi dotarły zarodki życia. 4 miliardy lat temu tu znalazły warunki

do rozwoju. Woda, temperatura – to wszystko przyczyniło się do tego. I znów dodać trzeba – nie ma na to żadnych dowodów. Poza tym nie wynika z tego odpowiedź, gdzie i jak to życie powstało.

Gdyby kiedyś się okazało, że znajdziemy życie w naszym Układzie Słonecznym lub innych miejscach i okaże się, że jest ono podobne w sensie mechanizmów do naszego, to znaczyłoby, że teoria panspermii jest słuszna. Ale może się okazać, że jest całkiem inne życie. Można też przypuszczać, że życie może się realizować w różnych układach, niekoniecznie biologicznych. Może życie biologiczne jest jednym z wariantów. Jeśli istnieją inne, na przykład oparte na magnetyzmie, na energii grawitacji i gdyby takie zjawiska miały świadomość, to byłyby równorzędne wobec naszego życia. Może nigdy się o tym nie dowiemy.

– Szczegółowo opisuje Pan, jak na biologa przystało, proces rozwoju organizmów na Ziemi. Aż po pojawienie się homo sapiens. Dlaczego homo sapiens stał się panem planety Ziemia?

– No tak... Człowiek powstał około 300–250 tysięcy lat temu. Homo sapiens zafunkcjonował prawdopodobnie w Afryce. Homininy powstały już kilka milionów lat wcześniej. Na początku właściwie nasz gatunek nie odbiegał intelektualnie od innych przedstawicieli ssaków, zwłaszcza kręgowców. Nagle pomiędzy 100 a 50 tysiącami lat temu zdarzyło się to, że człowiek zaczął trochę inaczej rozbudowywać swój układ mózgowy. W mózgu człowieka pokazało się coś dodatkowego. Mózg człowieka okazał się wynikiem dwóch ewolucji. Także inne ssaki, zwłaszcza małpy człekokształtne mają również wykształcony układ neuronalny, ale one nie miały drugiej ewolucji, która doprowadziła do połączenia układu neurologicznego z układem pojęciowym. Człowiek zdobył logiczną zdolność łączenia rzeczy i uzyskiwania czegoś, co jest wielką tajemnicą – przejścia od materii do ducha. Umysł to coś takiego jak transcendencja. Nie wiemy, gdzie ona się znajduje, czym jest. Może to jest informacja, może coś innego. Jest to jednak coś niematerialnego. I tu mamy przejście od materii do ducha – jak można by to górnolotnie powiedzieć.

Odpowiadając na pytanie: człowiek ma pewien rodzaj świadomości, która nie występuje u innych. Ma unikatową, pełną świadomość. Pewne zwierzęta, jak małpy człekokształtne, posiadają werbalną część świadomości i korzystają z tego.



– Ewolucja to m.in. rozwój, walka o przetrwanie, przekazanie cech. Ale na tym poziomie homo sapiens byłby chyba tożsamy ze światem zwierząt. Czym różniłaby się walka dwóch facetów o urodziwą niewiastę od walki jeleni na rykowisku?

– Jelenia trudno zapytać... Wielkim zarzutem dla ewolucji Darwinowskiej jest to, że, co dotyczy organizmów przejściowych. Jeśli płazy zamieniały się w gady, te ewoluowały dalej to musiały być organizmy przejściowe, a tych prawie że nie ma. Oczywiście kreacjoniści, którzy podważają teorię ewolucji, mówią, że po prostu nie ma czegoś takiego. Ale pojawili się też tacy badacze ewolucji, którzy nazywają się punktualistami. Uważają, że ewolucja może być procesem bardzo długim w czasie i ciągłym. I mogą występować nagłe przyspieszenia. Te przyspieszenia polegają na tak zwanych skokach kwantowych. Nie wymagają czasu. Miałyby doprowadzać do tego, że wielkie gromady genów zostałyby uruchomione i taki narząd jak oko czy ucho w bardzo szybkim czasie zostaje wytworzony. Darwinizm to neguje.

– Rozważa Pan różne koncepcje związane z ewolucjonizmem. A ja dodałbym do nich na przykład specyficzny ewolucjonizm społeczny. Dlaczego tak się dzieje, że niektóre nacje mają szczególne talenty do pewnych dziedzin, pielęgnują pewne cechy. Ba, czasem mówi się o nich z dumą, a czasem je wyśmiewa. I tak bywa od pokoleń w danym narodzie.

– Niewątpliwie tak jest. To już byłoby odmiany ewolucjonizmów. Można by przecież mówić na przykład o ewolucji psychicznej. Tym zajmują się filozofia, psychologia. Ja w te zagadnienia nie wchodzę, bo po prostu na nich się nie znam.

– Ostatnimi czasy wielkim powodzeniem cieszą się badania kognitywistów, którzy odkrywają krok po kroku tajniki ludzkiego mózgu. Nie znaleźli chyba jednak dotychczas odpowiedzi o granice mózgu, umysłu, duszy? To się wszystko przenika, wynika jedno z drugiego? Współistnieje?

– Nie ma żadnej wątpliwości, że powstanie umysłu jest efektem działalności neurologicznej, czyli nerwów. Jakie są powiązania? Umysł, świadomość powstają dzięki działalności układu neuronalnego. Problemem jest to, w jaki sposób z tego morza informacyjnego, które krąży w postaci biopoten-

cjałów w mózgu wytwarza coś całkowicie innego, co wykracza poza materię, fizyczne właściwości. Gdzie ten umysł istnieje? Co to jest? Stawiam tezę, że jest podobny do informacji. Można jednak mieć bardzo różne zdania na ten temat. Neurobiologia, kognitywistyka starają się opisywać to – jak poszczególne części mózgu, płaty mózgowe reagują, za co są odpowiedzialne. I już bardzo dużo na ten temat wiemy. Mnie interesuje coś innego – w jaki sposób te impulsy zamieniają się w logiczne pojęcia. Są takie koncepcje, że w każdej komórce nerwowej istnieją pewne regiony, w których zachodzą procesy opisywane przez mechanikę kwantową. I to doprowadza do układów logicznych. To jednak jest bardziej wyobrażanie sobie tego, bo żadnego dowodu na to, że tak jest, nie ma.

– Dziękuję za rozmowę.



Fot. Andrzej Romański

Wojciech Streich

30-lecie Stowarzyszenia Absolwentów UMK

15 lutego 1995 r. w 50. rocznicę istnienia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu narodziła się idea utworzenia Stowarzyszenia Absolwentów UMK. Pomysłodawcami byli prof. Karol Jankowski z Instytutu Fizyki oraz ówcześni: rektor, prof. Andrzej Jamiołkowski i wojewoda toruński, Bernard Kwiatkowski.

Pierwsze spotkanie organizacyjne odbyło się 15 lutego 1995 r. Zaproszono na nie grupę absolwentów; 22 osoby, które przybyły, podjęły uchwałę o założeniu Stowarzyszenia. Powołano też

tymczasowy Komitet Założycielski w składzie: prezes – Bernard Kwiatkowski, wojewoda toruński; wiceprezesi – prof. dr hab. Karol Jankowski i Bogdan Wachulec, prezes Zarządu Inowrocławskich Zakładów Chemicznych S.A.; członkowie – Ryszard Olszewski, Jerzy Kisicki; sekretarz – Wiesława Małysa. Już w maju tego samego roku przyjęto projekt statutu Stowarzyszenia oraz wybrano logo organizacji według projektu Ryszarda Mirowskiego. Ustalono, że działalność SA UMK będzie miała charakter społeczny, a głównymi celami działalności będą, m.in.: promowanie dobra Uniwersyte-



Absolwenci-jubilaci prawa (1964) podczas XXVII Zjazdu Absolwentów UMK — Toruń, 14.09.2024 r.

Fot. Alina Dauksza-Wiśniewska

tu, popularyzacja w społeczeństwie jego tradycji i współczesnych osiągnięć, krzewienie wzajemnej korzystnej łączności między UMK i absolwentami, utrwalanie więzi środowiskowych absolwentów i kontaktów towarzyskich, prowadzenie banku informacji o absolwentach, działalność wydawnicza oraz zjazdy absolwentów.

3 lipca 1995 r. Sąd Wojewódzki w Toruniu wydał postanowienie zarejestrowania Stowarzyszenia, a spotkanie inauguracyjne oficjalną działalność Stowarzyszenia odbyło się 2 października 1995 r. w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego, gdzie przedstawiono plan pracy na rok 1996. Po intensywnych przygotowaniach, 17 i 18 lutego 1996 r. odbył się I Zjazd Stowarzyszenia Absolwentów „Powroty 1996” i pierwsze Walne Zebranie. Wybrano Radę, która wyłoniła spośród siebie Zarząd Stowarzyszenia. Pierwszym prezesem został Jan Szoc z Warszawy, a wiceprezesami: Ryszard Olszewski i Bogdan Wachulec. Funkcję rzecznika prasowego powierzono Janowi Bełkowi – redaktorowi naczelnemu „Głosu Uczelni”, pisma Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Jedną z podstawowych form działalności SA UMK jest organizowanie zjazdów absolwentów naszej Uczelni. Odbywają się one zawsze – z wyjątkiem pierwszego – w pierwszej połowie września i noszą nazwę „Jesienne Powroty”¹. Patronują im urzędujący rektorzy UMK. Podczas zjazdów jest okazja do spotkań z władzami rektorskimi i wydziałowymi, z wybitnymi naukowcami – absolwentami naszej Uczelni, wysłuchania interesujących wykładów okolicznościowych, minikoncertów, a także do zwiedzania obiektów uniwersyteckich oraz „spotkań po latach” podczas wieczoru towarzyskiego z uroczystą kolacją (przy muzyce tanecznej). Większość dotychczasowych spotkań odbyła w Auli UMK.

Absolwentom, którzy obchodzą jubileusz 50-lecia ukończenia studiów magisterskich na UMK, w trakcie uroczystości zjazdowych, wręczane są okolicznościowe listy gratulacyjne oraz pamiątkowe publikacje. Wykaz osób otrzymujących ww. listy publikowany jest co roku we wspomnianym roczniku.

Jak już nadmieniono, podczas „Jesiennych Powrotów” nasi byli studenci mogą wysłuchać wykładów okolicznościowych, które wygłasza

wybitni naukowcy i znakomici specjaliści z wielu dziedzin. Przykładowo, dr Cecylia Iwaniszewska podzieliła się swoimi wspomnieniami związanymi z 60-leciem istnienia UMK podczas XI Zjazdu Absolwentów UMK; jej wykład pt. „Mój uniwersytet, moje miasto”, słuchacze nagrodzili dużymi brawami. Na kolejnym zjeździe, prof. Andrzej Tretyn w wykładzie, ilustrowanym przeżroczami, pt. „50 lat rewolucji biologicznej” wyjaśnił słuchaczom wiele pojęć z zakresu biologii molekularnej i genetyki oraz przybliżył najnowsze osiągnięcia z tych dziedzin. Z kolei podczas „Jesiennych Powrotów 2018” (XXIV Zjazd) prof. dr hab. Krzysztof Mikulski przedstawił, jak wyglądał niełatwy „Powrót Torunia do II Rzeczypospolitej”, a rok później, podczas XXV Zjazdu, prof. dr hab. Danuta Janicka zaprezentowała „Trudne wybory polskich prawników w odrodzonej Rzeczypospolitej. Uwagi w setną rocznicę powołania Komisji Kodyfikacyjnej”.

Od wielu lat w trakcie „Jesiennych Powrotów” przyznajemy najwyższe wyróżnienie naszej organizacji, czyli członkostwo honorowe. Do 2024 r. Członkami Honorowymi SA UMK zostali tak znakomici uczeni i organizatorzy życia uniwersyteckiego oraz absolwentckiego, jak: 1. dr Cecylia Iwaniszewska (2010), 2. prof. Janusz Małłek (2011), 3. prof. Karol Jankowski (2012), 4. prof. Józef Szudy (2013), 5. Ryszard Olszewski (2014), 6. dr Andrzej Chmarzyński (2015), 7. Jan Polewczyński (2016), 8. Michał Zaleski – Prezydent Torunia (2017), 9. Maria Kowalewska (2018), 10. Justyna Morzy (2019), 11. Izabela Walczyk (2023), 12. prof. Jan Kopcewicz (2024).

„Jesienne Powroty” to czas spotkań po latach, wzruszających wspomnień i miłych wrześniowych spacerów po pięknym Toruniu, niezapomnianych wrażeń na wieczorze towarzyskim, nocy przegadanych w domu studenckim. Co roku rozstajemy się zawołaniem „Spotykajmy się!” i z postanowieniem, że będziemy do siebie pisać, mejlować, telefonować i mobilizować tych, którzy na zjazd nie przybyli.

Od początku istnienia Stowarzyszenia, raz w roku, wydawany jest biuletyn „Absolwent”; w sierpniu 1996 r. wydrukowano pierwszy jego numer. „Absolwent” jest pismem skierowanym do szerokiej rzeszy osób w kraju i za granicą, które ukończyły nasz Uniwersytet. Pełni też ważną rolę łącznika między środowiskiem uniwersyteckim a absolwentami. Znajdują się w nim, m.in.: najważniejsze informacje o działalności Stowarzyszenia,

¹ Nazwa zmieniała się w początkowych latach, ale ostatecznie wybrano „Jesienne Powroty”.

artykuły z życia Uczelni, wywiady i wspomnienia, sylwetki wybitnych naukowców-absolwentów, a także absolwentów, którzy odnieśli sukcesy w pracy poza UMK.

Od 1996 r. ogłaszamy konkursy na wspomnienia absolwentów. Jest to ważna forma udokumentowania okresu naszych studiów, ale i naszych losów po opuszczeniu murów UMK. Do tej pory ukazały się 4 tomy (tom I w roku 2009, II – 2011, III – 2013, IV – 2017). Przygotowujemy piąty, który zamierzamy wydać na 30-lecie organizacji.

Istnieją cztery Kluby Stowarzyszenia: Warszawski Klub Stowarzyszenia Absolwentów UMK w Warszawie, Pomorski Klub Stowarzyszenia Absolwentów UMK w Gdańsku, Warmińsko-Mazurski w Olsztynie i Toruński Klub Stowarzyszenia Absolwentów UMK. Od 6 lipca 2019 r. zaczęło działać również Koło Ekonomistów, które zawiązano podczas zjazdu absolwentów Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK roczników 1972–1989. Na szczególne wyróżnienie zasługuje klub olsztyński, który działa wzorowo od wielu lat skupiając liczne grono naszych absolwentów. Motywem przewodnim wielu spotkań, które odbywają się m.in. w wielu zabytkowych obiektach Olsztyna, jest osoba Mikołaja Kopernika oraz jego działalność na terenie Warmii i Mazur.

Na stronie Stowarzyszenia (strona główna UMK, zakładka „Absolwenci”), informujemy na bieżąco o najważniejszych wydarzeniach i imprezach. Zamieszczamy tam także wiele informacji bieżących i historycznych oraz zdjęć z 30-letniej działalności naszej organizacji. Strona posiada także podstronę „Pasje naszych absolwentów”, na której prezentowane są m.in. interesujące wystawy fotograficzne.

XXVIII Zjazd „Jesienne Powroty 2025”, na którym podsumujemy 30-lecie naszej działalności, odbędzie się 13 września 2025 r. w Auli UMK. Już teraz wszystkich serdecznie zapraszamy do Torunia!



Okładka rocznika „Absolwent” 2024.

Biuro SA UMK znajduje się w gmachu Wydziału Chemii, pok. 25 (parter). Czynne jest w środy w godz. 12.30–16.00 (w poniedziałki, czwartki i piątki możliwy jest kontakt telefoniczny: 609-727-576).



Dr Wojciech Streich — wiceprezes Stowarzyszenia Absolwentów UMK



Lepiej tego nie mów, lepiej tego nie rób!

Z prof. Violettą Wróblewską, dziekan Wydziału Humanistycznego UMK, autorką niedawno wydanej książki *Tabu w polskiej bajce ludowej*, rozmawia Winicjusz Schulz

– Wydawać by się mogło, że każdy z nas wie, co to bajka, ale już znacznie mniej osób byłoby w stanie określić, co jest bajką ludową. Spróbujmy zatem wyjaśnić tym, którzy na co dzień tym zjawiskiem nie interesują się – co to takiego bajka ludowa? Czym różni się od literackiej, od baśni?

– Znaczenie słowa „bajka”, pochodzącego od „bajać, zmyślać, kłamać”, na przestrzeni wieków znacznie ewoluowało, więc obecnie tym terminem określa się różne teksty kultury – od wierszowanych

po prozatorskie, od literackich po filmowe, zwykle traktowane jako utwory o treści fantastycznej czy nieprawdopodobnej. W wypadku „bajki ludowej” – termin również ma szeroki zakres znaczeniowy, gdyż obejmuje liczne typy chłopskich opowieści, przez samych użytkowników odbieranych jako prawdziwe bądź nieprawdziwe. To badacze, folklorysty próbowali nadawać nazwy gatunkowe poszczególnym konwencjom, stąd bajki zwierzęce, magiczne, nowelowe, ajtiologiczne, legendy i podania, ale sam lud dzielił opowieści jedynie na bajki oraz niebajki,

uwzględniając stopień ich odniesienia do rzeczywistości. Idąc tym tropem, w swojej monografii ujmuję całościowo wszystkie bajkowe przekazy. A co cechuje bajkę ludową? Jest częścią folkloru, a więc twórczości ustnej, anonimowej, wariantywnej, powtarzalnej i schematycznej. Wymienione cechy m.in. odróżniają tę formę chłopskiej wypowiedzi od baśni literackiej, która zazwyczaj ma swojego autora, jest oryginalna w zakresie stylu, kompozycji czy też propozycji fabularnych, unika rozwiązań schematycznych czy powtarzalnych, gdyż ma za zadanie czytelnika zaskoczyć, skłonić do refleksji, a nadto dostarczyć wrażeń estetycznych. Wystarczy przywołać przykłady baśni Hansa Christiana Andersena, aby mieć wyobrażenie kształtu i jakości baśni literackiej.

– Kto tworzył te bajki i dla kogo?

– Kwestia nadawcy i adresata bajek ludowych wydaje się sprawą dosyć oczywistą. Były to teksty tworzone przez dorosłych dla dorosłych, stąd wiele w nich treści zakazanych, dziś niepożądanych z perspektywy małoletniego odbiorcy. Dzieci były jednak słuchaczami tego typu opowieści, ponieważ nie posiadały swojej własnej przestrzeni do życia, w postaci pokoju czy kąta, po prostu dzieląc izbę z pozostałymi członkami rodziny. W ten sposób od dzieciństwa tworzyła się i wspólnota bajania, i słuchania, przyswajania treści różnego rodzaju, w tym tabuicznych.

– No i po co? W celach ludycznych, wychowawczych?

– W związku z wieloma konwencjami bajki, podejmowano liczne tematy, stąd też i funkcje przekazów były rozmaite. Od ludycznej, gdyż opowieściami urozmaicano sobie wolne wieczory czy okresy zimowe, kiedy były mniej pracy na roli, po wychowawczą. Przekazywano wymagane przez grupę postawy zachowania, normy moralne, których nieprzestrzeganie mogło skutkować karą. Aby zwiększyć skuteczność oddziaływania, wprowadzano elementy makabry, obsceny oraz komizmu. Stąd oprócz wspomnianych funkcji badacze folkloru mówią także o funkcjach kompensacyjnych i terapeutycznych ludowych przekazów, gdyż zawierano w nich wizje światów oczekiwanych, wymarzonych, dostatnich, co w konfrontacji z trudną rzeczywistością nieść mogło jakieś pocieszenie. Co nie bez znaczenia, peł-



niły także funkcję ostrzegawczą – uczyły zachowań przez niebezpieczeństwami, które czyhają w świecie, zarówno ze strony ludzi, jak istot zaświatowych.

– Czy bajka ludowa to jeszcze żywy gatunek, czy żyją współcześni bajarze tworzący nowe opowieści? Czy jedynie badaczom pozostało zajmować się tym, co powstało w przeszłości?

– Współcześnie trudno jednoznacznie stwierdzić, czy bajarze istnieją. Są co prawda organizowane konkursy gawędziarskie, choćby na Podhalu „Sabałowe bajania”, ale tam mamy do czynienia ze sztuką bajania na potrzeby oczekiwania jury, więc trudno mówić o autentycznym folklorze, raczej folkloryzmie, czyli sztuce przetworzonej w celach wystawienniczych lub komercyjnych. Badania terenowe wykazują, że sztukę opowiadania zastąpiły przekazy medialne lub lektury własne. Dawne opowiadanie bajek wynikało z braku innych form obcowania ze słowem, na wsi dominował przecież jeszcze do początku XX wieku znaczny stopień analfabetyzmu. Figura tradycyjnego bajarza raczej nie istnieje. Badacze zajmują się więc głównie dawnymi tekstami, zapisanymi w poprzednich wiekach przez etnografów, ale też współczesnymi opowieściami, które zapisują w terenie, takimi jak opowieści wspo-



mnieniowe i podania lokalne. Bardzo popularna jest teraz tzw. oral history, czyli historia mówiona, opowiadana. Badacze nagrywają i spisują różne osobiste historie, np. związane z doświadczeniem wojennym, które traktowane są jako świadectwo epoki, ale i życia jednostki. Wiedza pozyskana z tych zapisów dopełnia akademickie syntezy historyczne.

– Bajka ludowa to opowieść „z prostego ludu”, zwykle w warstwie językowej gwarowa. Jej przekazy zawdzięczamy jednak przede wszystkim ludziom wykształconym – literatom, naukowcom, którzy bajki spisali. Na ile wiernie, a na ile je „udoskonallili”, zmieniali?

– Współcześnie dba się o wierność zapisów pozyskanych materiałów ustnych, gdyż również język i sposób opowiadania są ważnymi elementami dopełniającymi wiedzę o rozmówcy. W przeszłości jednak bywało różnie. W XIX i na początku XX wieku notowano bajki ludowe w skrajnie odmienny sposób – od wersji literackich, aby teksty przybliżyć wykształconym czytelnikom, co czynił m.in. Kazimierz Władysław Wójciki, pisząc swoje *Klechdy* (1837), po bardzo wierne zapisy, z wykorzystaniem wszelkich zasad dialektologicznych. W związku z tym niektóre teksty z poprzednich wieków nie są dziś przystępne dla nieprzygotowanego w tym zakresie odbiorcy, czego dowodzą zeszyty „Tekstów pomorskich, czyli słowińsko-kaszubskich” (1913, 1914) zapisane przez językoznawcę – Friedricha Lorentza na Kaszubach. Byli również tacy, jak np. Ignacja Piątkowska, która ingerowała nie tylko w warstwę językową

przekazu, ale również w treść, zasadniczo zmieniając wymowę danej bajki lub pieśni. Przede wszystkim dbała o zachowanie zasad obyczajności, więc usuwała wszelkie wątki występne – z jej perspektywy – wprowadzając w ich miejsce np. elementy religijne, tym samym pragnąc wskazać na głęboką pobożność ludu.

– Jakie były najczęściej spotykane motywy w bajkach, czyli o czym bajano?

– Właściwie nie było żadnych ograniczeń co do tematyki, więc rozprawiano o wszystkim. W zasadzie trudno by wskazać motywy wiodące, ale z pewnością bajki daje się podzielić na te, które traktują o życiu chłopstwa, jak też takie, które dotyczą życia pańskiego, królewskiego. Stąd popularnymi motywami w pierwszych jest bieda, głód, praca, a na przeciwnym biegunie – przyjemność i zbytek. Upraszczając – fakty i marzenia.

– Tytułowe tabu z Pani książki należy rozumieć szeroko. Nie tylko tak jak powszechnie dziś to słowo definiujemy: „temat zakazany”. To tabu bywa naruszane, ale z konsekwencjami dla tego, kto to czyni. Tabu wiąże się z niebezpieczeństwem; kto granice przekracza nie tylko naraża się na niebezpieczeństwo, ale i sam staje się zagrożeniem. Dobrze to rozumiąłem?

– W mojej książce mowa o kilku podstawowych tabu – językowym, żywieniowym, seksualnym i związanym ze śmiercią. Zaznaczam, że czasami chodzi rzeczywiście o zakazy religijne, którego istotą jest sacrum, a niekiedy jedynie o zakazy obyczajowe, pozbawione pierwiastka nadprzyrodzonego. Tabu bajkowe oddaje bowiem zakres zmian, jaki zachodził wobec chłopskiego tabu rozumianego jako zakaz wobec pewnych zjawisk, osób, przedmiotów, których naruszenie wywołuje negatywne skutki dla jednostki, a bywa, że i dla całej wspólnoty. Osoba naruszająca tabu staje się skalana i sama też generuje niebezpieczeństwo.

– Już na samym początku przywołuje Pani historię rodem z mrocznych horrorów – motyw zakazanego pokoju – demonicznego pomieszczenia, w którym seryjny morderca przechowuje zwłoki swych kolejnych żon. Nie posłuchały przestrogi, chciały poznać tajemnicę zakazanego pokoju i zapłaciły za to najwyższą cenę. To tylko jeden z wariantów tego

motywu. Czego miał uczyć? Że nie warto być zbyt ciekawym, czy raczej, że żyjemy w świecie mrocznych tajemnic?

– Przywołany wątek „Zakazanego pokoju” należy do jednych z najpopularniejszych nie tylko w polskim folklorze. Interpretacji, jak wykazuję w swojej książce, jest sporo. W zależności więc od przyjętej wykładni nauka płynąc z bajki może przybierać różny charakter. Z jednej strony to opowieść o konieczności bezwzględnego posłuszeństwa żony wobec męża, jak wymagano tego w kulturze patriarchalnej, którą była kultura chłopska. Z drugiej – o wstrzeмиęźliwości seksualnej, wierności, jeśli odczytywać tę opowieść w kategoriach erotyki, jak sugerują psychoanalizyści. Z kolejnej – jak słusznie Pan Redaktor zauważył – o zgubnych skutkach ciekawości. Kultura chłopska była również kulturą wspólnotową, więc nie akceptowano jednostkowych linii rozwoju czy samorozwoju. Wioskowa edukacja zmierzała do ujednolicenia wszelkich kulturowych postaw i zachowań, aby nie naruszyć poczucia bezpieczeństwa grupy. Ceniono to, co stałe i trwałe, w tym posłuszeństwo wobec osób stojących wyżej w hierarchii społecznej.

– Ale powróćmy do głównego wątku. Na ile bajki były emanacją wartości cennych dla danej wspólnoty? Jakich?

– Folklor, do którego bajki należą, stanowił główny przekaznik wzorców kulturowych i wartości pożądanych przez grupę. Oprócz tych wymienionych powyżej, w cenie były zasady Dekalogu, tyle że, o czym napisałam w swojej pracy, z pewnymi odstępstwami wynikającymi z tzw. wyższej konieczności albo – jak twierdzą inni – z tzw. moralności swojackiej, np.: Nie kradnij, chyba że jesteś bardzo głodny. Tym samym pewne zasady relatywizowano, naginając je do własnych potrzeb. Inne z kolei wynikały z omawianych przeze mnie tabu, m.in. żywieniowego (szacunek wobec chleba, gdyż przynależy do sfery sacrum) i językowego (nie przeklinać, aby nie prowokować złego losu), chociaż materiały historyczne, zachowane akta sądowe dowodzą, że były to często wartości deklaratywne. Bajki więc prezentują system wartości oczekiwanych, a nie zawsze respektowanych.

– Pora najwyższa na... tabu. Jako pierwsze, i zarazem – co Pani podkreśla – najważniejsze, poja-



wia się tabu językowe. O pewnych rzeczach się nie mówi, pewnych słów się nie używa. O czym? Jakich?

– Nieco uogólniając, można rzec, że unikano mówienia o tym, czego nie chciano, a więc chorób, śmierci, nieszczęść wszelakiego rodzaju. Wiercono, że wypowiedziane słowo posiada moc sprawczą, więc lepiej nie mówić, aby „nie wywołać wilka z lasu”. W sposób naturalny pojawiały się nazwy zastępcze, dziś powiedzielibyśmy eufemizmy, które pozwalały rozmawiać na dany temat, nie stosując jednak właściwego miana, np. śmierć – kostucha, dusza pokutująca – coś, ktoś itp. Warto pamiętać, że tabu wyrazowe to jedno, a obok tego wyróżnia się też tabu tematyczne, czyli zakresy spraw, o których się nie mówi, np. o niepełnosprawności.

– Jest w tym jednak pewna sprzeczność. Żywo ludu był prosty, bliski naturze. I jak tu o pewnych sprawach nie mówić? Sięgano odruchowo po eufemizmy?

– Częściowo odpowiedziałam na pytanie powyżej, ale dopowiem, że moja książka dotyczy bajki ludowej, a więc przekazów wspólnotowych prezentowanych publicznie. Wykorzystane w nich tabu wynikało więc zapewne z faktu bycia w grupie i kontrolowania tego, co się mówi, ponieważ obowiązywały pewne zasady ludowej grzeczności. Nie oznacza to, że w sytuacjach prywatnych tego rodzaju ograniczeń nie respektowano, ale może nie czyniono w sposób ścisły. Anna Dąbrowska, języko-



znawczyni, w jednym ze swych artykułów wprost mówi o tabu komunikacyjnym – publicznym i prywatnym, więc ten fakt także należy wziąć pod uwagę. Deklaracja – jedno, a **życie** drugie.

– Mowa to także zaklęcia, w których każde słowo wydaje się ważne. Podobnie w kłątwie.

– Jak wspomniałam, w tradycji ludowej wierzono w sprawczą moc słowa; pisały o tym w swych książkach Magdalena Zowczak w *Biblii ludowej* oraz Anna Engelking w *Kłątwie. Rzecz o ludowej magii słowa*. Dlatego też zaklęcia stosowano w tzw. medycynie ludowej, kiedy chciano pomóc, ale też można było rzucić kłátwę, przekląć kogoś, gdy chciano kómuś zaszkodzić. Szczególnie działać miały zwłaszcza kłátwy rodzicielskie, więc starano się ich unikać. Bajki, w których jest o kłátwach mowa, jako główny powód ich użycia przywołuje się niepośluszeństwo dzieci. Złe słowa matki, gdyż to one głównie przeklinają swoje potomstwo, wywołują negatywne skutki. Przeklęci źle kończą swój żywót – nierzadko skamienieniem, śmiercią, zapadnięciem się pod ziemię, więc można założyć, że chodziło o oddziaływanie wychowawcze tego rodzaju opowieści.

– No i sposób przekazu. Mowa może być też krzykiem, może być szeptem...

– Sposób przekazu miał znaczenie, ale głównie w sytuacjach obrzędowych. Milczenie, cisza zbliżały do sfery zaświatów, co było konieczne w sytuacjach

choroby czy śmierci. Odwrotnie, gdy chodziło o pobudzenie do życia, wzmożenie witalności, wtedy krzyk, hałas były niezbędne, aby odgonić złe moce. Ale nie tylko rodzaj mowy, ale czas i miejsce miały znaczenie, o czym także piszę w mojej książce.

– Przyznam szczerze, że gdy doszedłem w lekturze Pan książki do ludowego nazewnictwa związanej z erotyką, to naszła mnie taka refleksja: jacy my dziś w tej dziedzinie jesteśmy... ubodzy i przyziemni. Albo słowo na „ch”, na „p”, albo określenia medyczne. A tu proszę: duda, kuciapka, pituleczka, żabka, myszka (to tylko niektóre określenia na żeńskie narządy). A męskie: ciul, cypek, kuras, dyrdak, bucek.

– Przywołane nazwy zostały zebrane przez językoznawczynię – prof. Annę Tyrpę. Przyznam, że mnie także zaskoczyła ta liczba określeń, a o tyle jest to ciekawe, że w ludowych bajkach unika się tego rodzaju tematyki i nazewnictwa. Nie wykluczam jednak, że w przestrzeniach prywatnych i współcześnie używa się podobnych określeń, tyle że w przestrzeni publicznej o tym się po prostu nie mówi. Tematyka tabu przekłada się na wyrazowe tabu. Zostają przekleństwa, gdyż ci, którzy się nimi posługują, nie odczuwają żadnej bariery kulturowej, więc posługują się wulgaryzmami w przestrzeni publicznej i one tam dominują.

– Zakazane pokarmy i napoje. Czyli jakie? Pierwsze skojarzenie to łamiące posty, a tych kiedyś, zwłaszcza wśród ludu było mnóstwo, znacznie więcej niż dziś.

– Co do tabu pokarmowego, to było zakazów wiele, zarówno tych w okresach postnych, jak i poza nimi. Wspomniałam już o sakralizacji chleba, podstawowego chłopskiego pokarmu i konieczności szacunku wobec niego, czego dowodzą takie gesty, jak wykonanie znaku krzyża czy całowanie w trakcie obrzędu weselnego. Inną sprawą było nadawanie niektórym pokarmom szczególnej roli, np. płodnościowej, wierząc, że pewne pokarmy czy napoje zwiększają prokreacyjność. Do takich należały ryby, gdyż to, co związane z wodą, symbolicznie kojarzoną z płodnością, miało ją rzeczywiście zwiększać. Przykładów jest oczywiście więcej. Z kolei każde marnotrawstwo pożywienia, jako że było ono towarem reglamentowanym, uchodziło za naruszenie tabu, więc było szczególnie napiętnowane, także

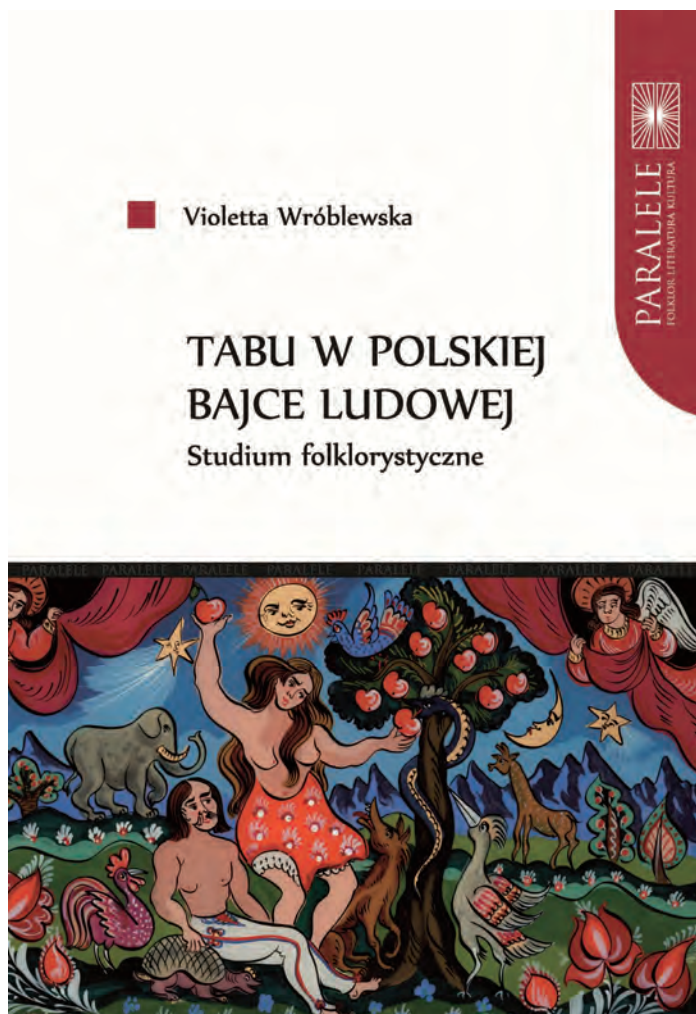
w bajkach. Dla przykładu wypłute przez św. Piotra wiśnie czy ciasto Jezus zamienia w grzyby lub w inne elementy natury, aby zapobiec nieszczęściu. W bajkach ludowych nie ma więc, tak jak dzieje się dziś, śmietników pełnych resztek jedzenia – byłoby to naruszeniem tabu.

– **Jedzeniu, napojom nadawano niekiedy też znaczenie sakralne. Widać to chociażby po niektórych obyczajach kultywowanych dziś, choćby w przypadku powitania chlebem i solą, sposobie spożywania alkoholu itd.**

– Sakralizacja jedzenia, zwłaszcza określonego typu, jak wspominałam, mogła także wynikać z jego niedostatku. Stąd Norwidowskie podnoszenie kruszyny chleba: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba. Podnoszą z ziemi przez uszanowanie. Dla darów Nieba...” (*Moja piosnka II*) daje się odczytywać także w kategoriach biedy, a nie tylko sacrum, chociaż obie mogą się ze sobą łączyć. Sól z kolei nie była towarem tanim, zapewniała smak, ale i konserwację, więc i z tych powodów mogła nabrać sakralnego charakteru. Szanuje się to, co cenne, rzadkie, wymagające zabiegów w pozyskaniu.

– **Przywołuje też Pani liczne przykłady przesądów związanych z jedzeniem i piciem. Kobieta ciężarna w Kielcach miała nie spożywać odgrzewanego jedzenia, bo jej dziecko może mieć... krzywe nogi. Nie wolno karmić dziecka dłużej niż dwa lata, bo dostanie „urocznych oczu”, czyli stanie się niebezpieczne lub w przyszłości zostanie złodziejem, prostytutką. Powrót do karmienia to ryzyko, że dziecko stanie się... upiorem. To wszystko młoda matka musiała wiedzieć! Skąd? Z tych bajek?**

– Wiedza o przesądach czy praktykach związanych z określonymi zachowaniami, zwłaszcza kobiet, zdaje się mieć co najmniej dwa źródła. Pierwsze, to rzeczywiście bajki, głównie tzw. podania wierzeniowe, np. dotyczące upiorów czy strzyg. Drugie, zdecydowanie ważniejsze, to tradycja rodzinna. Kobietom w ciąży i w połogu towarzyszyły matki, babki, sąsiadki, starsze krewne, które pouczyły młodą mężatkę, co do określonych praktyk, aby zapewnić zdrowie sobie i potomstwu. Sama zainteresowana nie musiała więc wszystkiego pamiętać, gdyż jej o tym nieustannie przypomniano. Nad prawidłowym przebiegiem procesu socjalizacji czuwała wspólnota, która reagowała we właściwym momen-



cie i czasie, nie aktualizując wiedzy bez potrzeby. Sama spotkałam się w latach 90. minionego wieku z określeniem, że kobieta w ciąży nie można patrzeć na błyskawicę, gdyż dziecko urodzi się ze skazą na twarzy. Trwałość pewnych praktyk zachowano do dziś, jak np. wiązanie czerwonej nitki czy wstążki przy wózku dziecięcym, aby chronić niemowlę przed urokiem.

– **Niektóre zalecenia lecznicze brzmią dziś szokująco – jak choćby zalecenie, by z wódką zmieszać krew położnicy, która urodziła pierwsze dziecko. To miało być lekarstwo na bezpłodność. Na febrę pomagać miały specyfiki z... ekstrementami. A wszystko to jeszcze warto było wzmocnić zaklęciami.**

– Wspomniane przez Pana przykłady pochodzą z zapisów etnografów z XIX wieku i zalecałabym pewną dawkę ostrożności w ich interpretacji. Nie wykluczam takiej możliwości, że stosowano powyższe receptury, ale niekoniecznie masowo i we wszystkich miejscach. Czasami też informatorzy

mogli przekazywać wiedzę z przeszłości, zaś etnografowie prezentowali pozyskane informacje jako powszechne i im współczesne. Inną sprawą pozostaje fakt wykorzystania przedziwnych składników pochodzenia zwierzęcego czy ludzkiego, o czym pisał Henryk Biegeleisen w swej książce o medycynie ludowej. Wierzano w działanie prawa magii, że podobne rodzi podobne, więc aby coś wyleczyć czy wzmocnić, należy stosować coś, co uchodzi za mocne. Stąd ekskrementy zwierzęcia o mocnym żołądku, a za takie uchodziła świnia, miały pomagać w żołądkowych dolegliwościach człowieka. Taka wspólnota naturalna...

– Czego nie wolno było spożywać? Co groziło za złamanie zakazów?

– Długa jest lista produktów; o niektórych była mowa powyżej. Jednym z istotnych było unikanie pokarmów obcych, nieznanego pochodzenia, co da się racjonalnie wyjaśnić nieznaną konsekwencją spożycia danej potrawy. Zasadniczo więc bajki uczyły ostrożności w jedzeniu nowych potraw. Tu też raczej obowiązywał zakaz eksperymentowania. Bajkowe skutki złamania zakazu wyraźnie na to wskazują – od śmierci, poprzez chorobę, aż do deformacji cielesnych i metamorfoz, np. w zwierzę.

– A co kolei miało dawać nadludzkie siły? Na przykład spożycie serca?

– Zgodnie ze wspomnianą zasadą magii, że podobne rodzi podobne, obowiązywała zasada analogii. Dla osób chorujących na serce zalecano spożycie serca zwierzęcego, np. świnii, chorujących na uszy – noszenie przy sobie uszu zająca itp.

– Nie omija też Pani tematu kanibalizmu. Wydawałoby się, że od ludożerców dzielą nas tysiące kilometrów.

– Tak, kanibalizm był chłopstwu obcy, ale – jak dowodzą ustalenia wspomnianego Biegeleisena – niektóre części zmarłych mogły być wykorzystywane do zabiegów magicznych czy leczniczych. W jakim stopniu i czy na pewno, trudno dziś dowiedzieć. Bajki ludowe traktujące o kanibalizmie miały więc na celu raczej przypominanie o podstawowej zasadzie nietykalności ludzkiego ciała w związku z koniecznością kompletności zwłok, aby człowiek zaznał żywota wiecznego – spokoju po śmierci. Chociaż nie

wykluczam, że w niektórych osobach mogły się takie zapędy ludożercze pojawić. I współcześnie takie rzeczy się zdarzają, o czym czasami donoszą media.

– Do tematów tabu należało też życie erotyczne. Niby wszyscy wiedzieli, o co chodzi, ale mówiono o tym ogólnie. Niby religia nakazywała zacząć z tym do ślubu, ale liczne są zachowane także w folklorystycznych źródłach zapisy jak to panny podglądały nagich kawalerów, jak to kawalerowie nie tracili okazji, gdy mogli dobrać się do dziewczyn.

– To prawda. Badania historyczne wykazują, że i w tym zakresie rozmięta się nierzadko teoria z praktyką. Bajki więc przestrzegały przed seksem przedślubnym, ale w życiu bywało już różnie. Warto dodać, że wieś nie potępiała seksu, jeśli para zawierała potem małżeństwo. Większym problemem była przedślubna ciąża, co spotykało się z napiętnowaniem wspólnoty, zwłaszcza jak sprawca czynu nie był zainteresowany małżeństwem. W bajkach nie brakuje również przykładów przemocy seksualnej, wobec której kobieta pozostawała bezradna.

– W kulturze ludowej można też natrafić na szereg irracjonalnych przekonań dotyczących sfery seksu, erotyki. Wierzano, że o dorodności męskiego przyrodzenia można dowiedzieć się zerkając na... nos, a kobiecych narządów – patrząc na usta. Co ciekawe – niewielkie lub żadne znaczenie miały piersi. Bo kiedyś miały znaczenie głównie praktyczne?

– W tej części opracowania dotyczącej wielkości narządów płciowych ustalanych na podstawie wyglądu twarzy odwołuję się do ustaleń etnologa – Zdzisława Libery. W bajkach jednak znajdziemy mało informacji na temat, chociaż nierzadko nos występuje jako zastępnik narządu męskiego. Co do piersi, to wydaje mi się, że ich seksualizacja wynika z odpowiedniego eksponowania poprzez strój, w tym bieliznę, a więc coś, czego nie było w tradycji ludowej. W chłopskiej kulturze piersi były traktowane jako atrybut macierzyństwa. Właściwie nie ma bajki, gdzie mowa o nich w kategoriach erotycznych. Częściej w ten sposób postrzega się w bajkach panieńskie włosy i warkocz, zwłaszcza złote. Może tu należy szukać zastępnika?

– I w tym rozdziale raz po raz bywałem zaszokowany. Zakaz spółkowania w święta lub przed połowaniem. Oddawanie moczu przez mężczyznę

w kierunku księżycy tuż po stosunku grozi... poronieniem. Czego to ludzie nie wymyślą?

– To prawda, ale i tu, jak pisałam, zalecam zdrowy dystans w bezkrytycznym podejściu do tego typu kwestii.

– **Odnoszę wrażenie, że w opowieściach o sprawach zakazanych lud stosował taką osobliwą taktykę: mówimy w sposób zawołowany, a wszyscy i tak wiedzą o co chodzi. Trochę mi się to kojarzy z kabaretami w czasach PRL-u i cenzury. Ktoś tam mówił „ruskie wyszły, zostały tylko leniwe”, a i tak wszyscy wiedzieli, że nie chodzi o pierogi. Taka gra?**

– Pełna zgoda. Warto pamiętać, że im częściej się coś powtarza, tym bardziej utrwała, i chyba o to w folklorze chodziło. Nie kultura pisma, lecz kultura żywej mowy dominowała na wsi polskiej minionych wieków, więc powtarzalność opowieści gwarantowała trwałość jej samej, jak i wspólnocie, w której funkcjonowała.

– **Nie o grę, zabawę jednak tylko w tym chodziło. Bajki bywały chyba też nosicielami kodeksu moralnego? Zawierały przecież przestrogi przed cudzołóstwem, niechcianą ciążą, rozpadem małżeństwa, kazirodztwem.**

– Tak, wspominałam już o tym, ale jeszcze raz podkreślę, że w bajkach często mowa o oczekiwaniach, zasadach deklaracyjnych, wyznawanych, a niekoniecznie praktykowanych. Problem w weryfikowalnością tkwi w tym, że sami chłopcy nie pozostawili zbyt wielu własnych świadectw kultury, lecz miniony świat znamy z relacji „ludzi z miasta”. Pamiętniki chłopskie, które powstawały na dużą skalę w dwudziestolecie międzywojennym, nie zawsze ukazują prawdę, gdyż często były pisane na konkurs, pod określone oczekiwania, co musiało wpływać na jakość przekazu. Trzeba porównywać wiele różnych materiałów, aby wyłuskać prawdę o przeszłości. Ja skoncentrowałam się na bajkach.

– **Do tematów tabu zalicza Pani też śmierć i wszystko, co z nią związane. Czego tu należało unikać?**

– W wypadku tabu śmierci jest tak wiele elementów, że trudno je tu wymienić. Zainteresowanych odsyłam do książki. Upraszczając, można sprowadzić wszystko do trzech zasad – nietykalność

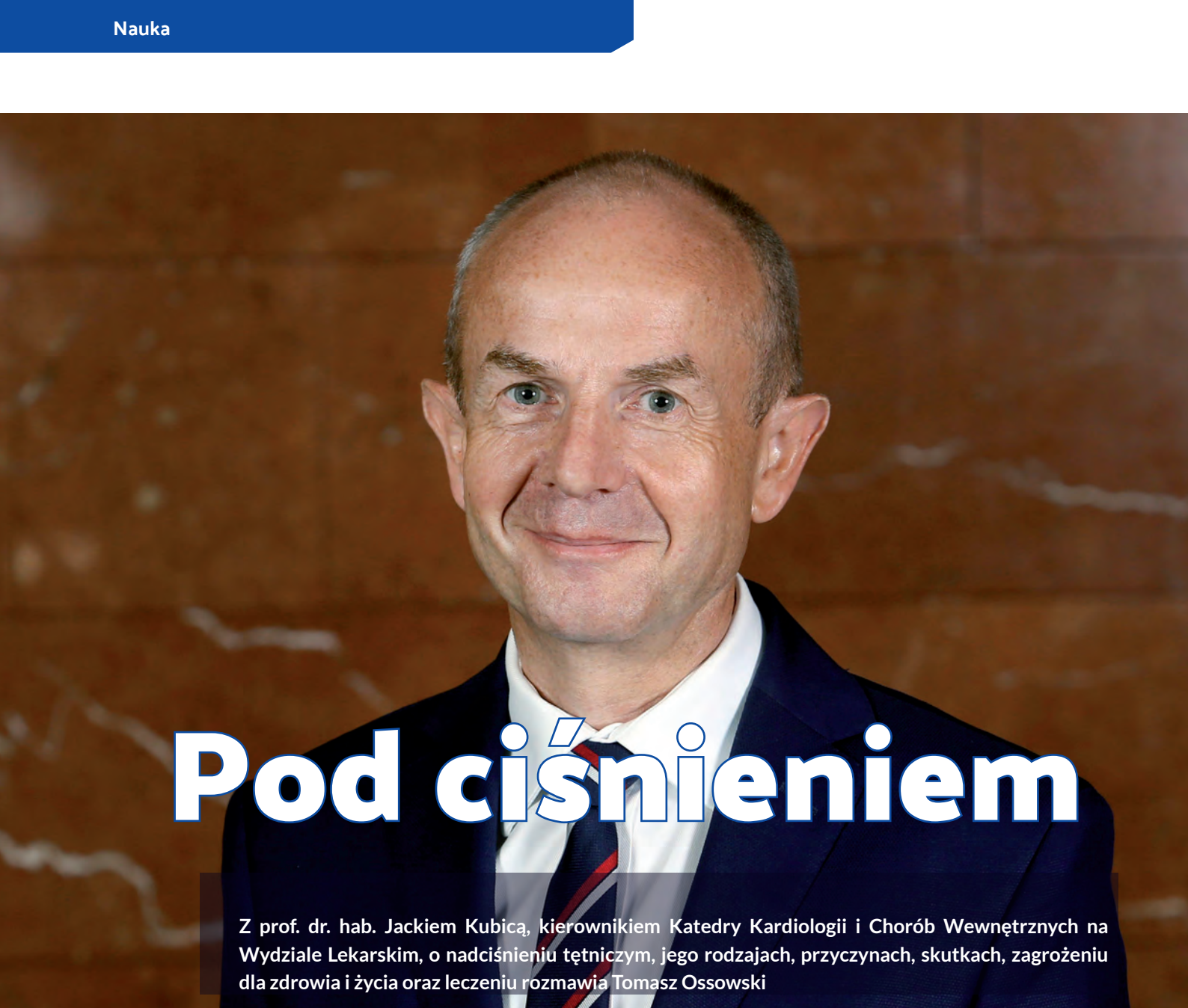
zwłok, o czym była już mowa, zakaz robienia czegokolwiek w przestrzeni zmarłego, gdyż i tak się nie uda (skalanie), w końcu zapewnienie godnego pochówku i rozliczenie zmarłego z jego zobowiązań. Naruszenie zasad, także spokoju cmentarnego, grozi zemstą zza grobu – straszenie, niszczenie mienia, maltretowanie żywych, należą do typowych praktyk pokutujących dusz wracających na ziemię. Szacunek wobec śmierci był pierwszym i podstawowym tabu, stąd potępiano również wszelkie morderstwa i samobójstwa.

– **Tabu mogło dotyczyć słowa, jedzenia, erotyki, śmierci. Ile w tym pogaństwa, a ile wpływu innych czynników, choćby religii?**

– Tego nie da się prosto stwierdzić, ponieważ nie mamy zbyt wielu źródeł na temat kultury przedchrześcijańskiej. Ludowe bajki występują w licznych wersjach, w których jako sprawca cudu lub kary raz występuje Jezus, a innym razem w tej samej roli nieokreślony starzec. Który był pierwszy, a który drugi? Skąd pochodzi dana historia? Nie wiadomo, przywołany przykład jedynie obrazuje ewolucyjność samego folkloru, który kształtował się pod wpływem różnych czynników – dworu, Kościoła, ludzi drogi, literatury brukowej, gazet, szkoły itd. Dlatego też w mojej książce o tabu wprost mówię o tym, że opisuję bajki XIX i początku XX wieku, uwzględniając literaturę etnograficzną tego okresu. Co było wcześniej, to już inna bajka i zapewne inne tabu...

– **Dziękuję za rozmowę.**



A portrait of Prof. dr. hab. Jackiem Kubicą, a middle-aged man with short grey hair, wearing a dark blue suit, white shirt, and a striped tie. He is smiling slightly and looking directly at the camera. The background is a textured, brownish-gold wall.

Pod ciśnieniem

Z prof. dr. hab. Jackiem Kubicą, kierownikiem Katedry Kardiologii i Chorób Wewnętrznych na Wydziale Lekarskim, o nadciśnieniu tętniczym, jego rodzajach, przyczynach, skutkach, zagrożeniu dla zdrowia i życia oraz leczeniu rozmawia Tomasz Ossowski

Fot. Andrzej Romański

– Nadciśnienie tętnicze uznane jest za chorobę przewlekłą. Czy to znaczy, że raz zdiagnozowane jest nie do wyleczenia? Czy chory skazany jest do końca życia na permanentne leczenie dla zapewnienia w miarę sprawnego funkcjonowania?

– W medycynie często tak jest, że na proste pytania trudno jest udzielić równie prostej i jednoznacznej odpowiedzi. Dokładnie tak samo jest w tym przypadku. Relatywnie rzadko mamy do czynienia z tak zwanym nadciśnieniem wtórnym, kiedy wysokie ciśnienie tętnicze nie jest chorobą samą w sobie, a jedynie objawem innej choroby, np. choroby nerek, naczyń lub schorzeniem endokrynologicznym. W takich przypadkach przyczyna często jest usuwalna,

a wraz z usunięciem przyczyny zazwyczaj dochodzi do normalizacji ciśnienia tętniczego. Najczęściej jednak mamy do czynienia z pierwotnym nadciśnieniem tętniczym, zwanym też nadciśnieniem samoistnym lub idiopatycznym. Znamy czynniki ryzyka rozwoju pierwotnego nadciśnienia tętniczego, jednak, jak sama nazwa mówi, w takich przypadkach nie jesteśmy w stanie jednoznacznie wskazać przyczyny. W takich przypadkach, czyli najczęściej, raz rozpoczęte leczenie zazwyczaj musi być kontynuowane do końca życia.

– Jedną z definicji choroby przewlekłej: długotrwałe zaburzenie, które może być postępujące i o złym rokowaniu lub też być związane ze stosun-

kowo normalnym biegiem życia, pomimo pewnych niedogodności w zakresie fizycznego lub psychicznego funkcjonowania. Po której stronie takiej alternatywy mieści się nadciśnienie tętnicze?

– Ponownie, odpowiedź nie jest prosta. Jeśli nadciśnienie jest zdiagnozowane w stosunkowo wczesnej fazie, gdy nie doszło jeszcze do pojawienia się konsekwencji w postaci niewydolności serca, udaru mózgu czy zawału serca, zastosowanie leczenia adekwatnego do indywidualnych potrzeb pacjenta pozwala na funkcjonowanie praktycznie bez żadnych ograniczeń. Jeśli jednak nadciśnienie nie jest leczone lub jest leczone nieskutecznie przez wiele lat, wówczas nieuchronnie prowadzi to do rozwoju szeregu niekorzystnych zmian w układzie krążenia. Najczęstszą konsekwencją jest przerost, czyli pogrubienie ściany lewej komory serca, prowadzące do rozwoju niewydolności serca. W tej fazie choroby pojawiają się objawy, najczęściej w postaci pogorszenia tolerancji wysiłku, a ponadto znacznie wzrasta ryzyko nagłego zgonu. To tylko jeden z możliwych niekorzystnych scenariuszy nieleczzonego nadciśnienia. Zawał serca lub udar mózgu, to wcale nie lepsze opcje.

– Nadciśnienie tętnicze rozwija się często podstępnie, gdyż nie daje żadnych wyraźnych objawów do czasu, zanim wykażą je wskazania ciśnieniomierza.

– Każda choroba, która nie daje objawów, w tym nadciśnienie tętnicze, niesie ze sobą ryzyko zbyt późnego rozpoznania. Dlatego nie tylko warto, ale po prostu trzeba robić badania okresowe, w tym pomiary ciśnienia. Jesteśmy to winni nie tylko samym sobie, ale także naszym bliskim, ponieważ nie dbając o własne zdrowie, często stajemy się ciężarem dla innych

– Pomiar ciśnieniomierza wykazuje dwie wartości ciśnienia oraz tętno. Co oznaczają te wskazania, jakie wysokości stanowią normę, a jakie niebezpieczeństwo dla zdrowia lub życia?

– Pierwsza wartość to ciśnienie skurczowe – czyli najwyższa wartość ciśnienia w tętnicach mierzona w czasie skurczu lewej komory serca, druga to ciśnienie rozkurczowe – czyli najniższa wartość ciśnienia w tętnicach mierzona w czasie rozkurczu. Tętno, czyli częstość z jaką kurczy się serce uzupełnia podstawowe informacje o funkcjonowaniu układu krążenia. Nowe wytyczne Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego nadal definiują nadciśnienie



tętnicze jako skurczowe ciśnienie tętnicze wynoszące co najmniej 140 mmHg i rozkurczowe ciśnienie tętnicze wynoszące co najmniej 90 mmHg. Wprowadzono jednak nową kategorię – podwyższone ciśnienie tętnicze. Definiuje się je jako skurczowe ciśnienie krwi od 120 mmHg do 139 mmHg lub rozkurczowe ciśnienie krwi od 70 mmHg do 89 mmHg. W tej grupie pacjentów zaleca się ocenę kompleksową ryzyka sercowo-naczyniowego w celu indywidualnego ukierunkowania leczenia, szczególnie u pacjentów z ciśnieniem tętniczym co najmniej 130/80 mmHg.

– W jakim stopniu nadciśnienie tętnicze jest chorobą dziedziczną?

– Nadciśnienie tętnicze, poza nielicznymi wyjątkami, nie jest chorobą dziedziczną. W pewnym sensie dziedziczona jest skłonność do tej choroby, to znaczy, że nadciśnienie występuje częściej u osób, których rodzice chorowali na nadciśnienie, szczególnie jeśli nadciśnienie występowało w młodym wieku. W przypadku pierwotnego nadciśnienia tętniczego można mówić o dziedziczeniu wielogenowym, a na ujawnienie się choroby wpływają czynniki ryzyka, wśród których kluczową rolę odgrywają dieta, aktywność fizyczna, stres i palenie tytoniu.

– Jako istotną przyczynę nadciśnienia tętniczego wymienia się otyłość brzuszna – dlaczego i czy każde powiększenie obwodu brzucha może być zagrożeniem?

– Otyłość brzuszna jest podstawowym elementem zespołu metabolicznego. Zwiększona ilość tkanki tłuszczowej prowadzi do istotnych implikacji metabolicznych z uwagi na jej aktywność hormonalną. W konsekwencji dochodzi do pojawiania się opor-

ności na insulinę prowadzące do zaburzenia metabolizmu glukozy, lipidów oraz nadciśnienia tętniczego.

- Czy zachorowanie na nadciśnienie tętnicze jest nieuchronne wraz z procesem starzenia się organizmu?

- Częstość występowania nadciśnienia tętniczego wzrasta wraz z wiekiem. U starszych osób, w wieku powyżej 65 roku życia, częstość występowania nadciśnienia tętniczego sięga aż 60–80% osób. Jednak wystąpienie nadciśnienia nie jest nieuchronne! Na stan naszego zdrowia w starszym wieku, a w konsekwencji na jakość i długość życia pracujemy od dzieciństwa. Zdrowy styl życia obejmujący dietę i aktywność fizyczną, a także wcześniej wdrażana profilaktyka farmakologiczna, jeśli okazuje się konieczna, determinują efekty odległe.

- Podłożem nadciśnienia tętniczego mogą być stany stresowe, nerwica.

- Przewlekły stres jest czynnikiem ryzyka rozwoju nadciśnienia tętniczego, jednak stres to nie nerwica. Tych pojęć nie należy mylić. Nerwica to zaburzenie psychiczne związane z odczuwaniem silnego lęku, natomiast stres to fizjologiczna reakcja organizmu na różne bodźce zewnętrzne, którym często towarzyszą negatywne emocje. Przewlekły stres prowadzi do nadmiernego obciążenia systemu regulacji psychicznej organizmu, co sprzyja rozwojowi nadciśnienia tętniczego. Należy jednak podkreślić, że kluczową rolę dla pojawiania się ewentualnych niekorzystnych następstw zdrowotnych odgrywają osobnicze reakcje na stres, które mogą być do pewnego stopnia modyfikowane poprzez techniki radzenia sobie ze stresem.

- Na czym polega negatywny wpływ nadciśnienia tętniczego na organizm chorego?

- Nadciśnienie tętnicze prowadzi do całego szeregu niekorzystnych następstw, wśród których dominują konsekwencje uszkodzenia łożyska tętniczego – czyli tętnic i tętniczek. Zaczynając od największej tętnicy – aorty – nadciśnienie może doprowadzić do uszkodzenia ściany aorty w postaci tętniaka, którego ściana może ulec rozwarstwieniu lub całkowitemu pęknięciu. Są to powikłania obarczone ogromnym ryzykiem zgonu. Powstające między innymi w wyniku nadciśnienia zmiany mia-

dżycowe, jeśli są zlokalizowane w tętnicach wieńcowych mogą prowadzić do zawału, a w tętnicach szyjnych lub wewnątrzmożgowych do udaru mózgu. Zmiany w ścianie tętniczek prowadzą do uszkodzenia wzroku w wyniku uszkodzeń siatkówki oraz do niewydolności nerek na skutek uszkodzenia kłębuszków nerkowych. Chcę podkreślić, że wymieniałem tu tylko te negatywne następstwa nadciśnienia, które występują najczęściej.

- Kiedy przy zdiagnozowanym nadciśnieniu tętniczym wystarczy leczenie zachowawcze?

- W zdecydowanej większości przypadków pierwotnego nadciśnienia tętniczego leczenie zachowawcze oparte o farmakoterapię wspomaganą modyfikacjami stylu życia jest wystarczające. Do metod zabiegowych, w tym zabiegu denerwacji nerek lub innych rzadziej stosowanych zabiegowych metod modulacji funkcji układu autonomicznego, uciekamy się w nielicznych przypadkach tak zwanego nadciśnienia opornego na farmakoterapię. Zupełnie inaczej jest w przypadku wspomnianego na początku roz-mowy nadciśnienia wtórnego, gdy wysokie ciśnienie krwi spowodowane jest bezpośrednio inną jednostką chorobową – wówczas leczenie zabiegowe stosujemy niemal zawsze, jeśli tylko jest to możliwe.

- Jak wygląda kondycja naszego społeczeństwa i prognozy, jeśli chodzi o nadciśnienie tętnicze – czy może jest szansa na spadek zachorowań?

- Wyniki badań epidemiologicznych wskazują, że osoby z nadciśnieniem tętniczym stanowią do 45% dorosłej populacji Polski. Niestety zaledwie 1/3 z nich jest skutecznie leczona. Nasze społeczeństwo się starzeje, a częstość występowania nadciśnienia wzrasta z wiekiem. Dodatkowo rośnie odsetek osób otyłych, co także bezpośrednio jest powiązane ze wzrostem częstości występowania nadciśnienia tętniczego. Zatem odpowiedź jest prosta – pacjentów z nadciśnieniem będzie, niestety, coraz więcej. Dlatego tak bardzo istotna w zapobieganiu, ale i w leczeniu już zdiagnozowanego nadciśnienia tętniczego, jest rola profilaktyki prozdrowotnej. Zresztą, profilaktyka oparta o zdrowy styl życia ma w ogóle kluczowe znaczenie dla naszego organizmu i nie odnosi się to wyłącznie do nadciśnienia tętniczego oraz jego konsekwencji.

- Dziękuję za rozmowę.

Marek Jurgowiak

Człowiek, nauka i sztuka

„Badanie naukowe samo w sobie
nie jest jeszcze nauką;
jest raczej sztuką lub kunsztem”
(W. H. George)

„Odkrycie powinno zjawiać się raczej
jako przygoda, a nie jako wynik logicznego procesu
myślowego.
Wnikliwa praca myślowa jest konieczna do
utrzymania się na wybranej drodze,
lecz niekoniecznie prowadzi do odkrycia”
(Teobald Smith)

Przed nauką była... sztuka. To jedna z najstarszych form ludzkiego zachowania. Proces naukowy opracowujący i sprawdzający hipotezy poprzez gromadzenie informacji powstał niemal jako odnoga sztuki około zaledwie (jak na czas historii ludzkości) 500 lat temu.

Obie te formy zachowania człowieka stanowią o poszukiwaniu wiedzy o świecie i miejscu, jakie zajmuje w nim człowiek. Pomimo wspólnego celu sztuka i nauka rozwijają się, ewoluują obecnie wydawałoby się osobno..., mając jednak nadal pewne wspólne płaszczyzny. Instytucjonalizacja obu tych form działalności homo sapiens ma zapewne w tym swój wkład. Niemniej należy bez wahania stwierdzić, że wraz z nauką – sztuka to przecież także źródło poznania... Od wielu lat organizowany przez UMK Toruński Festiwal Nauki i Sztuki, pokazuje jak obie te sfery działań i zainteresowań człowieka przenikają się wzajemnie i odciskają piętno na swym bycie, tak jak i losach ludzkości. Zacierające się stopniowo granice między nauką i sztuką są w wielu środowiskach kwestionowane, co nie znaczy, iż zupełnie straciły swą moc szczególnie w świecie nauki, który jest równie różnorodnym jak świat szeroko pojętej sztuki. Ponadto, w poszukiwaniu prawdy o świecie (o ile to w ogóle to cel osiągalny), a tym para się człowiek od zarania swego istnienia, nie istnieją żadne podstawy do sądenia, iż jedynym źródłem prawdy może być nauka. Istnieją prawdy dla człowieka nie mniej ważne i prawdziwe leżące poza sferą czysto naukowego poznania i gromadzonej wiedzy. Są to



Leonardo da Vinci

prawdy sztuki. Prawdy wielkich geniuszy, artystów, twórców plastyków i muzyków oraz ich dzieł są piękne i dla życia człowieka (nie tylko współczesnego) nie mniej potrzebne niż prawdy naukowe. Rodzące się z nich trudne do opisania jedynie językiem naukowym (choć i takie opisy powstają) przeżycia i doznania są człowiekowi nie mniej, a może są nawet bardziej potrzebne aniżeli wywodzące się z nauki stechnizowanie i zmedykalizowanie świata współczesnego człowieka.

Po raz pierwszy w historii Ziemi... wiemy. Próba zrozumienia otaczającego nas świata daje owoce. Rewolucja naukowa od XVI do XVIII wieku wypracowała metodę naukową. Przy czym nie zapominajmy, że geniusze sztuki odegrali też rolę w rozwoju samej nauki. Filippo Brunelleschi (1377–1446) opracował system perspektywy zbieżnej – to podstawa tworzenia generowanych komputerowo obrazów scen 3D powszechnych w filmach i grach komputerowych, pozwala architektom realistycznie przed-



stawić przestrzeń trójwymiarową na płaskiej dwuwymiarowej powierzchni obrazu. Leonardo da Vinci (1452–1519) – poprzez szkice zwłok podczas sekcji dokonał jednych z pierwszych odkryć na temat anatomii człowieka, co stanowiło i stanowi o postępie medycyny.

Pewne rozejście nauki ze sztuką to też wynik zinstytucjonalizowania ich nauczania i praktykowania w formie akademii sztuki i uniwersytetów. Pierwsze akademie sztuki powołano we Włoszech w XVI wieku (Florencja, Rzym, Bolonia). A pojęcie naukowca to wynalazek dopiero XVIII wieku. Nauka miała przedtem swój odpowiednik w postaci filozofii przyrody, która zajmowała się poznaniem natury i wszechświata. Jacopo Zabarella był pierwszym naukowcem powołanym na stanowisko filozofa przyrody na Uniwersytecie Padewskim w 1577 r.

Sztuka i nauka rozeszły się – jednak obie te sfery działań człowieka nadal tworzą nową wiedzę o świecie i naszym w nim miejscu, a nauka nie odarła (na szczęście) sztuki z jej mistyki i sztuka z nauką tworzą to, co stanowi o naszym człowieczeństwie.

Pierwszy szkic rozumienia nas samych i otaczającego nas świata – i odpowiedzi na pytania o rozwój i dziedziczność oraz zmienność organizmów – otrzymaliśmy 150 lat temu, gdy Karol Darwin opublikował *O powstawaniu gatunków*. To fundament teorii ewolucji, której siłą napędową i motorem są dziedziczność i zmienność. Obecnie dodalibyśmy tutaj także dziedziczenie cywilizacyjno-kulturowe. My, ludzie, jesteśmy bowiem jako jednostki istotą myślącą, mającą poczucie dobra i piękna, świadomą siebie i nieuchronności śmierci. Jesteśmy też istotami szukającymi uzasadnienia dla swojego istnienia i losu. Tegoż uzasadnienia i odpowiedzi na rodzące

się w naszych mózgach pytania szukamy dzięki nauce i próbujemy odnaleźć w sztuce. Czy jest to jednak osiągalne?

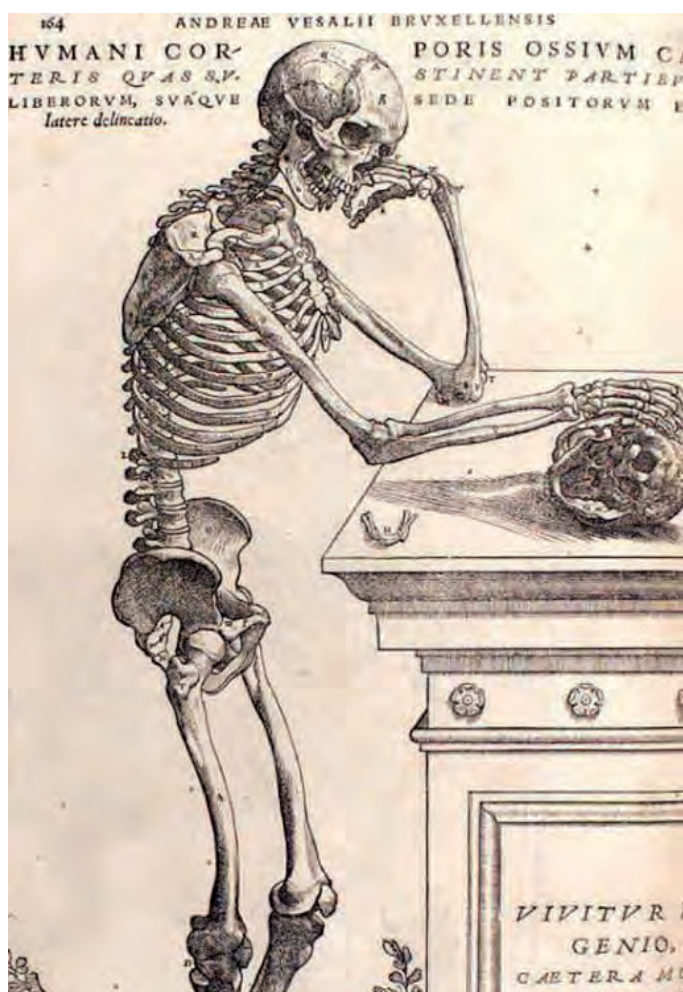
Tempo tworzenia wiedzy (gmachu nauki) przez człowieka przyspieszyło podczas rewolucji naukowej około 500 lat temu. Było to kierowane naszą instynktowną ciekawością i zdolnością do zrozumienia, a także budowania przyczynowych modeli zdarzeń. Nauka stała się dominującym źródłem nowej wiedzy, jednak tworzenie wiedzy nie jest unikatową, wyłączną cechą nauki. Tworzenie sztuki może również być wynikiem naszej nienasyconej ciekawości świata. Przed wybuchem rewolucji naukowej nie rozróżniano tworzenia wiedzy w sztuce i nauce. Filozof Nelson Goodman (za: G. Mather, *Psychologia sztuki*) twierdził nawet, że sztuka poszerza nasze rozumienie świata i spełnia kilka co najmniej takich samych kryteriów jak skuteczne hipotezy naukowe: jasność, elegancję i prawdziwość. Obecnie tworzenie wiedzy to podstawowa cecha sztuki. Artyści tworzą i przekazują wiedzę nam wszystkim poprzez instytucje takie jak akademie, muzea i galerie, a także nowoczesne media. Artyści proszeni są o komentarz odnośnie aktualnych wydarzeń politycznych, społecznych i naukowych. Nie można też zapominać o tym, że przez stulecia sztuka używana była jako potężne medium w rozpowszechnianiu np. propagandy politycznej i religijnej, ale była także wytworem i owocem tych obszarów funkcjonowania człowieka.

Istnieją też twierdzenia, że artyści jako pierwsi odkrywają podstawowe pytania o nas i otaczającym nas świecie. Dopiero później niektóre z problemów odnoszących się do ludzkości, wszechświata i naszych indywidualnych losów są stawiane i rozwiązywane przez naukę. Można to odczytać także w przekazach wielkich myślicieli i przedstawicieli sztuki zarazem, jak na przykład w słowach Stanisława Lema: „Nauka objaśnia świat, ale pogodzić go może tylko sztuka” czy w słowach Pabla Picassa: „Sztuka jest kłamstwem, które nam pozwala zbliżyć się do prawdy, przynajmniej do tej prawdy, która jest dla nas rozpoznawalna”. Sztuka jawi się jako poznanie w szerszym znaczeniu tego słowa.

Najprawdopodobniej wymogiem homeostazy i prawidłowego działania umysłu ludzkiego jest posiadanie jednolitej i spójnej wizji świata. Jej brak wywołuje niepokój, lęk. Kwestię jedności i spójności świata naszego życia objaśnia zarówno sztuka, jak i naukowe poznanie, choć w tej kwestii sztuka może nawet przynosić lepsze rezultaty.

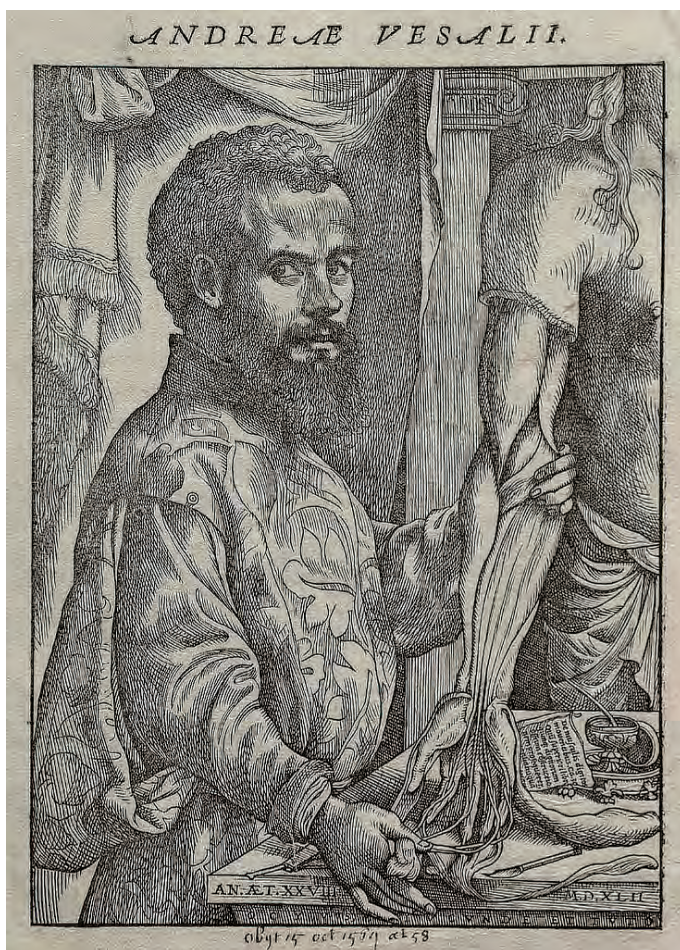
Słońce przestało obracać się wokół Ziemi, gdy w roku 1543 ukazało się dzieło Kopernika. W też tym czasie ukazało się dzieło o innym wymiarze i charakterze, a mianowicie *De humani corporis fabrica* autorstwa Wesaliusza. W publikacji Wesaliusza ciało człowieka zostało pokazane zupełnie odmiennie aniżeli w dziełach anatomicznych ukazujących się dotychczas. Człowiek przedstawiony został na rycinach, w których kunszt malarski sprzymierzył się z wiedzą medyczną. Wprawdzie studium anatomii człowieka można już było zobaczyć w dziełach takich mistrzów jak Durer, Michał Anioł czy Leonardo da Vinci niemniej tutaj pokazany został człowiek inaczej, bo w odniesieniu do codziennego życia. Trudno też szukać takiej szlachetności i artyzmu jak u Wesaliusza w dziełach innych artystów i uczonych. Jest też wśród rycin Wesaliusza i taka, na której twarz szkieletu zwrócona została w kierunku innej czaszki trzymanej przez niego w prawej ręce. Twarz ta wpatruje się intensywnie i głęboko w to drugie oblicze. Odnosi się wrażenie, iż rycina mówi nam: to człowiek jest istotą wyjątkową, która próbuje zgłębić swą istotę (tym samym świat, w którym żyje). W tamtym czasie, to co dla nas współczesnych, wydaje się oczywiste takim nie było. Artyzm dzieł Wesaliusza mówi nam, że człowiek Zachodu ustanowił siebie przedmiotem nauki, za cenę własnego samounicestwienia, a poznanie własnego ciała wymaga jego uprzedniego zniszczenia. Artyzm, filozofia i nauka zjednoczyły się w jednym dziele mistrza sztuki renesansu. Pozostaje nam obecnie nadzieja, że absolut poznania naukowego nas samych i świata w którym żyjemy, a nawet wszechświata nie ziści się, pozostawiając nam stale nieuchylony rąbek tajemnicy wszechrzeczy. Jak twierdził Ambroży Pare, wybitny chirurg renesansu – anatomia prowadzi bezpośrednio do poznania stwórcy, tak jak skutek wiedzy do poznania przyczyny. Anatomia to wręcz klasyczny przykład dziedziny będącej w polu zainteresowania zarówno malarzy, rzeźbiarzy, jak i lekarzy wraz ze światem szeroko pojmowanej nauki. To porównywanie kształtów i struktur oraz odkrycia dotyczące funkcji i zmienności organizmów umożliwiły powstanie teorii ewolucji, a ta zmieniła i nas, i świat który nas otacza.

Sztuka i nauka pokazują swoją siłę i moc oddziaływania, pokazują też nam świat i nas samych w wielu wymiarach. Ale tak jak sztuka, tak i nauka wszechwładna nie jest. Są obie te sfery naszej działalności ograniczone możliwościami naszego umysłu, które nie są przecież nieograniczone, tak nam



Dzieło Wesaliusza, *De humani corporis fabrica*

się przynajmniej wydaje. Jeszcze kilkadziesiąt lat wstecz zastanawialiśmy się, czy jest w ogóle możliwe skonstruowanie „sztucznej inteligencji”, która może przekroczyć te bariery. W roku 2025, mimo obecności już w naszym życiu artificial intelligence – AI, to jednak pozostaje ona nadal – i chyba na szczęście – w sferze modeli i programów symulujących zachowania inteligentne. Ostatecznie przecież każde, nawet najbardziej inteligentne urządzenie, musi pracować na podstawie programu, jaki włożył w nie umysł człowieka. Nawet jeśli to urządzenie może zawierać instrukcję, jak ma się samo przekształcać, uczyć i wzbogacać w umiejętności, musi opierać te zdolności na algorytmie uprzednio sformułowanym przez inteligencję – „umysł” samego człowieka. Nauka pozostaje też ograniczona przez złożoność świata, w jakim żyjemy, badając rzeczywistość fizyczną. Niemniej w nas, naszych umysłach, w nas samych obecne są też inne rzeczywistości niepodlegające się naukowemu badaniu – będące dla nas nie mniej rzeczywistymi i odgrywającymi dla człowieka ważną rolę, taką jak rzeczywistość fizyczna, która



Wesaliusz

nas otacza. Nie możemy ścisłą metodą naukową wnikać w istotę piękna, dobra, godności, miłości, przyjaźni, poświęcenia dla drugiego człowieka, choć i takie próby czynimy. Tu pozostaje pole otwarte dla prawdziwej sztuki, choć i miłość próbujemy w czasach nowoczesnej biochemii i neurobiologii opisać w kategoriach funkcjonowania neuromediatorów i odpowiednich obszarów mózgu. Pozostawiamy tu jednak sobie przestrzeń dla tajemnicy poznania tych dwojga i wielu obszarów sztuki, które nadają temu pięknemu uczuciu właściwie ludzki wymiar.

Dzięki nauce i sztuce *homo sapiens* swoją sferę rozwoju i ewolucji cywilizacyjno-kulturowej, co pozwala nam też w pewnym stopniu, choć nie całkowicie, osiągać nie tylko swój sukces na Ziemi, ale też uniezależniać się w niewielkim choćby stopniu od środowiska życia.

To, czego z pewnością nie da nam ani nauka, ani sztuka, to odpowiedź na pytanie o sens i cel ludzkie-

go życia. Z pewnością jednak mówi nam, że szukanie tego sensu i celu jest właściwością człowieka i to nie mniej ważną niż sukces rozrodczy naszego gatunku i codzienne starania o jednostkowe przeżycie każdego dnia. Taki cel i sens możemy znaleźć tylko w sobie i wyłącznie dla siebie. Zawsze przy tym, dla zachowania homeostazy umysłu pojmującego nasze ograniczenia poznawcze i twórcze, warto przypomnieć sobie słowa Horacego (Oda II 16,27): *Nihil est ab omni parte beatum* (Nic nie jest absolutnie zadowalające).



Dr n. med. Marek Jurgowiak — Wydział Farmaceutyczny Collegium Medicum UMK, wiceprzewodniczący Rady Programowej CN Młyn Wiedzy, Rada Programowa TFNiS, autor i popularyzator nauki, stały współpracownik „Głosu Uczelni”

Gdy nauka i sztuka idą w parze

Struktura DNA ukazana została światu w oryginalnej pracy Watsona i Cricka [Nature, 25 kwietnia 1953] przedstawiona schematycznie przez artystkę, żonę Cricka, Odile, jako skrzyżowana drabina – i kopiowana była praktycznie bez zmian przez kolejne pół wieku. **Odile Crick to artystka najbardziej znana z rysunku podwójnej helisy DNA odkrytej przez naukowców – jej męża Francisca wraz z Jamesem D. Watsonem.**

W swojej słynnej książce *Podwójna helisa* (*J. D. Watson *The Double Helix*) z 1968 r. Watson opisał rzeczywistość ówczesnej nauki. Życie zaczęło imitować sztukę – a to musi działać na wyobraźnię. A jednak sztuce i nauce wielokroć blisko do siebie!

Zapewne każdy po przeczytaniu tej książki rozbudził swoją wyobraźnię i inaczej spoglądał na naukę i jej znaczenie, widząc w niej fascynujące możliwości. Codziennosc pracy akademickiej i naukowej nie zawsze jednak jest samą sztuką nauki i przynosi także liczne rozczarowania.

Magdalena Schulz

Dieta redukująca objawy depresji

Depresja jest jedną z najczęściej występujących chorób psychicznych na świecie. Do wzrostu częstotliwości jej występowania przyczynia się obecny szybki styl życia oraz długotrwały stres. Depresja charakteryzuje się przewlekłym przebiegiem i nawracającymi objawami. Dlatego poza farmakoterapią oraz psychoterapią, istotną rolę odgrywa w jej leczeniu i zapobieganiu nawrotów dietoterapia.

Do objawów depresji można zaliczyć:

- obniżony nastrój,
- utrata zainteresowań i zdolności do odczuwania radości,
- uczucie lęku,
- myślenie depresyjne,
- ogólne zmęczenie,
- niska samoocena,
- bezsenność.

Przyczyną depresji na poziomie biologicznym są zaburzenia funkcjonowania neuroprzekaźników, m.in. dopaminy, noradrenaliny i serotoniny. Może być to powiązane z czynnikami genetycznymi lub uzależnieniami. Rozwój depresji może być również zależny od czynników społecznych i psychologicznych, czyli stresujących wydarzeń życiowych, spowodowany śmiercią bliskiej osoby, rozwodem, samotnością.

Badania naukowe coraz częściej dostarczają dowodów na silny związek między dietą a zdrowiem psychicznym. Modyfikacja stylu życia oraz sposobu odżywiania może wpływać na redukcję stanu zapalnego oraz funkcjonowanie osi jelitowo-mózgowej, co skutkuje obniżeniem ryzyka występowania stanów depresyjnych.

Podstawową zasadą w żywieniu osób chorujących na depresję jest zminimalizowanie ryzyka wystąpienia niedoborów pokarmowych, co wcale nie jest łatwe z uwagi na częsty brak apetytu w aktywnej fazie choroby. Niedobór pewnych składników diety jest skorelowany z nasileniem objawów depresji, dlatego warto pewne elementy włączyć do diety. Oto przykłady.



Kwasy tłuszczowe omega – 3

Kwasy tłuszczowe z rodziny omega – 3, w szczególności kwas dokozaheksaenowy (DHA) i eikozapentaenowy (EPA), pełnią bardzo istotną rolę w funkcjonowaniu mózgu oraz mają bezpośredni wpływ na przewodnictwo nerwowe, gdyż stanowią budulec neuronów i synaps. Związki te wykazują również silne działanie przeciwzapalne, które ogranicza zaburzenie metabolizmu serotoniny, obniżenie neuroplastyczności mózgu oraz produkcję cytokin prozapalnych, które przyczyniają się wystąpienia depresji. Badania nad osobami chorującymi na depresję wykazują, że mają oni niższe stężenie kwasów omega – 3 w osoczu, co może dowodzić, że niedobór kwasów omega jest związany z występowaniem tej jednostki chorobowej.

Kwasy tłuszczowe omega – 3 znajdziemy głównie w tłustych rybach morskich (łosoś, makrela, śledź, sardynki) oraz w produktach pochodzenia roślinnego, takich jak orzechy włoskie, siemę lniane, nasiona chia i oleje. W przypadku niskiego udziału w diecie tłustych ryb morskich (spożycie rzadsze niż 2 razy w tygodniu) warto rozważyć suplementację kwasami tłuszczowymi EPA i DHA.

Witaminy z grupy B

Witaminy te odgrywają bardzo istotną rolę w funkcjonowaniu układu nerwowego, np. witamina B12



bierze udział w syntezie neuroprzekazników oraz tworzeniu osłonek mielinowych, które otaczają włókna nerwowe. Jej niedobór skutkuje obniżeniem nastroju i zaburzeniami koncentracji. Witaminę B12 znajdziemy głównie w mięsie i produktach odzwierzęcych (nabiał, jaja), dlatego na diecie wegańskiej zalecana jest jej suplementacja.

Inną witaminą z grupy B, która ma istotny wpływ w dietoterapii depresji jest witamina B6. Bierze ona udział w syntezie neuroprzekazników, takich jak serotonina i dopamina, które odgrywają kluczową rolę w regulacji nastroju. Niedobór witaminy B6 będzie więc zwiększał ryzyko wystąpienia zaburzeń lękowych i depresji.

Bardzo ważnym składnikiem diety w leczeniu depresji jest również kwas foliowy, należący do witamin z grupy B (witamina B9). Foliiany są niezbędne do produkcji serotoniny, dopaminy i noradrenaliny oraz biorą udział w prawidłowym metabolizowaniu homocysteiny, czyli aminokwasu o działaniu prozapalnym i wywołującym stres oksydacyjny w organizmie. W procesie przemian homocysteiny do nieszkodliwej metioniny biorą udział kwas foliowy oraz witaminy B12, więc niedobór tych witamin predysponuje do podwyższonego stężenia homocysteiny we krwi. Głównym źródłem folianów w diecie są zielone warzywa liściaste, szparagi, brokuły, fasoli, a także pełnoziarniste produkty zbożowe i orzechy.

Witamina D3

Kolejną witaminą o nieocenionym działaniu we wsparciu żywieniowym w leczeniu depresji jest witamina D3. Kojarzona głównie ze zdrowiem kości, ale wykazuje również działanie neuroprotektoryjne,

chroniąc komórki nerwowe przed stresem oksydacyjnym oraz ma wpływ na produkcję neuroprzekazników. U osób chorujących na depresję obserwuje się niedobór tej witaminy, dlatego zalecana jest dodatkowa suplementacja, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym, kiedy endogenna produkcja jest niewystarczająca.

Magnez

Osoby chorujące na depresję powinny włączyć do diety produkty będące źródłem magnezu, ponieważ ten makroelement bierze udział w przewodnictwie nerwowym, a także wpływa na regulację osi podwzgórze – przysadka – nadnercza, obniżając stężenie hormonu adrenokortykotropowego (ACTH), który pobudza korę nadnerczy do wydzielania kortyzolu. W sytuacji przewlekłego stresu zużycie magnezu w organizmie wzrasta. Dodatkowo, negatywne skutki stresu i hipomagnezemii wzajemnie się nasilają w mechanizmie błędnego koła: większe zużycie magnezu, które przeciwdziała skutkom stresu, sprzyja niedoborom tego pierwiastka, a deficyt magnezu w organizmie zwiększa podatność na stres i jego niekorzystne objawy (bezsennosc, bóle głowy, kołatanie serca), dlatego w stresującym okresie życia warto włączyć jego suplementację w formie wysokoprzyswajalnej, np. cytrynianu magnezu oraz spożywać produkty pełnoziarniste, kaszę gryczaną, kakao, orzechy i nasiona.

Cynk i selen

Kolejnymi ważnymi składnikami mineralnymi w dietoterapii depresji są cynk i selen. Cynk, podobnie jak magnez, moduluje działanie osi podwzgórze – przysadka – nadnercza, a także poprawia funkcjonowanie synaps nerwowych. Selen natomiast reguluje wydzielanie dopaminy, serotoniny i noradrenaliny. Oba te mikroelementy wykazują działanie przeciwutleniające i przeciwzapalne, wspomagając redukcję objawów depresyjnych. Źródłem cynku i selenu w diecie są mięso, ryby, produkty zbożowe pełnoziarniste, nasiona roślin strączkowych, orzechy i pestki.

Polifenole i witaminy antyoksydacyjne (A, C, E)

Polifenole to związki o działaniu silnie antyoksydacyjnym, do których należą m.in. flawonoidy, które wykazują działanie neuroprotektoryjne, neutralizują szkodliwe działanie wolnych rodników i wspierają zdrowie psychiczne. Najwięcej polifenoli znajduje

my w owocach i warzywach o czerwonym, różowym, fioletowym i niebieskich zabarwieniu, zielonej herbacie, kakao, przyprawach. Źródłem witaminy A są produkty pochodzenia zwierzęcego, witamina C jest obecna w świeżych warzywach i owocach, natomiast witaminy E dostarczymy, spożywając oleje roślinne, awokado, nasiona i orzechy.

Tryptofan

Tryptofan to egzogeny aminokwas (organizm sam nie potrafi go wyprodukować, więc musi być dostarczany z dietą), który jest prekursorem serotoniny, zwanej potocznie hormonem szczęścia. Serotonina odpowiada za regulację nastroju, a do jej syntezy w organizmie niezbędny jest właśnie tryptofan, więc jego niedobór może nasilać objawy depresji. Najwięcej tego składnika znajdziemy w mięsie drobiowym, rybach, płatkach owsianych, jajkach, kakao, bananach i orzechach.

Obecne czasy, szybki tryb życia, przebodźcowanie i przewlekły stres mogą przyczyniać się do wystąpienia objawów depresji. To, co jemy, również może zwiększać ryzyko chorób psychicznych lub działać ochronnie na układ nerwowy. Zróżnicowana

dieta, bogata w warzywa i owoce, pełnoziarniste zboża, tłuste ryby morskie, oleje roślinne, orzechy i nasiona, rośliny strączkowe będzie wspierała zdrowie psychiczne. Z kolei wysokoprzetworzona żywność, dostarczająca nadmierne ilości cukrów rafinowanych i kwasów tłuszczowych trans, a także alkohol mają działanie neurodegeneracyjne. Alkohol dodatkowo obniża poziom serotoniny, zaburza regenerację organizmu podczas snu, a jego regularne spożywanie może nasilać objawy depresji. Jeśli zauważasz u siebie zwiększone ryzyko wystąpienia objawów depresyjnych, spowodowanej np. okresem zimowym i brakiem słońca, zwróć uwagę na jakość swojej diety oraz rozważ dodatkową suplementację, zgodnie ze wskazaniami. Jeśli problem ze zdrowiem psychicznym będzie się pogłębiał, zwróć się o pomoc do specjalisty.



Mgr Magdalena Schulz — absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk kliniczny

Sebastian Żurowski

Grzeczność to nauka zmienna i nie dla każdego taka sama

Dwie podstawowe cechy grzeczności są takie, że jej zasady są zmienne w czasie i zawsze uwarunkowane kulturowo.

Żeby to sobie uświadomić, wystarczy przyjrzeć się temu, jak ewoluują formy zwracania się do osób duchownych. W strukturach kościoła rzymskokatolickiego w Polsce nadal funkcjonuje rozbudowana tytulatura (o czym za chwilę), ale też zupełnie oczywiste jest, że ktoś, kto uważa organizacje kościelne za np. „zwykłe” stowarzyszenia, będzie się zwracał w sytuacjach oficjalnych do ich członków *proszę pana* czy *proszę pani* (gdy mowa o siostrach zakonnych albo pastorkach kościołów protestanckich). I ma do tego prawo.

Z drugiej strony czyjś status w hierarchii kościelnej (i nie tylko, bo analogicznie sytuacja wygląda w wypadku np. hierarchii wojskowej czy uniwersyteckiej) powoduje, że często jesteśmy zobligowani do użycia specyficznych form grzecznościowych lub wypada nam ich użyć. Jednak są sytuacje, gdy po prostu należy i wypada zignorować taki status. Żadna funkcja zawodowa, naukowa czy wojskowa nie powinna być brana pod uwagę w oficjalnych dokumentach, w których dana osoba jest zwykłym klientem urzędu i w jej sprawie wydaje się postanowienie, wezwanie, decyzję itp. Trudno sobie wyobrazić, że np. urzędowa korespondencja prowadzona w sprawie pozwolenia na budowę skierowana będzie do Wielebnego

Jana Marka Kowalskiego czy Mecenasa Andrzeja Nowaka.

Zróbmy małe résumé stosownych form grzecznościowych z podziałem na funkcję w kościele rzymskokatolickim i typ komunikacji (małymi literami zapisane są formy raczej ustne, wielkimi raczej pisane):

- kleryk – *proszę pana* (przed założeniem sutanny), *proszę księdza* (po założeniu sutanny)
- ksiądz – *proszę księdza*, *Wielebny Księżę*
- zakonnik – *bracie*, *proszę brata*, *proszę księdza* (do jezuitów)
- proboszcz – *księżę proboszczu*, *proszę księdza proboszcza*, *Wielebny Księżę Proboszczu*
- prałat – *księżę prałacie*, *proszę księdza prałata*, *Wielebny Księżę Prałacie*
- biskup – *księżę biskupie*, *proszę księdza biskupa*, *Wasza Ekszelencjo*, *Przewielebny Księżę Biskupie*
- arcybiskup – *księżę arcybiskupie*, *proszę księdza arcybiskupa*, *Wasza Ekszelencjo*, *Przewielebny Księżę Arcybiskupie*
- kardynał – *księżę kardynale*, *proszę księdza kardynała*, *Wasza Eminencjo*, *Przewielebny Księżę Kardynale*
- prymas – *księżę prymasie*, *proszę księdza prymasa*, *Wasza Eminencjo*, *Przewielebny Księżę Prymasie*
- papież – *ojcze święty*, *proszę ojca świętego*, *Wasza Świętobliwość*, *Przewielebny Ojcze Święty*

W wypadku duchownych innych wyznań chrześcijańskich sytuacja jest dosyć podobna. Czyli duchowny prawosławny, grekokatolicki czy protestancki językowo jest tak samo księdzem czy zakonnikiem i formy typu *proszę księdza*, *księżę proboszczu* (plus specyficzna *proszę pastora*) itd. są właściwe. Nie budzi też kontrowersji przenoszenie takiego schematu językowego na osoby duchowne innych, w Polsce obecnych od stuleci, ale wyraźnie mniejszościowych, religii (*proszę rabina*, *proszę muftiego*).

Językowym znakiem polskiej współczesności językowej jest feminizowanie nazw osobowych. W wypadku funkcji kościelnych forpocztą tej dyskusji są kościoły protestanckie, które zaczęły wprowadzać w swoich strukturach swoista „równość duchowną” i wyświęcać kobiety. Forma żeńska *pastorka* nie jest problematyczna, choć już problematyczne jest sfeminizowanie słowa *ksiądz*. Wydaje się, że forma *ksiądzka* może jeszcze długo się w polszczyźnie nie przyjąć, natomiast używanie nieodmienionej formy męskiej (z *ksiądz Katarzyną*, *proszę ksiądz*) nie wydaje się kontrowersyjne.



Dr Sebastian Żurowski — Wydział Humanistyczny UMK



Studia i rower

Na Wydziale Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej UMK utworzono nowe studia podyplomowe – w zakresie polityki rowerowej i planowania ruchu rowerowego. To pierwsze w Polsce studia podejmujące tę ważną z punktu widzenia realizacji zasad zrównoważonego transportu tematykę.

Coraz większa liczba samorządów w Polsce dostrzega w ruchu rowerowym zdrową i przyjazną dla środowiska formę mobilności miejskiej. Dlatego też niezwykle ważne jest odpowiednie przygotowanie osób, które w perspektywie najbliższych lat będą odpowiedzialne za realizację założeń lokalnych polityk transportowych, w tym także polityki rowerowej.

Oferta studiów podyplomowych jest skierowana do osób planujących podjąć lub kontynuować zatrudnienie na stanowisku urzędniczym związanym z koordynacją lokalnej polityki rowerowej, jak również dla osób planujących podjąć zatrudnienie w firmach zajmujących się opracowywaniem dokumentów strategicznych z zakresu polityki rowerowej. Ze względu na praktyczny charakter studiów, do współpracy przy przygotowaniu oraz organizacji studiów zaproszono miasto Rybnik, które od wielu lat prowadzi istotne działania w tym zakresie. Porozumienie o współpracy przy realizacji studiów podpisano w grudniu 2024 roku. Zajęcia będą prowadzone zarówno przez kadrę akademicką, jak również przez ekspertów-praktyków z różnych miast Polski, w tym oficerów rowerowych (osób odpowiedzialnych za koordynację polityki rowerowej w urzędach miast), prawników, przedstawicieli policji itd.

Absolwenci studiów podyplomowych będą przygotowani do podjęcia pracy na stanowiskach związanych z polityką rowerową i planowaniem ruchu rowerowego w:

- administracji rządowej i samorządowej na różnych szczeblach
- instytucjach krajowych, międzynarodowych i europejskich
- zespołach i firmach opracowujących dokumenty strategiczne z zakresu mobilności, szczególnie w zakresie polityki rowerowej

- fundacjach, stowarzyszeniach i organizacjach pozarządowych
- instytucjach badawczych.

Studia trwają 2 semestry i obejmują 148 godzin dydaktycznych, w ramach których realizowane są wykłady, konwersatoria, ćwiczenia audytoryjne, laboratoria oraz zajęcia terenowe. Program studiów podzielony jest na cztery moduły, w których słuchacze zapoznają się z:

- ogólnymi zagadnieniami z zakresu polityki rowerowej i zrównoważonej mobilności
- prawnymi aspektami ruchu rowerowego
- zagadnieniami z zakresu obsługi i koordynacji ruchu rowerowego
- zagadnieniami i praktycznym wymiarem planowania przestrzennego infrastruktury rowerowej.

Zajęcia będą odbywać się w formie około 8 weekendowych zjazdów (w soboty i niedziele), częściowo na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, częściowo w Rybniku. Rekrutacja na studia jest prowadzona w systemie ciągłym, a rozpoczęcie pierwszej edycji wstępnie zaplanowano na semestr letni bieżącego roku akademickiego. Pozostały jeszcze ostatnie wolne miejsca, dlatego też nadal można składać wnioski o przyjęcie na studia.

Szczegółowe informacje na temat studiów, w tym plan, program, informacje o opłatach oraz informacje kontaktowe dostępne są na stronie Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej pod adresem: <https://www.geo.umk.pl/kandydat/studia-podyplomowe/studia-podyplomowe-w-zakresie-polityki-rowerowej-i-planowania-ruchu-rowerowego/>

Opracowanie dr Michał Kwiatkowski



I Ogólnopolski Konkurs Prawa Rodzinnego i Spadkowego rozstrzygnięty

Pierwszy Ogólnopolski Konkurs Prawa Rodzinnego i Spadkowego zorganizowany przez Katedrę Prawa Cywilnego (kierowaną przez prof. Tomasza Justyńskiego) został właśnie rozstrzygnięty.

Po etapie pisemnym (17 stycznia), do którego zgłosiło się 140 studentów i studentek prawa z 18 ośrodków akademickich w całym kraju (UMK; Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński; Uniwersytet Śląski; Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; Uniwersytet w Białymstoku; Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy; Uniwersytet Szczeciński; Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach; Katolicki Uniwersytet Lubelski; Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego; Uczelnia Łazarskiego; Akademia Leona Koźmińskiego; Społeczna Akademia Nauk w Łodzi; Uniwersytet SWPS; Uniwersytet WSB Merito we Wrocławiu, Poznaniu i Gdańsku), w piątek 24 stycznia odbył się ustyń finał.

Sąd Konkursowy (w składzie: prof. Tomasz Justyński – przewodniczący; sędzia Justyna Bauduchowska; not. Agnieszka Barańska; dr Marcin Drewek; dr Tomasz Jasiakiewicz; dr Ewa Kabza – Sekretarz Konkursu; r.pr. dr Ewa Radomska; r.pr. prof. Dorota Sylwestrzak; prof. Małgorzata Świdorska), podobnie jak w poprzednich latach, miał trudne zadanie.

Pierwsze miejsce zajął i nagrodę Krakowskiej Izby Notarialnej w kwocie 2.700 PLN otrzymał Michał Poczwardowski (student piątego roku prawa z UMK w Toruniu). Drugie miejsce oraz nagroda 1.000 PLN ufundowana przez Gdańską Izbę Notarialną przypadły Zuzannie Hejnowskiej (studentce z UKW w Bydgoszczy). Trzecie miejsce zajęła oraz nagrodę Okręgowej Izby Radców Prawnych w Toruniu w kwocie 500 PLN otrzymała Weronika Lenczkiewicz (studentka IV roku z UMK w Toruniu). Trójka zwycięzców nagrodzona została także przez Dziekana WPIA UMK (książki i dostęp



OGÓLNOPOLSKI KONKURS PRAWA RODZINNEGO I SPADKOWEGO

TORUŃ, 17 I 24 STYCZNIA 2025 R.



Fot. nadesłane

do elektronicznych komentarzy prawnych). Nagrody dla wszystkich 12 finalistów ufundował Prezydent Miasta Torunia (gra planszowa „Monopoly” edycja Toruń). Wszyscy finaliści otrzymali, starannie zaprojektowane (przez Sekretarza Konkursu dr Ewę Kabzę) i wydrukowane w tradycyjnej drukarni, dyplomy potwierdzające osiągnięcie.

Patronat honorowy nad Konkursem sprawowali: Ministerstwo Sprawiedliwości, Rzecznik Praw Dziecka, Krakowska Izba Notarialna, Izba Notarialna w Gdańsku, Okręgowa Izba Radców Prawnych w Toruniu, Krajowa Izba Radców Prawnych, Prezydent Miasta Torunia, Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę, Edukacja Prawnicza, Instytut Prawa Szkolnictwa Wyższego i Nauki, Fundacja Pracownia Dialogu. Patronatem medialnym współzawodnictwo otoczyła „Rzeczpospolita” (vide tekst M. Domagalskiego, *Startuje ogólnopolski konkurs prawa rodzinnego i spadkowego dla studentów*, „Rzeczpospolita” z 8.01.2025 r.; <https://www.rp.pl/prawnicy/art41654071-startuje-ogolnopolski-konkurs-prawa-rodzinnego-i-spadkowego-dla-studentow>).

Ideą Konkursu (organizowanego od kilkunastu lat w formie konkursu wydziałowego, a od 2025 r. po raz pierwszy jako konkurs ogólnopolski dostępny dla studentów prawa ze wszystkich ośrodków akademickich w kraju) jest pogłębianie zainteresowania prawem rodzinnym oraz prawem sukcesyjnym. Obie dziedziny prawa dynamicznie rozwijają się w zmieniającym się świecie. Zapotrzebowanie na dobrze wykształconych prawników, specjalistów prawa rodzinnego i spadkowego, jest coraz większe i będzie rość. Organizatorzy mają nadzieję, że Konkurs stanie się swoistą giełdą talentów, z której czerpać będzie praktyka.

Kolejna edycja Ogólnopolskiego Konkursu Prawa Rodzinnego i Spadkowego w styczniu 2026 r. Już teraz serdecznie zapraszamy do przygotowań i udziału.

Patronom Konkursu, Fundatorom nagród, Członkom Rady Programowej i Sądu Konkursowego serdecznie dziękujemy.

Więcej informacji o Konkursie na stronie: <https://www.facebook.com/profile.php?id=61567111515308>.

Organizatorzy Konkursu

Bartosz Rakoczy

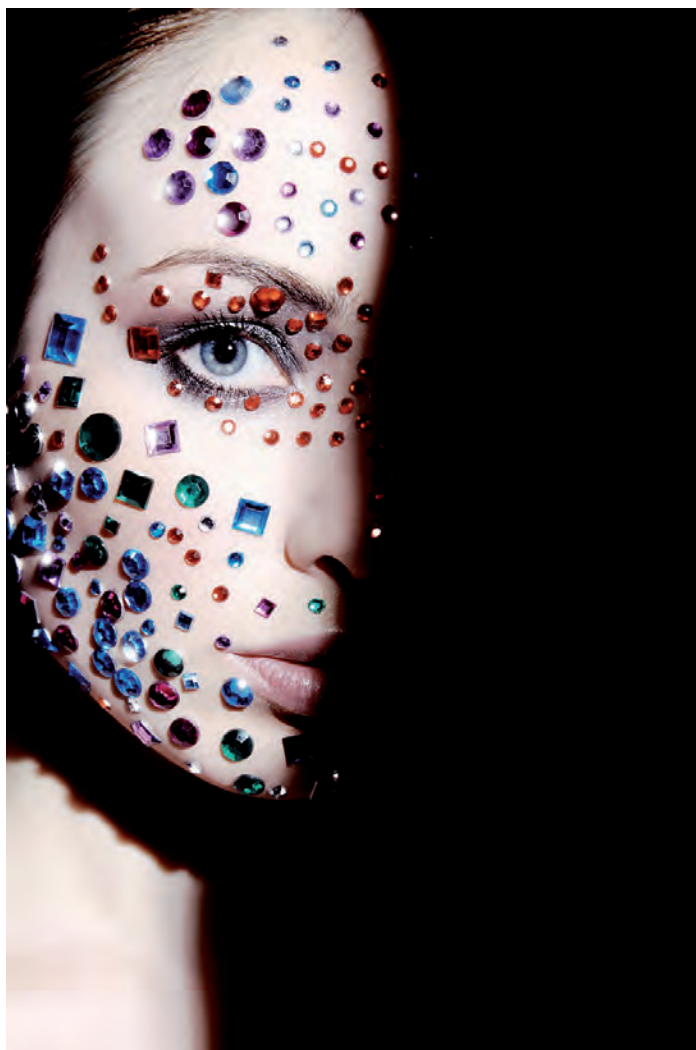
Status prawny osoby publicznej

Pojęcie *osoba publiczna* ma w prawie różne znaczenia, jednak artykuł ten będzie dotyczył osób fizycznych pełniących funkcje publiczne, co powoduje w konsekwencji, iż taka osoba fizyczna pełniąca funkcje publiczne staje się osobą publiczną. W takim kontekście użyto pojęcia *osoba publiczna* w tytule tego artykułu.

Pojawia się podstawowe pytanie, czy osoby publiczne są traktowane przez prawo jak inne osoby fizyczne, które nie pełnią funkcji publicznych? Inaczej rzecz ujmując, problem dotyczy tego, czy osoby publiczne objęte są jakąś szczególną ochroną, ewentualnie, czy w określonych przypadkach ta ochrona może być mniejsza niż wobec osób fizycznych, które nie pełnią funkcji publicznych.

Zaznaczyć należy, iż w systemie prawa polskiego nie funkcjonują odrębne akty prawne, które regulowałyby status osób publicznych. Nie oznacza to oczywiście, że status takiej osoby jest prawnie irrelewantny. W niektórych przypadkach prawo przyznaje takim osobom szczególną ochronę, a w niektórych przypadkach jest to ochrona o mniejszym standardzie niż wobec osoby niepełniającej funkcji publicznej.

Przykładem rozwiązań prawnych, w których ochrona osób publicznych jest większa, są rozwiązania przyjęte w prawie karnym. W kodeksie karnym funkcjonuje pojęcie funkcjonariusza publicznego, które nie zawiera określonej definicji legalnej. W art. 115 § 13 kk wskazano natomiast



zamknięty katalog osób, które są funkcjonariuszami publicznymi.

Osoba będąca funkcjonariuszem publicznym w rozumieniu prawa karnego jest osobą objętą szczególną ochroną prawną. W ten sposób ustawodawca gwarantuje takiej osobie możliwość wykonywania przez nią funkcji publicznej, która sprawowana jest niejako w imieniu państwa. W ten sposób prawodawca chroni takie osoby przed zagrożeniami wynikającymi z wykonywania przez nie określonych przez nie zadań i funkcji publicznych.

Z drugiej strony przestępstwa popełniane przez funkcjonariuszy publicznych podlegają kwalifikowanej odpowiedzialności karnej. Niektóre przestępstwa mogą być popełnione tylko przez funkcjonariuszy publicznych, np. nadużycie uprawnień przez funkcjonariusza publicznego – czyn zabroniony stypizowany art. 231 kk. Przestępstwo to jest zatem przestępstwem indywidualnym, a podmiotem czynnym jest funkcjonariusz publiczny. Zwiększona ochrona karnoprawna takich osób po-

woduje więc równocześnie zwiększoną odpowiedzialność.

Z kolei egzemplifikacją zmniejszonej ochrony osób publicznych jest ochrona dóbr osobistych, jak również ochrona danych osobowych. W przypadku osób pełniących funkcje publiczne dostrzec można obniżone standardy takiej ochrony w odniesieniu do ochrony dóbr osobistych i danych osobowych osoby, która nie pełni takich funkcji.

W przypadku danych osobowych zmniejszona ochrona polega na tym, że w odniesieniu do osób pełniących funkcje publiczne dane mogą być udostępniane na podstawie przepisów regulujących dostęp do informacji publicznej. Dotyczy to np. wynagrodzeń osób pełniących niektóre funkcje publiczne (np. prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej).

Może dojść również do sytuacji, kiedy i inne dane osobowe będą wyłączone spod ochrony. Nie istnieje normatywnie określony katalog danych osobowych osób pełniących funkcje publiczne, które nie podlegają ochronie, jak również nie istnieje katalog takich danych osobowych, które nigdy nie mogą być udostępnione. W tym zakresie istnieje bogate orzecznictwo przede wszystkim sądów administracyjnych, które kształtuje tę granicę pomiędzy ochroną, a brakiem ochrony. Przykładowo NSA uznał, że „dane o osobach współpracujących w szczególności z organami administracji publicznej, jak też dane o kontrahentach tych podmiotów, takie jak imiona i nazwiska, podlegają udostępnieniu w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej i nie podlegają wyłączeniu z uwagi na prywatność tych osób wskazaną w art. 5 ust. 2 u.d.i.p. Pozwala to bowiem przeciwdziałać takim patologiom życia publicznego, jak np. nepotyzm, czy każde inne trwonienie środków publicznych, a nadto wymusza transparentność, uczciwość oraz legalność działania władzy publicznej i ma zapewnić społeczną kontrolę nad działaniami administracji publicznej i podmiotami gospodarującymi mieniem publicznym” (Wyrok NSA z 31 stycznia 2024 r., III OSK 169/23, LEX nr 3692232).

Innym obszarem, w którym dostrzegalna jest zmniejszona ochrona osób pełniących funkcje publiczne, są dobra osobiste. Przykładowy katalog dóbr osobistych został wymieniony w art. 23 Kodeksu Cywilnego. Przepis ten stanowi, iż: „Dobra osobiste człowieka, jak w szczególności zdrowie, wolność, cześć, swoboda sumienia, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, tajemnica korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukowa, ar-

tystyczna, wynalazcza i racjonalizatorska, pozostają pod ochroną prawa cywilnego niezależnie od ochrony przewidzianej w innych przepisach”.

Orzecznictwo sądów powszechnych i Sądu Najwyższego kształtuje zakres ochrony takich dóbr osób pełniących funkcje publiczne. Można wskazać, iż w orzecznictwie przyjęto, że osoba pełniąca funkcje publiczne korzysta z mniejszej ochrony przed zniewagą, zniesławieniem czy też naruszeniem dobrego imienia. Wskazywano, iż podejmując się pełnienia funkcji publicznej, osoba taka musi się liczyć ze zwiększoną krytyką, dezaprobatą, jak również innymi zrachowaniami, w których wyrażane będą oceny dotyczące jej aktywności zawodowej, jak i życia osobistego. Dlatego też orzecznictwo dopuszcza szerszy zakres krytyki osoby pełniącej funkcje publiczne, gdyż w ten sposób urzeczywistnia się jeden z istotniejszych elementów demokracji, jakim jest dopuszczalność krytykowania takich osób.

Niższy poziom ochrony dotyczy również sfery prywatnej. Wobec osób publicznych ochrona życia prywatnego jest mniejsza niż w przypadku osoby fizycznej niebędącej osobą publiczną. Nie istnieje normatywnie określona granica takiej ochrony. Podobnie jak w przypadku dóbr osobistych granicę tą kształtuje orzecznictwo.

Obniżone standardy ochrony takich osób można by dostrzec chociażby w odniesieniu do ich wizerunku. Wizerunek takiej osoby nie jest chroniony, jeśli został wykorzystany w związku z publiczno-prawnym statusem tej osoby. W tym wypadku ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych w art. 81 ust. 2 pkt 1 wskazuje, że rozpowszechnianie wizerunku osoby powszechnie znanej, jeżeli wizerunek wykonano w związku z pełnieniem przez nią funkcji publicznych, w szczególności politycznych, społecznych, zawodowych nie wymaga zezwolenia.

Powyższe sytuacje są jedynie egzemplifikacją pozwalającą dostrzec, iż prawo reguluje odmiennie status prawny osób zajmujących stanowiska publiczne. Nie istnieją jednak jakieś systemowe i kompleksowe rozwiązania, które pozwoliłyby jednoznacznie oddzielić ochronę takich osób od ochrony prawnej innych osób. Powyżej wskazano



jedynie najbardziej popularne obszary takiej ochrony, z którymi można się zetknąć na co dzień, śledząc różnego rodzaju spory sądowe o pomówienie, zobowiązanie do złożenia oświadczenia o przeproszeniu itp.

Dostrzegalna jest jednak tendencja, iż w niektórych przypadkach ochrona taka jest zwiększona, a w niektórych zmniejszona w stosunku do ochrony prawnej przysługującej osobie niepełniącej funkcji publicznej. Nawet najlepsze i najdoskonalsze rozwiązania prawne nie zwolnią z odpowiedzialności moralnej i etycznej osób pełniących takie funkcje, jak również osób krytykujących te osoby. Ci pierwsi powinni odpowiedzialnie wykonywać powierzone im funkcje publiczne, ci drudzy dojrzałe i odpowiedzialnie powinni formułować uwagi krytyczne. Im więcej takiej odpowiedzialności we wzajemnych relacjach, tym mniej problemów natury jurydycznej.



Prof. dr hab. Bartosz Rakoczy — kierownik Katedry Prawa Ochrony Środowiska i Publicznego Prawa Gospodarczego, Wydział Prawa i Administracji UMK

Danuta Janicka

Z prestiżową nagrodą

W ostatni poniedziałek listopada 2024 r. na posiedzeniu Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego została wręczona Nagroda Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego imienia Profesora Stanisława Salmonowicza, jednego z najwybitniejszych naukowców w dziejach naszego Uniwersytetu, prawnika i historyka. Zgodnie z regulaminem nagroda ta jest wręczana badaczowi, który opublikował wyróżniającą się wartością naukową książkę z historii prawa, ustroju lub kultury albo też z historii najnowszej.

Podczas pierwszej edycji Nagrody (2023) to nowe wyróżnienie trafiło do rąk dr. Marcina Owsieńskiego z Muzeum Stutthof w Sztutowie, autora książki poświęconej sprawcom zagłady w obozie koncentracyjnym Stutthof. W drugiej edycji laury trafiły do rąk dwójki profesorów z naszego Uniwersytetu: Agnieszki Wieczorek i Stanisława Roszaka, autorów książki *Mikołaj Kopernik. Życie po życiu. Osiemnastowieczne kręgi pamięci*. Dzieło to jest poświęcone popularyzacji postaci Mikołaja Kopernika i upowszechnianiu teorii heliocentrycznej na ziemiach polskich i w Europie.

Laureaci są pracownikami Instytutu Historii i Archiwistyki UMK. Prof. Agnieszka Wieczorek specjalizuje się w historii Polski XVII-XVIII wieku i re-

lacjach polsko-francuskich. Prof. Stanisław Roszak zajmuje się historią nowożytną, a zwłaszcza kulturą baroku i oświecenia; jest też uznanym autorem podręczników szkolnych do historii. We wspólnej książce toruńscy historycy podjęli udaną próbę odpowiedzi na pytanie, kim był Mikołaj Kopernik dla ludzi dawnej Polski i Europy. Wyjaśnili, w jaki sposób ten wybitny uczony stał się bohaterem upamiętnianym w drukach, na tablicach pamiątkowych, pomnikach, portretach, wierszach i na kartach leksykonów.

Razem z autorami przyglądamy się najpierw temu, jak kilkadziesiąt lat po śmierci Kopernika w kościele św. Janów w Toruniu zawisło jego epitafium, a w świątyni fromborskiej – inna stosowna tablica. Śledzimy historię pierwszego, nieudanego pomnika wielkiego astronoma, który miał stanąć na Rynku Staromiejskim w Toruniu, a zajął miejsce... w piwnicy ratuszowej. Poznajemy debaty naukowców, którzy w siedemnastym wieku przyjrzeni się bliżej teorii heliocentrycznej, potwierdzając tezy wybitnego torunianina. Udajemy się także do Krakowa, gdzie w osiemnastym wieku Kopernik stał się patronem nowej katedry uniwersyteckiej na Akademii Krakowskiej. Śledzimy proces umieszczania informacji o Koperniku i jego teorii w dawnych encyklopediach i kompendiach wiedzy.

Autorzy nie wahają się przedstawić, w jaki sposób niektórzy przedstawiciele niemieckiej nauki i władzy usiłowali dowodzić, że Kopernik był Niemcem, co okazało się ahistoryczne i nieodpowiednie. Z książki dowiadujemy się wreszcie, jak po upadku państwa polskiego na skutek rozbiorów Mikołaj Kopernik trafił do panteonu narodowego na Zamku Królewskim w Warszawie.

Prof. Agnieszka Wieczorek i prof. Stanisław Roszak przytaczają wiele ciekawostek związanych z upamiętnianiem Mikołaja Kopernika. Przypominają, że wielki astronom był początkowo wielce podejrzanym autorem, którego dzieło znalazło się w *Indeksie Ksiąg Zakazanych*. Opowiadają o prof. Janie Śniadeckim, matematyku i astronomie, który miał trudności ze znalezieniem egzemplarza dzieła *De revolutionibus orbium celestium* dla pierwszej warszawskiej biblioteki publicznej. Wspominają o początkach kolekcjonowania i handlu instrumentami



Fot. nadesłana

astronomicznymi – przypomnijmy w tym miejscu, że żadne oryginalne po Mikołaju Koperniku nie zachowały się. Autorzy wskazują także, gdzie w dawnym Toruniu stała studnia Kopernika, czyli ujęcie wody ozdobione drewnianą piramidą z globusem na szczycie. W sumie charakteryzują wiele miejsc kopernikańskich, dołączając do swych wywodów stosowne ilustracje.

Na zakończenie wypada jeszcze zastanowić się nad tym, czy nagrodzona książka zyskałaby uznanie w oczach patrona nagrody – prof. Stanisława Salmonowicza. Odpowiedź jest twierdząca. Profesor Salmonowicz był bowiem wybitnym znawcą wieku oświecenia, którego wydarzenia i postaci znalazły się na kartach książki toruńskich profesorów. Co wię-

cej, Stanisław Salmonowicz opublikował setki prac z dziejów epoki oświecenia, jej nauki, szkolnictwa, czasopiśmiennictwa, stosunków politycznych i religijnych. Wśród nich nie zabrakło oczywiście rozprawy o Mikołaju Koperniku, zatytułowanej: *Myśl Kopernika w Toruniu na przełomie XVII/XVIII wieku*. Problematyka pamięci o Mikołaju Koperniku była zatem bliska sercu Patrona Nagrody.

Prof. dr hab. Danuta Janicka — Katedra Historii Doktryn Polityczno-Prawnych i Prawa Niemieckiego na Wydziale Prawa i Administracji UMK, przewodnicząca Kapituły Nagrody Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego im. Profesora Stanisława Salmonowicza

Ciche bohaterki Charkowa

W dniach 12–14 listopada 2024 r. odbyło się na UMK II seminarium „YUFE – Ukraine” zorganizowane przez Uniwersyteckie Centrum Języków Obcych w ramach projektu „Copernican Integration Network” sfinansowanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej w programie „Solidarni z Ukrainą” adresowanym do polskich uczelni należących do sojuszy Uniwersytetów Europejskich.

Do udziału w wydarzeniu zaproszeni zostali nauczyciele akademicki specjalistycznego języka angielskiego z uniwersytetów zrzeszonych w YUFE z Antwerpii, Bremy, Cypru, Finlandii, a także z czterech ukraińskich uczelni – z Kijowa, Lwowa oraz Charkowa. Seminarium było miejscem inspirujących rozmów, wymiany doświadczeń i dobrych praktyk w zakresie nauczania języków obcych. Było także okazją do nawiązania osobistych kontaktów między ukraińskimi nauczycielami i nauczycielami z uniwersytetów YUFE.

O tym, jak w tej chwili wygląda życie i kształcenie akademickie w Charkowie, który znajduje się kilkadziesiąt kilometrów od frontu, opowiadają nauczycielki Wydziału Języków Obcych na Charkowskim Uniwersytecie Narodowym im. Wasyla Kara-

zina – Iryna Shevchenko, Ganna Gusieva i Natalya Oliynyk.

Iryna Shevchenko – Ogólny obraz sytuacji jest łatwy do uchwycenia, bo co godzinę docierają do nas informacje z różnych kanałów na YouTube. Wygląda to tak: o 4:00 – bomby spadają w tej lub innej części miasta, o 8:00 – kolejne ofiary, dwóch zabitych mężczyzn, ranne dziecko. O 12:00 – uszkodzona rura gazowa, o 15:00 – brak prądu w kolejnych dzielnicach. I tak każdego dnia. Tak wygląda nasze życie.

Mimo wszystko mamy nadzieję, bo mamy coś, dla czego żyjemy. Mamy naszą pracę. Kiedy siadam przed monitorem i mówię „Dzień dobry” moim studentom, czuję, że żyję. To daje mi siłę. Gdy nie ma prądu, jest znacznie trudniej. Wtedy muszę w nocy przygotować dla nich wykład, żeby przynajmniej mogli go zobaczyć.

Ganna Gusieva – Myślę, że jest jedna kluczowa kwestia, od której powinniśmy zacząć. Wszyscy zapewne zdajemy sobie sprawę, że nasza praca to nie tylko nauczanie czy zarządzanie. Dla Iryny Simonownej Shevchenko, jak i dla nas wszystkich tutaj obecnych – to przede wszystkim obowiązek moralny. Każdego dnia, rozpoczynając swoją pracę,



Od lewej: Natalya Savchenko, Olha Doronina, Iryna Shevchenko, Iryna Lavrinenko, Ganna Gusieva, Natalya Oliynyk
Fot. Andrzej Romański

wiemy, że nie możemy pozwolić sobie na słabość czy utratę równowagi, ponieważ tak wiele osób jest od nas zależnych i z nadzieją na nas patrzy. Jeśli dopuścimy, by emocje, lęki czy poczucie zagrożenia nad nami zapanowały, wpłynie to nie tylko na nas, ale również na tych, którzy nam ufają i polegają na naszej sile. Pierwsze dni wojny były bardzo trudne, nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich ludzi w Charkowie. Początkowo byliśmy zrozpaczeni, zagubieni. Niektórzy uciekli, zostali uchodźcami, przeżywali okropne chwile, tracąc swoje domy, szukając schronienia.

Sama też straciłam dom...

3 marca bomba uderzyła w mój dom i w jednej chwili straciłam wszystko. Szybko jednak zrozumiałam, że żyję – ja i moja rodzina; moja czteroletnia córka, moja mama i mój mąż. Uświadomiłam sobie, że muszę się czegoś nauczyć, określić, kim chcę w tej sytuacji być, i podjąć jakieś działania. Niemal od razu zaangażowałam się jako wolontariuszka i zebrałam wokół siebie grupę ludzi gotowych pomagać innym. Przez te dwa i pół roku staliśmy się jak rodzina – wspierają mnie i pomogli mi znaleźć nowy dom.

Kiedy ktoś mnie pyta „Dlaczego nie wyjechałaś? Dlaczego nie opuściłaś swojego miasta?”, odpowiadam, że urodziłam się w Charkowie i to tutaj jest moje życie. Chcę wykorzystać swoje wykształcenie i umiejętności, aby przyczynić się do rozwoju i stabilności mojej społeczności w Charkowie. To jest moja misja i moja praca.

Dwa lata temu objęłam stanowisko kierowniczki Katedry Języków Obcych dla Celów Zawodowych. Miałam pod swoją opieką prawie 50 osób – 50 zdesperowanych i zagubionych ludzi, którzy szukali lidera, mogącego zorganizować pracę i zapewnić stabilność w działaniach zawodowych i społecznych. Wierzę, że udało nam się stworzyć dobry zespół; uczestniczymy w konferencjach, współpracujemy z innymi wydziałami i uczelniami. Ciężko pracujemy, nie ulegamy rozpacz – i to właśnie jest klucz do przetrwania.

W Charkowie życie kulturalne wciąż trwa. Odbywają się spektakle teatralne w bezpiecznych miejscach, takich jak podziemia metra, na które bilety często trudno zdobyć – wszystkie są wyprzedawane z dużym wyprzedzeniem. Ludzie wspierają się nawzajem, a każdy walczy na swoim własnym froncie.

A my jesteśmy wojownikami na froncie edukacyjnym i akademickim.

Iryna Shevchenko – Mamy trzy duże budynki Uniwersytetu, z czego dwa mają po 14 pięter. Nasz główny budynek został już po raz trzeci poważnie uszkodzony podczas wojny. Wszystkie okna zostały wybite, a drzwi zniszczone... W ostatni piątek, 8 listopada, doszło do kolejnego wybuchu, który ponownie uszkodził część okien. Jesteśmy niezwykle wdzięczni Europejczykom, którzy przyjeżdżają i pomagają nam odbudować to, co zostało zniszczone.

Na przykład Ambasada Niemiec pomogła nam odbudować siódme piętro, w tym okna i niektóre pomieszczenia, już po raz drugi. Nie wiem, kto pomoże, jeśli zdarzy się to po raz trzeci, ale wierzę, że znajdą się ludzie gotowi nas wesprzeć. Jesteśmy ogromnie wdzięczni za to wsparcie. Była to dla nas niezwykle ważna pomoc, zwłaszcza że tragiczne bombardowanie, o którym mówię, miało miejsce w środku zimy, drugiego lub trzeciego stycznia. To był prawdziwy cud, że wszystkie okna zostały wstawione w ciągu zaledwie tygodnia. Jestem wdzięczna, że mamy niesamowitych partnerów, którzy wspierają nas w momentach największej potrzeby.

Natalya Oliynyk – Chciałbym dodać coś pozytywnego. Obecnie wiele osób wraca do Charkowa, ponieważ są zmęczeni życiem za granicą i tęsknią za domem. W mieście panuje wyjątkowa atmosfera wsparcia, którą współtworzy także nasz Uniwersytet. Jesteśmy oparciem nie tylko dla studentów, ale również dla ich rodzin. To na nas spoczywa ogromna odpowiedzialność i staramy się jej sprostać każdego dnia.

Iryna Shevchenko – Przed wojną Charków liczył półtora miliona mieszkańców. Obecnie mamy około miliona ludzi i około 200 tysięcy przesiedleńców z terenów okupowanych oraz obszarów przyfrontowych.

Studenci wybierają nas, ponieważ nasza praca odbywa się głównie online. Niektórzy z nich pochodzą z terenów okupowanych. Naprawdę nie wiem, jak udało im się do nas dołączyć, ale jesteśmy im za to bardzo wdzięczni.

Co ciekawe, niektórzy z naszych studentów studiują w Niemczech, we Francji i innych krajach, ale mimo to wybierają naszą rodzimą uczelnię. Chcą uzyskać ukraiński dyplom, aby potem móc wrócić do kraju.

Nasz samorząd studencki działa świetnie i organizuje różne wydarzenia dla studentów, którzy pozostali w Charkowie. Może nie powinnam o tym

mówić głośno, ale mamy miejsca, gdzie możemy organizować takie spotkania – od imprez piżamowych po koncerty znanych artystów. Wszystko po to, by studenci mogli poczuć się młodo, być szczęśliwi i dobrze się bawić.

Ganna Gusieva – W tym roku obchodzimy 220. rocznicę założenia naszego Uniwersytetu. To będzie wielkie święto, zarówno online, jak i offline. Bez względu na wszystko, te wydarzenia na pewno się odbędą. Kiedy wchodzisz na teren naszego Uniwersytetu, nigdy nie czujesz, że to puste miejsce. Ludzie pędzą po schodach, w górę i w dół. Choć nie ma wielu studentów, jeśli akurat nie jest to dzień z zaplanowanym wydarzeniem offline, zawsze spotkasz kogoś, zobaczysz młode twarze.

Iryna Shevchenko – Kontynuujemy także badania, przeprowadzamy postępowania doktorskie i habilitacyjne, organizujemy konferencje i seminaria, publikujemy czasopisma oraz promujemy nasze publikacje w bazach Web of Science i Scopus. Dodatkowo mamy niesamowite plany na przyszłość. W najbliższym czasie planujemy konferencję studencką online, na którą serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

*Wysłuchały, przetłumaczyły i opracowały dr Viktoriia Klavdich i mgr Ewa Kowalska z Zespołu Języka Angielskiego Uniwersyteckiego Centrum Języków Obcych UMK.
Wsparcie redakcyjne – dr Ewa Walusiak-Bednarek*

Prof. dr hab. Iryna Shevchenko – kierownik Katedry Języków Obcych w Biznesie i Tłumaczeń

Dr Ganna Gusieva – adiunkt, p. o. kierownika Katedry Języków Obcych dla Celów Zawodowych

Dr Natalya Savchenko – adiunkt w Katedrze Języków Obcych dla Celów Zawodowych,

Dr Olha Doronina – adiunkt w Katedrze Języków Obcych dla Celów Zawodowych

Dr Iryna Lavrinenko – adiunkt w Katedrze Języka Obcego w Biznesie i Tłumaczeń

Dr Natalya Oliynyk – adiunkt w Katedrze Języka Obcego w Biznesie i Tłumaczeń

Lubow Żwanko, Walentyna Sierikowa

Znane Polki i Charków w XIX i XX wieku

Z Charkowem w ubiegłych czasach w różny sposób były powiązane: Michalina Siemiradzka, Zofia Bortkiewicz, Zofia Stankiewiczowa, Bronisława Ostrowska, Zofia Berbecka, Janina Morawska, Teofila Wojsławska i Janina Lewandowska.

Główne miasto wschodniej Ukrainy stało się miejscem urodzenia lub okresem życia w wieku dorosłym, a niekiedy ażylem w zawierusze I wojny światowej. Ich losy, a były to kobiety znane i utalentowane, odważne i ofiarne, godne obszernych książek i fascynujących filmów. Proponowany artykuł to tylko niewielka forma upamiętnienia tych wielkich Polek.



Michalina Siemiradzka, źródło: zdjęcie udostępnione przez prof. Jerzy Malinowskiego, dyrektora Polskiego Instytutu Studiów Nad Sztuką Świata w Warszawie

Michalina Siemiradzka (1814–1894): strażniczka polskich tradycji i matka światowej sławy artysty

Była ona córką podkomorzego mińskiego Michała i Tekli Pruszyńskich. Ok. 30 lat jej życia było związane z terenami Ukrainy Słobodzkiej, która została miejscem służby wojskowej męża Hipolita Siemiradzkiego (1805–1875). Najpierw mieszkali w miasteczku Nowobielgorodzie guberni charkowskiej, gdzie 24 października 1843 r. urodził się ich pierwszy syn – Henryk Hektor. Po trzech latach pojawiły się bliźnięta Stanisław Hipolit (1846–1847) i Michał Gabriel (1846–1854) oraz córka Maria Justyna (1850–1894).

W 1850 r. rodzina przeprowadziła się do Charkowa, gdzie mieszkała do 1870 r. – do czasu zakończenia służby ojca w stopniu generał majora armii rosyjskiej. W gronie rodzinnym Michalina Siemiradzka była prawdziwą strażniczką języka polskiego i tradycji przodków. Dzięki niej dom stał się ośrodkiem polskości na obczyźnie, miejscem spotkań świątecznych nielicznej Polonii charkowskiej. „Dobrym geniuszem, co strzegł nietykalności owego gniazda, była matka znakomitego artysty, pierwszy jego mistrz i kierownik – niewiasta wyższego umysłu i uczuć prawdziwie obywatelskich” (Józef Korzeniowski). Gościli u nich profesorowie miejscowego uniwersytetu: Alfons Walicki, Antoni Stanisławski, Aleksander Mickiewicz. Z okazji świąt – Bożego Narodzenia i Wielkanocy – w domu generała zbierali się też podporządkowani mu polscy oficerowie, którzy pełnili służbę na obczyźnie.

Marian Dubecki, w owych czasach student Uniwersytetu Charkowskiego, opisał klimat tego domu: „to było gniazdo tkane z naszych krzaków, owinięte słomą naszych pól, z powietrza naszego nieba, rzucane przez dłoń losu na dalekie niwy... Każdy Polak, którego los rzucił w daleką ziemię, znajdował w rodzinie Siemiradzkich i dwór, serce otwarte. O Polsce mówili cicho, głośno – o sztuce i literaturze”. Po zakończeniu służby Hipolita Siemiradzkiego zamiesz-

kali oni w Warszawie. Michalina Siemiradzka została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim.

Zofia Bortkiewicz (1844–?): współtwórczyni charkowskiego życia muzycznego

W patriarchalnym XIX wieku Zofia Bortkiewicz zdążyła połączyć obowiązki matki i żony z aktywną działalnością społeczną w Charkowie i zostać w tym mieście prawdziwą współtwórczynią życia muzycznego. Była znaną utalentowaną pianistką, mecenasem sztuki, członkini charkowskiego oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego, inicjatorką powstania orkiestry symfonicznej, współzałożycielką Szkoły Muzycznej oraz prezesem Towarzystwa Opieki nad Potrzebującymi Uczniami Szkoły Muzycznej.

Jej mąż Edward Bortkiewicz po odbyciu kary jako uczestnik powstania styczniowego osiadł w Charkowie. Nabył poważny majątek, został właścicielem zakładów produkujących spirytus, wino i szkło. Bortkiewiczowie mieszkali we własnym budynku nr 28 przy centralnej ulicy miasta – Sumskiej. W rodzinie dorastało czworo dzieci, z których syn Sergiusz (1877–1952) został wybitnym pianistą i kompozytorem.

W 1919 r. po okupacji Charkowa przez wojska bolszewickie matkę i syna Bortkiewiczów na jakiś czas aresztowano – jako przedstawicieli „burżuazji”. Zakłady rodzinne oraz dom, w którym mieszkali przez wiele lat, zostały znacjonalizowane. Dalszy los Zofii Bortkiewicz jest nieznany.

Zofia Stankiewiczowa (1862–1955): wybitna artystka z sentymentem do Ukrainy

Przyszła wybitna polska malarka, graficzka, ilustratorka i działaczka społeczna Zofia Stankiewiczowa przyszła na świat 14 września 1862 r. w rodzinie doktora medycyny Uniwersytetu Kijowskiego Jana i Wiktorii Stankiewiczów. Urodziła się w majątku matki w Ryżni (powiat radomyski w guberni kijowskiej). Za rok Stankiewiczowe przenieśli się do Charkowa, gdzie ojciec był mianowany na profesora miejscowego uniwersytetu. Rodzina mieszkała przy ulicy Rybnej 25 (budynek niezachowany). Tutaj urodziła się druga córka Wiktorja, zamężna z Bronisławem Aleksandrowiczem, synem profesora Szkoły Głównej Warszawskiej Jerzego Aleksandrowicza.

Ojciec, który interesował się sztuką, wspierał i rozwijał w starszej córce talent artystyczny. Pierwsze lekcje rysunku odebrała Zofia u znanego w Charkowie pejzażyisty i pedagoga Jegora Schrejdera. W 1878 r. matka i córki wyjechały do Warszawy,



Budynek rodziny Siemiradzkich w Charkowie, źródło: Tygodnik Ilustrowany, Warszawa, 1877, t. IV, nr 101, 1 grudnia

żeby móc rozwijać swoje zdolności artystyczne. Zofia zdobywała wiedzę w Klasie Rysunku u Wojciecha Gersona w Warszawie, a dalej w paryskiej Académie Julian oraz w pracowniach Miłosza Kotarbińskiego i Konrada Krzyżanowskiego. Będąc znaną artystką, graficzką, „zawsze miała sentyment do rodzinnej Ukrainy”.

Za swoją pracę na polu artystycznym była dwukrotnie odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1929, 1954). Została pochowana w Warszawie na Cmentarzu Powązkowskim.



Portret Zofii Stankiewicz, córki profesora Jana Stankiewicza, ok 1900, źródło: zdjęcie Jadwiga Golcz, Polona, domena publiczna



Bronisława Ostrowska w Charkowie, 1916, źródło: Bric á brac 1848-1939 / Halina Ostrowska-Grabska, Warszawa 1978

Bronisława Ostrowska (1881–1928): poetka, nauczycielka, uchodźca

Przyszła poetka okresu Młodej Polski, tłumaczka poezji i tekstów francuskich, autorka książek dla dzieci urodziła się 16 listopada 1881 r. w Warsza-



Fotografia grupowa członkiń Zarządu Koła, na tle poświęconego „Ogródka Jordanowskiego” w Toruniu. Od lewej stoją: gen. dyw. Leon Berbecki, weteran powstania z 1863 roku por. Wróblewski, wiceprzewodnicząca Koła pułkownikowa Parafińska, przewodnicząca Stowarzyszenia Rodzina Wojskowa Zofia Berbecka (10 z lewej) oraz wykonawcy ogródka, źródło: Narodowe Archiwum Państwowe, zespół Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji, sygnatura: 1-W-2171

wie. Wyjeżdżała kilkakrotnie do Francji, gdzie m.in. uczestniczyła w pracach Towarzystwa Artystów Polskich.

Charków dla Bronisławy Ostrowskiej, jej męża rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego i córki Halinki (ur. w 1902 r.) stał się azylem w okresie I wojny światowej. Ich rodzina, podobnie jak setki tysięcy Polaków, doświadczyła strasznego losu uchodźczego i czasowego mieszkania w obcych stronach. Po przyjeździe rodzina zamieszkała przy ul. Gogoła w budynku obok kościoła. W tym okresie Bronisława Ostrowska prowadziła ożywioną działalność literacką i patriotyczną, pracowała również jako nauczycielka w gimnazjum polskim dla dzieci polskich uchodźców. Wraz z innymi znanymi uchodźcami – poetą Leopoldem Staffem i artystą Stanisławem Pichorem – zaangażowała się w życie Polonii charkowskiej.

Halina Ostrowska-Grabska, polska malarka i graficzka we swoich wspomnieniach pisała o pobycie w Charkowie: „Delikatna, wątła Matka ujawniła wówczas jakieś nieprzebrane zasoby energii, wykazywała niezwykle hart w pracy społeczno-pedagogicznej... Na porządku dziennym były fakty pogubionych rodzin, dzieci osieroconych przez rodziców zmarłych w etapach przymusowej ewakuacji, szerzył się bowiem straszliwie tyfus, lub oddzielenie dziecka od chorej matki, gdy ojciec był gdzieś na froncie. Tragedii wojennych było wokoło moc. Matka całą duszą oddała się pracy. Była zastępcą dyrektora Polskiej Szkoły, wykładowcą literatury polskiej, wychowawcą w wyższych klasach, opiekunem czy kuratorem harcerstwa”.

Bronisława Ostrowska opublikowała w Charkowie dwie książki dla dzieci: *ABC Polaka pielgrzyma* (1916) i własnym kosztem *Z raptularza 1910–1917* (1917).

Zofia Berbecka (1884–1970): polska działaczka kobieca, nauczycielka

Urodziła się 13 lipca 1884 r. w Kowlu, w rodzinie pułkownika armii rosyjskiej Nicefora Józefa i Anny Jacyny-Jatelnicych. W latach 1906–1913 mieszkała w Charkowie, pracowała jako nauczycielka języka francuskiego, a w 1911 r. została absolwentką kursów języka francuskiego przy miejscowym uniwersytecie. W środowisku charkowskim była uważana za „wybitną lingwistkę i znawczynią literatury francuskiej”.

W 1906 r. zawarła związek małżeński z Leonem Berbeckim (1874–1963) przyszłym generałem Wojska Polskiego, w owych czasach absolwentem Insty-

tutu Technologicznego. Małżeństwo bardzo aktywnie zaangażowało się w życie miejscowej Polonii. Dzięki poparciu profesora Uniwersytetu Charkowskiego, Stepana Kulbakina, Zofia i Leon uporządkowali bibliotekę Domu Polskiego i bibliotekę studencką, która w 1912 r. liczyła 7 tys. egzemplarzy publikacji, w tym polskie czasopisma. Na prośbę Jana Wilgi, jednego z kierowników Polonii, i kilku rodzin zorganizowano dla ich dzieci obóz harcerski, który w 1912 r. stał się jednym z największych na wschodzie Ukrainy i bardzo popularnym w Charkowie. Zofia Berbecka prowadziła zajęcia w najmłodszej grupie. Była ona również członkinią kółek samokształceniowych Korporacji Studentów Polskich, Domu Polskiego i Polskiej Partii Socjalistycznej. Państwo Berbeccy mieszkali w Charkowie przy ul. Myronosyckiej 32 (budynek niezachowany).

W okresie międzywojennym z mężem i córką Wandą mieszkali kolejno w: Warszawie, Toruniu, Wilnie, Grodnie, Toruniu i od 1928 r. ponownie w Warszawie. Zofia pracowała jako nauczycielka języka rosyjskiego i francuskiego, była też posłanką na Sejm oraz senatorką w II Rzeczypospolitej. Odznaczona Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi. Została pochowana wraz z mężem na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach.

Janina Morawska (1897–1970): literatka i jedna z twórców Polskiego Radia

Urodziła się 27 kwietnia 1897 r. w Charkowie w rodzinie praktykującego uczonego, bakteriologa i absolwenta miejscowego uniwersytetu Stanisława i Władysławy Serkowskich. W tym mieście uzyskała wykształcenie średnie, a dalej studiowała filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Była autorką 30 słuchowisk radiowych, jej „Miasto Santa Cruz” nadało kilka rozgłośni europejskich. Podczas II wojny światowej należała do Armii Krajowej. W latach 1945–1947 była kierowniczką literacką Teatru Miejskiego w Warszawie. Od 1947 r. w Poznaniu zajmowała się krytyką teatralną, pisała recenzje i artykuły. W małżeństwie z architektem Franciszkiem Morawskim miała troje dzieci. Została pochowana na cmentarzu Junikowo w Poznaniu.

Teofila Wojślawska (1901–1938): ofiara łagrów stalinowskich

Urodziła się w Warszawie w dość zamożnej rodzinie polskich Żydów. W czasie studiów została członkinią grupy młodych socjalistów i pod wpływem tej ideologii w 1923 r. w ślad za swoim narzeczoną Karolem



Janina Morawska. Fotografia portretowa, źródło: Narodowe Archiwum Państwowe, zespół Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, sygnatura: 1-K-1666

Wojśławskim uciekła z Polski do ZSRR, żeby „budować socjalizm”. Pracowała jako nauczycielka języka polskiego w szkołach polskich na wsiach w obwodzie winnickim, w Humaniu oraz Berdyczowie.

W latach 1931–1934 wraz z mężem Karolem Wojśławskim i synem Ludwikiem, urodzonym w 1928 r., mieszkali najpierw w Charkowie. Później – w Kijowie, gdzie była wykładowczynią w Polskim Instytucie Kultury Proletariackiej, Polskim Instytucie Pedagogicznym, a także bibliotekarką w bibliotece Akademii Nauk. Jest autorką i współautorką 5 podręczników dla uczniów polskich szkół w Ukrainie. W 1937 r. podczas inspirowanej przez NKWD „operacji polskiej” Teofila Wojślawska została aresztowana pod fałszywym zarzutem szpiegostwa. Była ona, jak wielu Polaków w tym państwie totalitarnym, więźniarką łagrów stalinowskich. Zmarła na zesłaniu 14 marca 1938 r., w 1957 r. została zrehabilitowana. W 1991 r. syn Karola i Teofili Wojśławskich, Ludwik Wojśławski, został jednym z inicjatorów powstania Towarzystwa Kultury Polskiej w Charkowie. Był jego pierwszym prezesem i badaczem historii Polonii Charkowa.



Teofilia Wojsławska, źródło: Войславский А. К. Воспоминания из ушедшего столетия. Харьков, 2002

Janina Lewandowska (1908–1940): pilotka, jedyna kobieta ofiara zbrodni katyńskiej

Janina Antonina urodziła się 22 kwietnia 1908 r. w Charkowie w rodzinie wojskowego Józefa Dowbor-Muśnickiego i Agnieszki Korsuńskiej. Do 9 roku życia dziewczynka razem z rodzicami mieszkała w Charkowie, Łucku, Woroneżu, ponieważ ojciec był oficerem armii rosyjskiej (w 1915 r. uzyskał stopień generała) i odbywał w tych miastach służbę wojskową. W Charkowie służył w sztabie 10. Korpusu Wojskowego.

Janina Dowbor-Muśnicka była pilotem wojskowym, szybowniczką, podporucznikiem Wojska



Zdjęcie Janiny Lewandowskiej (z domu Dowbor Muśnickiej) wraz z mężem Mieczysławem Lewandowskim w dniu ślubu kościelnego, lipiec 1939 r. w Tęgoborzu, źródło: ze zbiorów Muzeum Powstańców Wielkopolskich im. gen. Józefa Dowbora Muśnickiego w Lusowie

Polskiego. 17 czerwca 1939 r. zawarła związek małżeński z „mężczyzną swojego życia” – Mieczysławem Lewandowskim. Podczas II wojny światowej – została pilotem III Pułku Lotniczego. 22 września została wzięta do niewoli przez wojska sowieckie. Najpierw była przetrzymywana w byłym klasztorze w miasteczku Kozielszczyne (obwód połtawski), skąd została przeniesiona do obozu koncentracyjnego pod Smoleńskiem, a następnie do obozu w Ostaszkowie i w końcu do Kozielska. 22 kwietnia 1940 r., w dzień urodzin, została zamordowana w lesie katyńskim.

Michalina Siemiradzka, Zofia Bortkiewicz, Zofia Staniewiczowa, Bronisława Ostrowska, Zofia Berbecka, Janina Morawska, Teofila Wojsławska, Janina Lewandowska – to Polki, których życie na krótko lub na dziesięciolecie było powiązane z dalekim i nieznanym Charkowem. W tym mieście rodziły one swoje dzieci lub same pojawiły się na świecie. Odnosiły pierwsze sukcesy w nauce lub nauczały innych, ratowały rodzinę w czasie wojny i wspierały innych w trudnych chwilach. Należy im się pamięć.

Bibliografia

- Войславский Людвик, 2002: Воспоминания из ушедшего столетия, Харьков.
- Ostrowska-Grabska Halina, 1978: *Bric á brac 1848–1939*, Warszawa.
- Polki na Ukrainie Wschodniej. XIX-XX wiek* – 2022. Kalendarz / autorka Lubow Żwanko wraz z Konsulatem Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Charkowie.
- Żwanko Lubow, 2019: *Wybitni Polacy i Charków: słownik biograficzny (1805–1918)*, Charków.
- Żwanko Lubow, Sierikowa Walentyna, 2024: *Jan Staniewicz (1829–1882): profesor Katedry Farmakologii Uniwersytetu Charkowskiego i lekarz biednej ludności charkowskiej*, Wiadomości Akademickie, nr 92-93, s. 62–65.



Prof. dr hab. Lubow Żwanko — Centrum Muzealne Państwowego Uniwersytetu Biotechnologicznego w Charkowie



Walentyna Sierikowa — studentka IV roku europeistyki, Narodowy Uniwersytet im. Wasyla Karazina w Charkowie

Konsultacja językowa: dr Marcin Lutomierski

Agata Jóźwiak

Obrazy lunarne w średniowieczu

Księżyc tak silnie oddziałujący na nasze życie musiał oprócz literatury, muzyki, zapisać się również w historii sztuki. Przyjrzyjmy się dziełom uwzględniającym w istotny sposób to ciało niebieskie. Wizje plastyczne średniowiecznej kosmologii, w tym Księżyca, zawierają w sobie wiele interesujących elementów i mogą pobudzić naszą wyobraźnię. Oto wybrane obrazy sprzed czasów modelu heliocentrycznego.

Koncepcja Boga osobowego jako Wielkiego Architekta Kosmosu pochodzi z chrześcijańskich przekonań odnoszących się do Biblii i do greckiego umiłowania geometrii, które przejęli średniowieczni Europejczycy. Zaowocowało to w sztuce wizerunkiem Boga trzymającego w dłoni cyrkiel. Takie obrazy możemy odnaleźć do dziś w prasie popularnej czy grafikach internetowych. Najpierw znalazły się w iluminacjach. Bibles moralisées były księgami przeznaczonymi dla panujących. Jedną z najbardziej znanych zachowanych ksiąg z przedstawieniem Wielkiego Architekta to dzieło ze zbiorów Biblioteki Narodowej Francji, wykonane ok. 1230 r. Kompozycja Stworzyciela z cyrklem w ręku mieści się na frontowej stronie książki. W drugiej dłoni Bóg trzyma zamknięty w kulistej formie Wszechświat, w której znajdują się: Słońce, Księżyc, gwiazdy, planety i największa, kształtująca się dopiero Ziemia. Jedno ciało niebieskie zależy od drugiego. Księżyc nie jest samodzielnym bohaterem obrazu, ale stanowi część całego układu. To ważna cecha przedstawień Księżyca w sztuce średniowiecznej. Podkreślano również jego współistnienie ze Słońcem. Te dwa ciała niebieskie były na obrazach wręcz nierozłączne.

Kanon przedstawiania Boga – Stwórcy, konstruktora zachował się w licznych realizacjach. Należą one do arcydzieł malarstwa iluminatorskiego i do dziś budzą podziw bogactwem zdobień, detali

i pomysłowością twórców. Mogą również zaskoczyć wrażliwością na tematykę Kosmosu. Kolejny wybitny przykład z kolekcji biblioteki francuskiej, który pokazuje obraz Boga trzymającego w rękach Wszechświat, umieszczono w Bible moralisée z Neapolu (I połowa XIV wieku). Księga została wykonana w warsztacie mistrza Giovanniego Barrile'a.



Abraham Cresques, Atlas kataloński, Biblioteka Narodowa Francji, 1387
(fot. Wikipedia, domena publiczna)



Giovanni Barrile, Bible moralisée z Neapolu, Bóg architekt świata, Biblioteka Narodowa Francji, 1340–1350 (fot. Wikipedia, domena publiczna)

Księżyc przedstawiono w momencie po nowiu. Cienki sierp pokazany od innej strony niż typowy „rogał” to horyzontalny układ. Taki widok można mieć na przykład z równika. Półksiężyc widziany od dołu wygląda ciekawie, również wśród wizerunków Księżycy towarzyszących scenie stwarzania świata. Ten symbol odwróconego sierpa sięga czasów starożytnych, przedstawień sumeryjskich, egipskich i greckich. Oprócz Księżycy artyści umieścili gwiazdy i oczywiście Słońce. Tak jak w dziele wcześniejszym, tak i w księdze neapolitańskiej namalowane Słońce posiada wirujące promienie. Choć tu promienie słoneczne wykraczają daleko poza obszar kuli, przez co Słońce przypomina dzi ki kwiat. Na kompozycji znajduje się także skała, symbol tworzącej się ziemi.

Sierp towarzyszył scenom z Apokalipsy i często był pokazywany szpicem do góry. Występuje na malowidłach z „Kobietą ubraną w Słońce”. Według tradycji Kościoła jest nią Najświętsza Maria Panna. Zabytkiem z takimi kompozycjami jest „Apokalipsa Getty’ego” (ok. 1255–1260, nieznani artyści z Anglii, J. Paul Getty Museum, Los Angeles). Postać z atrybutem królewskim – złotą koroną na głowie jest brzemienna. Ma u swych stóp złoty półksiężyc. W tym modelu kompozycji Madonna trwa w postawie siedzącej, bez Dzieciątka na ręku, za to znacząco trzyma się za brzuch. W kolejnej scenie apokaliptycznej występuje w postawie półleżącej. Także znajduje się w blasku Słońca, z sierpem u swych stóp, przekazuje Aniołowi Swoje Dziecko. Zobrazowanie wizji wywyższenia istoty ludzkiej i otoczenia jej przez potęgi kosmiczne zasługuje na chwilę uwagi. W sztuce obecność Słońca i Księżycy przy postaci Marii istnieje dzięki werseom z Apokalipsy św. Jana Ewangelisty. Maria z Nazaretu, przedstawicielka ludzkości i jej orędowniczka przebywa w przestrzeni ponadludzkich potęg. A Jej piękno porównywane jest do potęg kosmicznych, siły i blasku Słońca. Księżyc na obrazach pełni rolę podnóżka Królowej Nieba, jak zwykło się określać Marię od początków średniowiecza. Porównanie piękna człowieka z pięknem najważniejszych dla naszej codzienności sił Kosmosu jest malownicze, ale i archaiczne. Umieszczenie Księżycy przy Marii mogło nawiązywać do starożytnej zasady przypisywania potęgom kosmicznym konkretnych płci. W przypadku Księżycy płci żeńskiej, w przypadku Słońca płci męskiej. Zastanawia fakt, dlaczego tak często na obrazach wykorzystywano określoną fazę Księżycy, gdy przypomina on sierp. W tej formie graficznej był łatwy do odróżnienia od Słońca. Kształt sierpa stał się modelem obrazowania Księżycy używanym do dziś.

Cechą sztuki średniowiecznej przedstawiającej Kosmos było odbieranie świata natury w duchu transcendencji. Harmonia mundi, która przyświecała procesowi tworzenia i była zarazem prześłaniem sztuk średniowiecznych, miała przenikać i łączyć. Podobnie jak w starożytności, harmonia dotyczyła «zarówno duchowej, jak cielesnej, niebiańskiej, jak i ziemskiej, harmonii wiecznej, opartej na matematycznej proporcji, istniejącej poza człowiekiem» – pisał Władysław Tatarkiewicz (*Historia estetyki. 2. Estetyka średniowieczna*, Warszawa 1989, s. 122). Wszechświat według koncepcji teo-

logiczno-filozoficznych średniowiecza był porządkiem ustalonym i zależnym od Istoty Najwyższej. To przekonanie było najważniejsze i wyznaczało kierunek do tworzenia bardzo określonych kompozycji plastycznych. Twórcy mieli wyrażać swoją wiarę i czerpać wiedzę ze świata widzialnego, w którym istnieje logika i piękno. Można patrzeć na średniowieczne obrazowanie Kosmosu jak na fantastykę i zapis przedawnionych teorii opartych na złych pomiarach. Kompozycje te jednak zadziwiają i wprowadzają coś ożywczego do współczesności. Charakteryzują się nie tylko syntetycznym patrzeniem na nasze miejsce w Kosmosie, ale uważną obserwacją wpływu Kosmosu na człowieka.

Jak wiadomo, w kompozycjach średniowiecznych, w których przyroda i Kosmos były stałym elementem, nie istniało realistyczne przedstawianie form i proporcji w dzisiejszym rozumieniu zasad perspektywy. Dlatego w iluminacjach wielkości i kształty są dla nas trudne do przyjęcia. Do tego realność łączy się z mitologią i metafizyką. Ciała niebieskie są personifikowane, co wiąże się z wpływem astrologii. Dla współczesnych odbiór takiego malarstwa kojarzy się prawdopodobnie z naiwnością. Ale przesłanie, które płynie z malowanych opowieści o świecie materii i postawy życiowej jest ciekawe. Namalowany na pergaminie świat kosmologii średniowiecznej z jednej strony był „okiełznany”, wszystko było „rozpracowane”. Ziemia stanowiła centrum zainteresowania Stwórcy, wyznaczono miejsce także światu nadprzyrodzonemu. Z drugiej jednak strony Kosmos pozostawał tajemniczy i groźny, co widać w próbach „zamknięcia”, ograniczenia przestrzeni kosmicznej na obrazie. Zauważyć można, jak ważną rolę pełniły Księżyc i Słońce w życiu ludzi. Te najważniejsze dla średniowiecznej sztuki ciała niebieskie nie były wcale obce ówczesnym. Bardzo często stanowiły element kompozycji malarskich. Życie społeczeństw średniowiecznych toczyło się wokół pór roku, wyznaczanych przez kalendarz słoneczny. „Bardzo bogate godzinki księcia de Berry” autorstwa Braci Limbourg (XV wiek, Musée Condé) obrazują cykl roczny przemian i życie ludzi według porządku, do którego trzeba było się dostosować. W dziele tym uwidacznia się sposób ówczesnego myślenia, w którym rozumienie i dostosowanie się do przyrody odbywało się poprzez obserwację zasad działania Kosmosu.

Przyjrzyjmy się chwilę personifikacjom Księżyca. To, co istniało w starożytności, na przykład

w kulcie bóstw lunarnych, przeniosło się częściowo do kolejnych epok. Wizerunek Księżyca z rysami twarzy odnaleźć można w dziele: „Matka Boska z Dzieciątkiem” (ok. 1450–1460, kościół parafialny w Przydonicy). Madonna w typie Madonn Apokaliptycznych stoi na półksiężycu. Przy dolnej krawędzi obrazu widoczny jest dalszy fragment Księżyca z rysami twarzy. W piętnastowiecznym kościele pod wezwaniem Marii Panny w Burnham w Anglii zachowany jest uroczy przykład podobnego obrazowania Księżyca z cechami osoby. Detal księżycowy stanowi istotny fragment witrażu. Charakterystycznie dla dawnych przedstawień Księżyc narysowany został jako kula, w której wydzielono część na rysunek półksiężycu. Przez co Księżyc



Autor nieznany, Kobieta obleczone w Słońce z Apokalipsy Getty'ego, ok. 1255–1260, J. Paul Getty Museum, Los Angeles (fot. J. Paul Getty Museum, domena publiczna)

w pełni wygląda jakby miał czepek. Rysy twarzy wypełniają pozostałą część.

W scenach Ukrzyżowania Jezusa Chrystusa bardzo często występują w tle personifikowane Słońce, czasami jako ognista kula i Księżyc, najczęściej z rysami twarzy. Podaję przykład francuskiego dzieła: „Karty rękopisu Mszału z Ukrzyżowaniem” (ok. 1270–1280, Muzeum Metropolitane w Nowym Jorku). Symboliczna obecność Księżyca i Słońca była elementem ikonografii sceny Ukrzyżowania. Ciemność i światło „stały się jednym”, gdy śmierci Boga-Człowieka towarzyszyło zaćmienie Słońca. Podkreślono panowanie Istoty Najwyższej nad żywiołami. Ciała niebieskie reprezentują Stary i Nowy Testament.

Personifikacja Księżyca i Słońca nie ograniczała się do malarstwa i grafiki. W bazylice św. Marka w Wenecji można podziwiać mozaikę z 1. połowy XIII wieku dotyczącą stworzenia Słońca, Księżyca i gwiazd. Także tam Wszechświat jest zamkniętą przestrzenią. Księżyc w odcieniach błękitu i szarości, Słońce w barwach ciepłych znajdują się po przeciwnych stronach, pomiędzy gwiazdami. Pewne motywy i sposoby przedstawiania obiektów kosmicznych w sztuce przeszły do epok późniejszych. Średniowieczna wizja powstania i wyobrażeń Kosmosu jako efekt wpływu księgi Genesis, sztuki bizantyjskiej i starożytnej geometrii, choć spotkała się z odrzuceniem przez część Europejczyków, inspirowała wyobraźnię wielu twórców. Ślady średniowiecznych przedstawień widać u Williama Blake’a – nawiązania do przedstawień Boga z cyrklem, u romantyków – zainteresowanie obrazowaniem Księżyca i oddziaływaniem jego energii na ludzi, u ilustratorów np. Arthura Rackham’a – personifikowanie Księżyca. Personifikacje Księżyca i Słońca możemy obserwować na drzeworycie Albrechta Dürera („Ukrzyżowanie”, 1498, Muzeum Metropolitane w Nowym Jorku), u Rafaela („Ukrzyżowanie”, ok. 1502–1503, Galeria Narodowa, Londyn) czy dużo później na obrazie Alberta Aubleta „Selene” (1880, kolekcja prywatna). W tej kompozycji autor wpisał w owalny kształt Księżyca postać bogini greckiej.

Wśród arcydzieł średniowiecznych obrazujących Księżyc znajduje się „Atlas Kataloński”, archaiczna mapa morska. Zabytek ten należący do zbiorów Biblioteki Narodowej Francji obrazuje i opisuje

morza oraz trzy kontynenty: Europę, Azję i Afrykę. Atlas powstał dla króla aragońskiego w warsztacie Abrahama Cresques z Majorki około roku 1375. Jedną z kart mapy stanowi obraz poświęcony astronomii. Kompozycja oparta na modelu koncentrycznym to połączenie obserwacji astronomicznych, astrologicznych, z odniesieniem do życia przyrody: żywiołów, pór roku i dni świątecznych. Księżyc znów jest postrzegany nie jako osobny obiekt kosmiczny, ale element układu. Między znakami zodiaku, elementami mitologicznymi a obliczeniami, na jednym z okręgów, w wydzielonym pasie granatu, pokazano fazy Księżyca. Księżyc jest tu obiektem ważnym, jako przedmiot badań astronoma. W dawnej Europie obrazy Kosmosu wynikały z przenikania się wielu dyscyplin. Oprócz astronomii i astrologii korzystano jednocześnie z wiedzy geograficznej i teologicznej, a zapis swoich badań i przemyśleń pokazywano w modelu koncentrycznym. Przykładem popularności kompozycji zbudowanych z centrycznych okręgów stanowi iluminacja z księgi poetyckiej o nazwie „Brewiarz Miłości” (ok. 1288–1320, Rosyjska Biblioteka Narodowa, Petersburg) autorstwa Mistrza Ermengauda z Béziers. Ilustrację kosmicznego porządku umieszczono, jak było w zwyczaju, w części poświęconej teologii. Kosmos jest podtrzymywany przez cztery anioły. Model składa się z okręgów dla gwiazd, planet, Księżyca, Słońca i dla żywiołów. Wszystkie obiekty są opisane w specjalnie wydzielonej części kompozycji. Ponownie widać, że obraz Kosmosu zawsze zawiera obraz Księżyca.

Mimo wymagającego zadania, jakim jest obrazowanie ciała niebieskiego, tematu obejmującego zakres wiedzy z dziedziny astronomii, sztuki dawnej i teologii, uważam, że ciekawe przedstawienia Księżyca w sztuce warto przypominać. Trudno nie zauważyć, że obrazy Księżyca były dla człowieka oknem na Wszechświat. A dawne, artystycznie interpretacje Kosmosu są ożywcze i interesujące jako sposób osławiania tajemnicy. Obrazy pokazują również ogromnie ważną rolę przyrody w życiu człowieka i jego ścisły związek z Kosmosem.



Agata Józwiak — malarka tuszowa, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych UMK

Jarosław Dumanowski

Ambasador Austro-Węgier w Toruniu

W grudniu zeszłego już roku kilka dni spędził w Toruniu Robert Makłowicz. Osoby nie trzeba chyba nikomu przedstawiać, ale... Jak zawsze, gdy mowa o Robercie, przypominają się niezliczone anegdoty, którymi on sam sypie jak z rękawa.

W jednym z wywiadów został przedstawiony jako „ambasador” jakiejś marki czy produktu, z czego zręcznie i pogodnie wybrnął, wskazując na napuszoną powagę i w efekcie śmieszność tych „ambasadorów” i „twarzy” mebli, telefonów, lodów, mięsa, kremów i nie wiadomo czego tam jeszcze. A Robert, krakus przywiązany do znaczenia słów, jeśli już miałby być ambasadorem, to chciałby być ambasadorem Austro-Węgier. Kraju, którego nie ma, którego nie ma od dawna, a im bardziej go nie ma, tym bardziej trwa w głowach i sercach jego „ambasadorów” z Krakowa, Lwowa, Siedmiogrodu, Bośni, no i oczywiście Wiednia oraz Budapesztu. A jeszcze bardziej niż w głowach, idea Austro-Węgier kołacje się w brzuchach ich wielbicieli. Gdyby ktoś był ciekaw tego akurat wątku, to polecamy dwudziesty odcinek naszego serialu „Historia kuchni polskiej” o kuchni galicyjskiej właśnie (do obejrzenia na VOD TVP Historia). Do kuchni Austro-Węgier w wydaniu Makłowicza wrócimy jeszcze na końcu tekstu.

Gwiazda na jarmarku

Do Torunia Robert przyjechał najpierw, by opowiadać o Hanzie. Podczas jarmarku bożonarodzeniowego spotkał się na rynku z tłumnie zgromadzonym ludem Torunia, by wychwalać nasze pierniki, unoszący się nad grodem Kopernika korzenny aromat i spróbować specjałów sprzedawanych w kramach na Rynku Staromiejskim. Ponieważ miałem możliwość oglądania publiki ze sceny, siedząc obok naszego gościa i prowadząc rozmowę z nim, to opowiem o tym, co widziałem. A widziałem tłum młodych, a z mojej perspektywy nawet bardzo młodych ludzi, wpatrzonych w Roberta, z entuzjazmem słuchających jego opowieści o handlu przyprawami i tłoczących się wokół niego podczas spaceru na rynku. Ochrońniarze mieli sporo pracy, a mimo to przejście przez napierający tłum naprawdę nie było łatwe. Skąd ta



ogromna popularność i takie właśnie grono fanów i wielbicieli?

Nie będę pisał, że nie wiem, ale przytoczę kilka hasań, które podczas naszej rozmowy wykrzykiwali młodzi torunianie i torunianki: „Robert, Kocham Cię”, „Makłowicz jest najpiękniejszy!” i „Robert, chodź do nas!”. W tym wszystkim była prawdziwa emocja tłumu młodzieży: jednym słowem – prawdziwy idol. A przez całe lata, jako autor wielu książek i bohater telewizyjnych „Podróży z Robertem Makłowiczem”, nasz najpiękniejszy gość zwracał się do widzów raczej starszych niż młodzież. Piszząc wraz ze swoim śp. Przyjacielem Piotrem Bikontem recenzje krakowskich restauracji, prowadząc rubryki kulinarne w „Gazecie Wyborczej” i jej dodatkach, opowiadając o swoich podróżach na Węgry, Bałkany i do Czech, a zwłaszcza wzdychając do wspaniałych czasów c. k. (cesarsko-królewskiej, tzn. austro-węgierskiej) monarchii i jej kuchni, nie zwracał się przecież do nastolatków i (co najwyżej) dwudziestolatków.

Trudno stwierdzić, że było to dziełem przypadku, bo wszystko to jest jednak jakąś niezgłębioną tajemnicą, ale...

Cofnijmy się do 2017 roku. W tej minionej epoce, gdy Robert występował w TVP w cyklu „Podróże z Makłowiczem”, telewizja wyemitowała spot, w którym nasz bohater wychwalał stację pod niebiosą. Dla widzów było to sporym zaskoczeniem, bo kulinarne gwiazdy na ogół starannie unikają ja-



kichkolwiek politycznych deklaracji. W 2017 roku taki entuzjazm Makłowicza wobec TVP brzmiał przy tym co najmniej dziwacznie, ale w sumie, co się dziwić – pomyślało wielu. Dla kulinarnych sław program telewizyjny to być albo nie być, podstawa rozpoznawalności, stały dochód i przede wszystkim możliwość zawierania kontraktów na „ambasadora” czy „twarz” czegoś do zjedzenia i wypicia. Kilku znanych kucharzy boleśnie przekonało się, do czego prowadzi choćby krótkotrwałe zniknięcie z anteny. Robert jednak rozwiął wszelkie wątpliwości. Spokojnie i rzeczowo, akurat tym razem bez żartów, anegdot i śmiechu, wyjaśnił tylko, że jego pochwały dotyczyły programu „Bake Off – Ale ciacho!”, a ułożenie z nich reklamy TVP odbyło się bez jego zgody i wiedzy. W odpowiedzi na to krótkie wyjaśnienie wieloletni współpracownik telewizji w ekspresowym tempie otrzymał zakaz wstępu do gmachu na Woronicza. I nie pomogła zorganizowana przez tłumy wielbicieli Mistrza manifestacja w jego obronie, podczas której miłośnicy kuchni gotowali, jedli i przy wybuchach gromkiego śmiechu pokrzykiwali „Makłowicza pomścimy!”.

Trudno powiedzieć, że wtedy narodziła się gwiazda, bo taką gwiazdą Robert był od dawna. Ale przeniesienie się z TVP na YouTube nie tylko nie zmniejszyło jego sławy, ale wręcz ją gwałtownie powiększyło i przede wszystkim zmieniło grono odbiorców jego opowieści. Zamiast, a raczej obok, gotujących w swoich pięknych kuchniach i planujących wakacyjne podróże śladami Makłowicza stacjonarnych smakoszy, pojawili się wśród nich młodzi,

bardzo młodzi, a ostatnio – już na TikToku – jeszcze młodszy ludzie. Było to zaskoczeniem nawet dla samego Roberta i jego współpracowników.

Oczywiście można wskazać na szereg cech naszego bohatera, które taką popularność w jakiś sposób wyjaśniają: niezwykle głośny, błyskotliwy, ogromną wiedzę o kuchni, restauracjach, potrawach i produktach, inteligencję, urok osobisty... Ale w tym wszystkim ciągle tkwi jakaś niezgłębiona tajemnica.

O toruńskiej wigilii i świętach

Po deklaracjach miłości i uwielbienia ze strony młodych torunian Makłowicz wrócił jeszcze do naszego miasta, by nagrać dwa filmy o kuchni toruńskiej. Gościli go wtedy kucharze z restauracji, które są członkami Toruńskiej Organizacji Turystycznej i uczestniczą w Toruńskim Piernikowym Szlaku Kulinarnym. Ta inicjatywa jest kontynuacją wcześniejszego projektu, w ramach którego toruńskie restauracje, dla uczczenia 550. urodzin wielkiego astronoma, proponowały w swych menu potrawy wykonane według receptur z czasów wielkiego astronoma. W wybranych toruńskich lokalach można było (i częściowo dalej można) spróbować smakołyków opartych na przepisach z tzw. królewskiej książki kucharskiej z drugiej połowy XV wieku i odnalezionego tekstu krakowskiego „Kuchmistrzostwa” (najstarszej polskiej książki kucharskiej) z ok. 1540 r. Sięgnęliśmy wtedy także do pierwszej drukowanej europejskiej książki kucharskiej – włoskiego bestsellera *O uczciwej przyjemności i dobrym zdrowiu*, które to dzieło związane było ze słynnym humanistą i poetą Kalimachem, sekretarzem króla Kazimierza Jagiellończyka, wychowawcą jego synów, doradcą Jana Olbrachta i... przyjacielem rodziny Kopernika.

Tym razem, dzięki wsparciu Toruńskiej Organizacji Turystycznej i gościnności Akademii Kulinarnej Studio A, mogliśmy opracować (i ugotować) znacznie szerszy zestaw piernikowych, toruńskich, korzennych i historycznych potraw. Oprócz wymienionych już wyżej inspiracji posiłkowaliśmy się także tekstem najstarszej toruńskiej książki kucharskiej z 1885 roku oraz recepturami z *Marty*, niemieckiej książki kucharskiej wydanej w Grudziądzu w 1866 r. i wielokrotnie wznawianej potem w Toruniu. Sięgnęliśmy także do innych starych książek kucharskich z regionu, a grono doświadczonych już w rozczytywaniu i praktycznym interpretowaniu historycznych przepisów kucharzy przystąpiło do gotowania. W projekcie brali udział: Ewa Politowska-Krajniewska z restauracji Spichrz, Dawid Wojciechowski

z restauracji Salt (w hotelu Copernicus), Krzysztof Czerniski z „Esencji”, Ariel Gomez Carusso z „Czterech Pór Roku” i Łukasz Lofek z restauracji hotelu „Filmar”.

Na stole pojawiła się wigilijna, korzenno-piernikowa zupa z suszonych śliwek i suszonych grzybów, przypominająca wyglądem, aromatem i smakiem słynną na Pomorzu, a wzbudzającą grozę w polskim interiorze czerninę. Receptura z toruńskiej *Kuchni polskiej* z 1885 roku przypomniała nam, ile jeszcze nieoczywistych, zapomnianych, a przez wieki wypróbowanych i po prostu smakowitych potraw mamy do odkrycia i przypomnienia. Toruńscy mistrzowie kuchni przyrządzili nam także karpia w sosie piernikowym, który w różnych książkach kucharskich z regionu, całego kraju, a nawet Europy, pojawia się tak jako karp po polsku, jak i po niemiecku. Ciekawy był także przyrządzony według receptury z 1885 roku smażony śledź nadziewany mleczem (mleczkiem śledziowym) i piernikiem. Nasz gość zachwycił się (także) esencjonalnym i aromatycznym rosołem na gęsinie (to już danie świąteczne), ozorem na szaro z rodzynkami i migdałami oraz zefirem (pianką ze śmietanki i białek) jabłecznym i z zapałem sięgał po zrazy z jelenia.

Ja z prawdziwym wzruszeniem spałaszowałem porcję pierogów ze słodką kapustą, których smak uwielbiam od dzieciństwa, a które na podstawie toruńskiego przepisu z 1885 roku odtworzyła Ewa Politowska-Krajniewska (i na moje wcześniejsze błagania wprowadziła tę potrawę do menu restauracji Spichrz). Tę serię wigilijnych i świątecznych potraw pomógł nam w kolejnym dniu kręcenia filmów spałaszować prezydent Torunia Paweł Gulewski, na zaproszenie którego Robert Makłowicz przybył do

naszego miasta i odwiedził wspomniane restauracje, do których w ciągu tych paru dni powracał kilkukrotnie. Relację z tych wiekopomnych wydarzeń można obejrzeć w całości na kanale YouTube (filmy „Wigilijny Toruń” i „Toruń korzenny”).

Galicja i Austro-Węgry

Robert Makłowicz w Toruniu opowiadał o Hanzie, handlu i podróżach oraz słuchał naszych relacji o starych recepturach z Torunia i regionu, a nade wszystko próbował i nadzwyczaj łaskawie oceniał smak przyrządzonych w oparciu o takie receptury potraw. Krakus, historyk i dziennikarz, miłośnik kuchni i dobrego jedzenia, w lot podchwycił i doskonale zrozumiał nasze wspólne – historyka i kucharzy – zainteresowanie historią. W jego własnych opowieściach o kuchni historia jest zawsze obecna, stanowi nieodłączny element jego kulinarnych podróży i poszukiwania utraconego smaku kulinarnego raju – mitycznych już w jego ujęciu Austro-Węgier. W końcu Kraków to przede wszystkim – tak jak Toruń – historia, wielka i długa, niepowtarzalna atmosfera średniowiecznej metropolii i turystycznej atrakcji. A sam Robert Makłowicz to – nie każdy o tym wie – historyk po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim. I zapewne to zaprowadziło go do jego ukochanych Austro-Węgier, których ambasadorem stać się chce i już się stał.

Jako autor Robert historię w swych książkach traktuje swobodnie, co nie jest w ustach akademickiego historyka zarzutem, a tylko westchnieniem zazdrości. Opowieść o przeszłości nie jest u niego kwiatkiem do kożucha i ozdobnikiem – stanowi oś kulinarnych odkryć. Czytelnik ma więc w ręku coś więcej niż książkę kucharską, zbiór jak najbardziej





praktycznych porad i przepisów – ma książkę, czyli coś, co (w tym przypadku) służy nie tylko do gotowania, ale i do czytania, zaspokaja ciekawość, powoduje uśmiech i zachęca do cieszenia się jedzeniem.

Zajrzyjmy do jego słynnej *C.K. kuchni* z 2019 roku. Znajdziemy w niej przepisy na sałatkę Sachera, bulion z tokajem, słynną krakowską zupę kminkową, rosół feldmarszałka, zupę koperkową po siedmiogrodzku, węgierską zupę rybną, gulasz po szegedyńsku, paprykarz ostatniego cesarza... Same tytuły receptur brzmią tak, że nie mogą się powstrzymać od ich wymieniania bez końca. Nie zabrakło i najróżniejszych knedli, tortu Sachera, żydowskiego „kawioru”, wiedeńskich i praskich sznycli. Możemy się dowiedzieć, co to jest „czewapczyca”, „csupfor” i jak powstał „pischinger”.

Przy tym ostatnim, jak przy każdym przepisie, wstęp wprowadza nas w coś znacznie więcej niż wyjaśnienie tajemniczego terminu i techniczna instrukcja przygotowania potrawy. Piękna historyjka powstania tego smakołyku z wafelków i czekolady brzmi jak zbiór ważnych życiowych czy wręcz filozoficznych sentencji, wypowiedzianych z namaszczeniem i powagą, które u jednego chyba tylko Makłowicza, nigdy nie rażą, a wzbudzają zaufanie i powodują pogodny uśmiech. Z historii torcika wynika bowiem, że „Aby wymyślić rzecz prostą, potrzeba ogromnej wyobraźni. Nie należy też liczyć na wdzięczność za swoje odkrycie”. I już kibicujemy cukiernikowi Pischingerowi i wierzymy w uroczą opowieść o słodkim wynalazku.

Mamy tu podróż do nieznanego, ale i bliskiego świata. W czasach, gdy specjały chińskie, tajskie i wietnamskie, z Ameryki i Afryki, mamy w każdym

większym mieście na wyciągnięcie ręki, dopiero kulinarna podróż do Europy Środkowej wydaje się naprawdę egzotyczna. Produkty mamy w większości na wyciągnięcie ręki, różne wersje takich potraw znamy z naszej własnej kuchni, więc łatwiej nam się zmierzyć z wyzwaniem proponowanymi przez autora. A towarzyszy temu poczucie, że kuchnia to coś ważnego, część historii, kultury i naszej tożsamości. Przekonanie, na którym zbudowana jest potęga kuchni francuskiej, tu wytłumaczone nam w sposób zrozumiały i na bliższych nam (i geograficznie, i mentalnie) przykładach.

Oprócz komentarzy, wstępów i wyjaśnień zawartych w każdym przepisie albo mininowelkach łączących formę listów prostodusznych poddanych c. k. monarchii z recepturami kulinarnymi, dzieło otwiera prawdziwy historyczny wstęp. Opisuje on uroczysty bożonarodzeniowy obiad, w którym uczestniczył Polak, komandor Bogumił Nowotny, „jeden z najstynniejszych oficerów floty walczących w służbie Najjaśniejszego Pana” (dla krakusów Najjaśniejszy Pan to oczywiście Franz Joseph). Biesiadnicy świętują nie tylko Boże Narodzenie, ale i bohaterskie czyny komandora, po wojnie jednego z twórców polskiej marynarki wojennej, który wstał się zwycięstwami nad flotą włoską i francuską. Świętujący przy suto zastawionym stole oficerowie różnych narodowości c. k. monarchii zaczynają jednak wątpić w zwycięstwo nad Ententą. Jedząc dalmatyńskie ostrygi, czarne risotto, sałatkę z ośmiornic, włoską wersję gulaszu (oczywiście w wersji włoskich poddanych Najjaśniejszego Pana) i popijając to dubrownicką malvasią, białym pośipem i purpurowym sabioncello, pokrzepili jednak nie tylko żołądki, ale i serca. Samo wyliczenie potraw i win upewniało ich o trwałości i wzniosłości idei c. k. monarchii, której jedność tkwiła w różnorodności.

Choć prawdziwość tej historyjki jest tu drugorzędna, to jest ona bardziej prawdziwa, niż to się wydaje, i to niezależnie od tego, czy opisywana scena rzeczywiście się wydarzyła. O jej prawdziwości w tym przypadku przekonuje nas głównie talent autora i malowniczość opowieści, ale tak naprawdę za tą anegdotyczną scenką kryje się wielka historia. To ta historia sprawiła, że Najjaśniejszy Pan jest do dzisiaj popularny nie tylko w Krakowie, ale i we Lwowie, w końcu historycznej stolicy Galicji. Do czasu napaści Rosji Na Ukrainę we Lwowie dynamicznie działał Instytut Kuchni Galicyjskiej, a turystyczno-kulinarna oferta zgrabnie nawiązywała do czasów wielkości i stołeczności miasta, siedziby namiestnika

Galicji, Rządu i Sejmu Krajowego. Autonomia galicyjska dotyczyła polityki, języka i kultury. Była realizacją szerszego projektu zmierzającego do utrzymania całości monarchii przez poszanowanie narodowych i politycznych aspiracji tworzących ją narodów. Rozwiązaniom ustrojowym towarzyszyła przemysłana polityka kulturalna i bardzo nowoczesna propaganda, której uosobieniem, symbolem i narzędziem był sam Najjaśniejszy Pan. Na Węgrzech paradował w narodowym stroju węgierskim, w Bośni wyglądał jak Bośniak, a na pocztówkach z Galicji dobrotliwie spogląda na nas jegomość w kontuszu. Do tego wolność słowa, liberalna konstytucja i parlamentaryzm.

W zaborze rosyjskim armia cenzorów pilnie sprawdzała treść wszystkich druków, carscy urzędnicy wertowali nawet książki kucharskie, czy nie natkną się w nich na jakieś zakazane treści. W zaborze pruskim książki kucharskie wydawano głównie po niemiecku, a pierwsze takie teksty w języku polskim były, zwłaszcza na Pomorzu, sposobem obrony języka polskiego. W Wiedniu wydawano książki kucharskie, które opiewały wielkość imperium przez odwołanie się do różnych tradycji kulinarnych. Sztandarowym przykładem jest tu bestseller, wielokrotnie wznawiana książka Amalie Grünzweig v. Eichensiegt pt. *Wiener Koch- und Wirtschaftsbuch für den bürgerlichen Haushalt, mit Berücksichtigung der deutschen, ungarischen, südslawischen, polnischen, böhmischen und italienischen Küche* (Wiedeńska książka kucharska i gospodarska) z 1885 r. Już w jej tytule z dumą podkreślano, że kuchnia „wiedeńska” opiera się na recepturach niemieckich (austriackich) oraz węgierskich, południowosłowiańskich, czeskich, polskich, włoskich itd. W książkach kucharskich wydawanych we Lwowie i Krakowie opisywano gulasz w jego niezliczonych wersjach, od oryginalnego „Gulyás-Hus” poczynając. Wśród popularnych receptur znalazły się kukurydziane polenty i mamałygi oraz sznycle i „ryż po włosku” (risotto). Chętnie sięgano po paprykę, do przygotowania wielu potraw używano wina, dodawano do nich parmezanu.

Wywód komandora Nowotnego z książki Małkowiec, że mocarstwo, w którym przygotowuje się gulasz na wiele różnych sposobów, nigdy nie upadnie, nie jest więc pozbawiony sensu. Poza tym „jeśli nawet monarchia runie, pozostanie wspólna kuchnia”.

Na koniec, choć nie tylko na deser, proponujemy kilka receptur z *Ilustrowanego kucharza krakowskiego* Marii Gruszeckiej z 1892 r. A na deser wspominamy wyżej zefirek z toruńskiej *Kuchni polskiej* z 1885 r.



Zupa biała kminkowa

Ugotować, ile trzeba kminku na wodzie. Z 2 łyżek mąki i łyżki masła zrobić białą zasmażkę, kminek precedzić, smakiem tym rozprowadzić zasmażkę, dolać ¼ litra słodkiej śmietanki, zagotować i podać z grzankami lub bułką w kostki pokrajaną i w maśle zasmażoną. Smaczna tania i zwłaszcza zdrowa zupa.

Rumiana zupa kminkowa

Robi się w ten sam sposób co biała (jak wyżej), tylko zasmażkę dobrze zrumienić i nie wlać śmietanki.

Zupa rybna na sposób wiedeński

Podajemy tu sposób, w jaki zupę tę gotują w kuchni wiedeńskiej. W Wiedniu, gdzie jest obfitość ryb tak z Dunaju, jak sprowadzanych, umiędzą doskonale przyrządzić ryby, to też znajdzie się tu niejeden przepis wiedeński. Sporo włośzczyzny i jarzyn udusić w rondlu z kilo pośledniejszych ryb lub głów odciętych od większych ryb, przeznaczonych do smażenia. Gdy się jarzyny zrumienią, nalać do tego rondla z ryba wody lub zupy grochowej, dodać pieczarek (albo truflie) cebulę i kilka liści bobkowych i znów gotować wszystko razem około 2 godzin. Zupę precedzić, jeżeli mętna sklarować ją białkiem ubitym, lejąc je na gorącą zupę. Podaje się z kluseczkami, jak do rosółu.

Knedel olbrzymi na sposób wiedeński

Oryginalnym jest knedel robiony tym sposobem i ulubionym w kuchni wiedeńskiej. Pokrajać w kostkę 6 bułek i polać ¼ litra mleka. Potem utrzyć w donicy 12 deka masła, z 4 całymi jajami i 2 żółtkami, włożyć w to masło i 15 deka słoniny pokrajanej w kostkę i usmażonej (ale bez tłuszczu wytopionego ze słoniny), osolić, dobrze wszystko wymieszać, położyć na



czysty, wypłukany w wodzie i wykręcony kawałek płótna i związać końce mocno szpagatem. Knedel ten musi się gotować godzinę. Podaje się w całości na talerz i kraje do rosołu. Można go też użyć jako potrawy mącznej i wtedy oblewa się topionym masłem z bułką tartą. Zamiast słoniny można dodać wieprzowiny gotowanej i w kostkę pokrajanej lub wędzonego boczku.

Gulyas-Hus (Gulasz węgierski)

Ulubiona ta potrawa narodowa Węgrów przyrządza się w następujący sposób czysto po węgiersku: 12 deka słoniny pokrajać w drobną kostkę i zrumienić na niej 1 lub 2 cebulę pokrajane w cienkie plasterki. Potem wziąć 1 kilo mięsa z części przednich, wyżyłować i pokrajać w kostki dosyć duże (od 2 do

3 centymetrów grubości), dodać soli, na koniec noża papryki i kminku i dusić na słoninie, najprzód w soku, który się sam wytworzy, potem dolać tyle wody, aby mięso nakryła. Gdy mięso jest już miękkie, włożyć surowe ziemniaki oskrobane i pokrajane w kawałki i udusić z mięsem, nic już nie podlewać. Jeżeli do węgierskiego gulaszu doda się oprócz wołowiny i skopowiny, nasypie się sporo papryki i czosnku, to gulasz taki nazywa się gulaszem cygańskim.

Zefir jabłeczny ze śmietanką

Upiec dziesięć jabłek, przefasować przez sito, wziąć tej masy dwie szklanki, ubić na lodzie z dwoma białkami na pulchną masę, zmieszać z $\frac{3}{4}$ funta cukru z dodaniem kawianej tyżeczki utłuczonego cynamonu, ubić trzy kwatery gęstej słodkiej śmietanki na piankę, wymieszać z jabłeczną masą, włożyć do puszki, przykryć i zakopać w lodzie obsypując solą na kilka godzin przed wydaniem.

[Uwaga: w przepisie soli się lód w puszcze, a nie masę jabłkowo-śmietankową, tak wtedy robiono lody i schładzano desery].



Prof. Jarosław Dumanowski – kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarnego na Wydziale Nauk Historycznych UMK

Zdjęcia: kadry z cyklu programów „Historia kuchni polskiej”



Weronika Jabłońska

Zasłużona torunianka z wyboru

Helena Bychowska (1909–1959) była postacią wyjątkowo zaangażowaną w życie kulturowe i literackie powojennego Torunia. Urodziła się w Rosji (Ramieńskiej), ale do Polski przeprowadziła się po rewolucji październikowej 1917 r.

W stolicy ukończyła szkołę średnią oraz studia romanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W Warszawie pracowała jako tłumaczka w poselstwie hiszpańskim, następnie została sekretarką kolonii hiszpańskiej. W 1944 roku, podczas hitlerowskiej okupacji, ewakuowała się do Pragi czeskiej. Po czterech latach powróciła do powojennej Polski, osiedlając się w Toruniu. Tutaj, dzięki wstawiennictwu prof. Konrada Górskiego, otrzymała posadę lektorki języka hiszpańskiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, gdzie pracowała w latach 1948–1950, 1956–1959.

Oprócz tego była tłumaczką, zwłaszcza literatury bułgarskiej, rosyjskiej, hiszpańskiej oraz latynoamerykańskiej (między innymi zajmowała się twórczością Wazowa, Jowkowa, Botewa, Simonowa, Unamuna, Jimeneza, Luisa, Marszaka czy Dostojewskiego). Dodatkowo władała językiem czeskim, niemieckim, słowackim, włoskim oraz chorwackim. W latach 1956–1959 pracowała jako Kierowniczka Literacka Państwowego Teatru Ziemi Pomorskiej. Ponadto należała do Związku Literatów Polskich. Jej twórczość obejmowała pięć cykli poetyckich: *Italia i Ty*, *Wiersze różne*, *Spotkania*, *Wiersze ostatnie* oraz *Owoce*. Wśród opowiadań wyróżniały się *Turystka* oraz *Powrót*. Współpracując z Tadeuszem Petrykowskim, napisała sztukę *Krzyż i Jaszczurka*. Do najbardziej znanych dramatów należą także *Kujawiak mojej matki* oraz *Sprawa Janka Kotarby*.

Helena Bychowska zmarła przedwcześnie, pod koniec lat 50. Pewnym jest, że mogła wnieść jeszcze wiele do świata literackiego i kulturowego, ze względu na swoje zaangażowanie i potencjał twórczy. Niestety, nie udało jej się wygrać z bezlitosną chorobą nowotworową.

Kobieca poezja

Helena Bychowska zapisała się w pamięci najbliższych jako osoba godna zaufania, pogodna i prosto-



linijna. Ludzie darzyli ją sympatią oraz szacunkiem, ze względu na to, że – mówiąc najprościej – była serdecznym człowiekiem. Dzięki temu, pomimo swojej introwertyczności, nawiązała wiele przyjaźni. Nawet gdy dowiedziała się o swojej śmiertelnej chorobie nowotworowej, zachowała przyjazne nastawienie wobec innych. Niemniej jednak, uważnie analizując poezję Bychowskiej, dostrzegamy, że mimo jej życzliwego usposobienia, skrywała w sobie głęboki smutek i tęsknotę. W liście do Waleriana

Czy przyjdiesz nagle
 Jako grom,
 Czy będziesz się podstępnie skradać
 Na miękkich łapkach lisa,
 Kiedy ja, nie przeczuwając nic
 Beztróska schylę się
 Nad książką
 Klawiaturą,
 Kromką chleba?
 Nie wiem.
 Nie proszę cię: nie przychodź nigdy.
 Wiem: musisz przyjść,
 Musisz mnie wziąć za rękę,
 Pokazać drogę.
 Więc na ciebie — czekam.
 Ale:
 Nie przychodź, proszę, w ciepłą noc sierpniową,
 Kiedy zielone, wielkie gwiazdy
 Do ziemi tęsknią
 Porzucają niebo,
 Bo muszę je powitać tutaj.
 Ale:
 Nie przychodź, proszę, kiedy dzień się rodzi,
 Bo z każdym dniem ja rodzę się na nowo.
 Więc jakbym dzień noworodzony mogła
 Porzucić, sama noworodzona?
 Ale:
 Nie przychodź także w zadeszczony wieczór,
 W jesienny wieczór, gdy odejdą ludzie,
 A mokre oczy kwiatów będą patrzeć w okno,
 Jak ja samotne.
 W jesiennym deszczu też jest cicha radość.
 Tę radość daruj mi.
 Niech w niej odpocznę.
 Ale proszę:
 W najśłoneczniejsze przyjdź południe,
 Kiedy lasy
 Pachną żywicą gęstą i igliwiem,
 Kiedy niebo
 Jak modra cisza zwiesza się nad łąką,
 Gdy drga powietrze światłem i jasnością
 Aż bolą oczy...
 Wtedy przyjdź, proszę, przyjdź niespodziewanie,
 Abym w ostatniej, najpiękniejszej chwili
 To niebo mogła zamknąć pod powieką,
 I choć ułamek słońca
 Wziąć w niepowrotną drogę
 Z mojej
 Ziemi.

Preisnera autorka przyznaje się do autotematyzmu: „[...] Nie żałuję, że świat nie wzbogacił się o jeden nikomu niepotrzebny tomik, o krzyk serca, który tylko ja umiałam usłyszeć. Krzyk bez echa. Wiersze wszystkie zginęły. To, co dostaje Pan dzisiaj do przejrzenia, zrekonstruowałam z pamięci [...] Są to echa dawnych przeżyć, które jeszcze tułają we mnie może dlatego, że wtedy, dawno, nie znalazły ujścia”. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszystkie wiersze Bychowskiej są z okresu przedwojennego – rzeczywiście cykl *Italia* i ty składa się z twórczości lat

1935–1949, ale zbiory *Wiersze różne*, *Spotkania*, *Wiersze ostatnie* oraz *Owoce* sięgają nawet lat 50.

Jej poezja nie jest jedynie dziewczęcymi wspomnieniami; to również przeżycia dojrzałej kobiety. Wszystkie cykle łączą bardzo podobne motywy. Przykładowo podmiot liryczny często okazuje tęsknotę za czymś bądź kimś nieosiągalnym – najczęściej dotyczy to wymarzonej miłości. Relacje damsko-męskie kończą się samotnością, mężczyzna zazwyczaj odchodzi. Wtedy pozostaje tylko tęsknota, milczący telefon, oczekiwanie na wiadomość. Czasami jednak zawody miłosne doprowadzają do buntu – listy są palone, wspomnienia odrzucane. Cytując fragmenty dzieł *Dzisiaj już wiem*, *nie zadzwonisz* oraz *Palę Twe listy*: „Dzisiaj już, wiem, nie zadzwonisz/Dziś nie przyjdiesz więcej, bo po co? [...] Jeszcze wczoraj mówiłeś: pamiętam./ Jeszcze wczoraj skłamałeś, odchodząc!”, „Palę Twe listy jeden po drugim [...] Zabiera ogień wszystko co jeszcze łączy mnie z Tobą./ Palę Twe listy, palę ostatnie mosty za sobą./ Ach, żeby ktoś mi pamięć tak spalił, jak ja Twe listy!”. Liryczne „ja” niejednokrotnie ubolewa nad nieodwzajemnionym uczuciem. Zdarza się również, że opisuje momenty intymnych aktów. Przykładem jest wiersz *Całował w zaułkach i bramach*: „Przychodził gdy było już ciemno [...] Brał ją drżącą i niemą/ Szepcząc urwane wyrazy.../ A gdy odchodził wśród mroku/ By nikt nie poznał go w cieniu,/ Słuchała gąsnych kroków/ Z dziwnym tajemnym drżeniem”. Niemniej jednak, nie wszystko w poezji Bychowskiej sprowadza się do aspektów miłosnych; wspomina się podróże, krajobrazy, przyroda, zwierzęta oraz mniej przyjemne – umieranie i przemijanie. Podmiot liryczny wspomina Wenecję, opisuje łąki i pola czy też ilustruje obraz Torunia w wierszu *Na toruńskim moście*. Z drugiej strony czytelnik spotyka się z przynębiającymi odniesieniami do śmierci. Cytując fragmenty dzieła *Do.....*: „Czy przyjdiesz nagle/ Jako grom,/ Czy będziesz się podstępnie skradać/ Na miękkich łapkach lisa [...] Nie proszę cię: nie przychodź nigdy,/ Wiem, że musisz przyjść,/ Musisz mnie wziąć za rękę./ Pokazać drogę./ Więc na ciebie/ Czekam [...] W najśłoneczniejsze przyjdź południe [...] Wtedy przyjdź, proszę, przyjdź niespodziewanie,/ Abym w ostatniej, najpiękniejszej chwili/ To niebo mogła zamknąć pod powieką./ I choć ułamek słońca/ Wziąć w niepowrotną drogę/ Z mojej/ Ziemi!”.

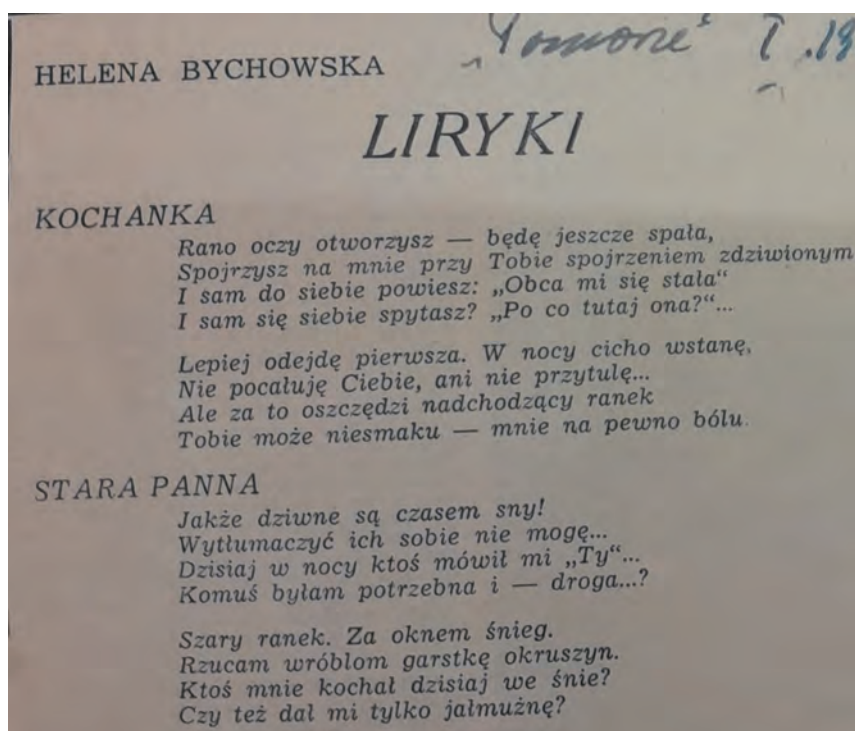
Warto również zaznaczyć, że w dorobku literackim Bychowskiej – choć rzadko – pojawia się

motyw matki. Przykładem jest utwór poetycki *Boli mnie, ciężko mi, Mamo*: „Boli mnie, ciężko mi, Mamo/ Być ciężarem Tobie i sobie!/ Mamo, nawet całować z płaczem/ Twych rąk spracowanych nie umiem!”. W wierszu *Do młodej matki*, wspomniana jest za-zdrość, bowiem liryczne „ja” nie ma dzieci – nie oznacza to jednak, że podmiotowi doskwiera smutek. W następnym zaś dziele *Moim dzieciom*, wyraźnie zarysowuje się żal niespełnionego macierzyństwa: „[...] Przewertowałam wszystkie kartki kalendara/ I imion najpiękniejszych szukałam w powieści/ I domy budowałam już na wasze przyjęcie [...] Lecz nigdy się nie ziści co się nie ma ziścić/ O, synku bezimienny, córeczko nieznana!.../ I oto jestem sama. W gruzach legły domy/ Imiona wypieszczone umarły w pamięci/ I tylko pustka w serce i wspomnienie o was/ O was, których nie było, nie ma i nie będzie”.

Nie chcę być dłużej gringo – czyli powrót z Argentyny do Polski

Do dorobku Heleny Bychowskiej należą także dzieła prozatorskie. Jednym z nich jest między innymi – wyróżnione w konkursie literackim – opowiadanie *Powrót*. Głównym bohaterem jest Stefan, polski emigrant. Po dwunastu latach spędzonych w Argentynie postanawia wrócić do ojczystego kraju. Jesienną nocą przyjeżdża do miasta T., gdzie, spóźniony na tramwaj, postanawia wybrać się pieszo do centrum. Skupia się na zapachach – smaru, mokrej trawy, słodkawej spalenizny, które przypominają mu dzieciństwo spędzone na polskiej wsi. Gdy wchodzi na most, zatrzymuje się, by popatrzeć na nocne miasto, którym – być może – jest Toruń: „Otworzył się przed nim widok na miasto leżące na prawym brzegu rzeki [...] Na tle nieba rysowały się kapryśne linie przywartych do siebie dachów i górujące nad nimi kościelne wieże. Linie te załamywały się malowniczo, podświetlane tu i ówdzie, niczym dekoracje teatralne, nielicznymi latarniami”. Wspomina również Buenos Aires; gdy podchodzi do niego żołnierz z karabinem, odpowiada mu po hiszpańsku. Odpala polskiego papierosa – nie jest tak dobry jak argentyński.

Wielu znajomych z Ameryki Południowej odradzało mu powrót do ojczyzny, grożąc komunistyczną propagandą. Zapewniali, że w Polsce panuje bieda i głód: „– Jesteś durny, leziesz przecież w paszczę wilka! Sądzisz, że będzie ci tam lepiej? [...] wdepniesz tam w jeszcze gorszą nędzę! Nie wierz ich propagandzie, wezwaniom! To wszystko lipa. Powiadasz, że ci



którzy wrócili piszą że im się dobrze powodzi? [...] Listy są pisane pod dyktando, a ci którzy powrócili najpierw musieli swoje odsiedzieć, najpierw musieli wypowiadać się przed “bezpieką” z niepopętnionych grzechów!”, „–Jedź, jedź [...] Wszędzie dobrze gdzie nas nie ma. Jedź, tam na ciebie czerwoni towarzysze czekają [...] Zdechniesz z głodu [...] słyszałem, że tam u Was w Polsce kukurydze żrą, że chleba nie ma, bo zboże się za granicę, dla przyjaciół wysyła...”. Rzeczywiście, Stefan wraz z rodzicami emigrował, gdy Armia Czerwona zbliżała się do Polski. Niemniej jednak, od dłuższego czasu, dokuczała mu nostalgia za ojczyzną, szczególnie po śmierci rodziców.

W Argentynie nazywany był *gorgio*, co było niepochlebnym określeniem wobec miejscowych uchodźców. Nie zwracano się do niego polskim imieniem, zaś argentyńskim odpowiednikiem – Esteban. Wiele aspektów skłoniło go do powrotu. Nie był Argentyńczykiem i choć w pewnym stopniu identyfikował się z tym krajem, nigdy nie udało mu się całkowicie zaaklimatyzować. Ponadto denerwowały go opinie kolegów, którzy nieustannie negowali jego pomysł powrotu do Polski. Nie rozumieli bowiem, że Stefan wyjechał, gdy był dzieckiem i nie miał wpływu na decyzję podjętą przez ojca, bo co do matki – ona kompletnie nie znała się na polityce, zgadzała się na decyzje męża. Pomimo tego, na łożu śmierci, poprosiła syna, by nie zapomniął o swoim

DYREKCJA PAŃSTWOWYCH TEATRÓW ZIEMI POMORSKIEJ

zaprośza

Ob.

Bychowska Helena

N A P R I E M I E R I E

sztuki

„Kryzys i Jasowca nuda”

która odbędzie się dnia

20.11. 1955 r.

o godz.

1900

w

Bydgoszcz

NINIEJSZE ZAPROSZENIE SŁUŻY JAKO BILET WSTĘPU

Rząd

IV

Strona

prawa

Miejsce

6.7

RSW „Prasa” Bydg. 3. 2. 54 E-5-13097 zam. 425 2000 A-6 karton róż. 100 g

pochodzeniu. Rzeczywiście – myślał o nim coraz częściej: „A jednak tkwiło w nim coś, jakaś cząsteczka, odziedziczona może po jego matce, okrucieństwo, który w miarę jak wzrastał Stefan-Esteban rósł wraz z nim i coraz głośniejsze domagał się – czegoś polskiego, czegoś związanego z krajem rodziców, czegoś co ukształtowało się w końcu przybierając formę powrotu”. Bychowska tworzy narrację, w której tęsknota za ojczyzną jest silniejsza od obaw

przed ustrojem komunistycznym. W jej opowiadaniu tożsamość narodowa i świadomość należności do własnego kraju mają fundamentalne znaczenie. Znajomi Stefana cały czas przekonywali go o trudnych warunkach życia w państwie totalitarnym – owszem, Polska znalazła się pod wpływem Rosji, ale nadal była jego ojczyzną.

Argentyna nigdy nie stała się jego prawdziwym domem. Choć Ameryka Południowa była naprawdę pięknym miejscem, doskwierała mu niechęć rdzennych Argentyńczyków. Stefan nie był przestraszony ustrojem komunistycznym, nie decydował bowiem o swojej emigracji. Pragnął wrócić do ojczyzny i na własnej skórze przekonać się o tym, jaka jest polska rzeczywistość.

Helena Bychowska ma w swoim dorobku literackim wiele dzieł godnych zainteresowania. W Czytelnicy Zbiorów Specjalnych toruńskiej Książnicy Kopernikańskiej jest zachowana – między innymi – jej cała twórczość pisarska. Wszystkie materiały wykorzystane w tym artykule zaczerpnęłam z niniejszych zbiorów (sygnatura RPS 401).



Lic. Weronika Jabłońska — studentka I roku II stopnia filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym UMK

Bibliografia (wybór):

- Bychowska H., *Poezje*, oprac. K. Górski, S. Saliński, Towarzystwo Bibliofilów im. Lelewela, Toruń 1969.
- Walczak A., *Helena Bychowska. Spuścizna Literacka w zbiorach Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika w Toruniu*, Toruń 1988.
- Strzyżewski M., *Helena Bychowska (1909-1959). Szkic do portretu*, „Rocznik Toruński,” T. 19, 1990.
- Hutnikiewicz A., *Helena Bychowska* hasło [w:] *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, T.1, red. S. Gierszewski, Wydawnictwo Gdańskie, Gdańsk 1992.
- Helena Bychowska hasło [w:] *Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945-1994: materiały do biografii*, red. S. Kalembka, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995.

Apel.

Człowieku, nie zostawaj sam na sam ze sobą !
Strzeż się samotnych nocy, strzeż się dni bez
ludzi !

Samotność dla człowieka jest przedwczesnym
groben,
Więzieniem myśli, ucnuć, powolnym zatruciem.

Samotność jest bezpłodna, gorzka, beznamiętna....
Samotność niszczy, gubi, przed niczym nie chroni
Człowieku, nie zapomnij! Człowieku, pamiętaj !
Nie jesteś sam na świecie! Podaj ludziom dłonie!
Wspólnym wysiłkiem ludzi wspólne rządzą prawa,
I wspólne szczęście trudy wspólne wynagradza...
Człowieku, sam na sam ze sobą nie zostawaj!
Wejdz z ludźmi razem w życie! W szczęście ! W
pokój! W pracę !

Justyna Przybylska

22. Koncert Specjalny Pamięci Grzegorza Ciechowskiego

Już po raz 22. toruński klub „Od Nowa” stał się miejscem, w którym muzyka, pamięć i emocje łączą się, aby oddać hołd jednej z najbardziej niezwykłych postaci polskiej sceny muzycznej – Grzegorzowi Ciechowskiemu, legendarnemu liderowi zespołu Republika i formacji Obywatel G.C.

Zespół Republika to jeden z najbardziej kultowych i ponadczasowych zespołów muzycznych. Jego twórczość nie tylko odcisnęła niezatarte piętno na polskiej scenie muzycznej lat 80. i 90., ale także stała się mostem łączącym pokolenia. Co ciekawe, muzyka Republiki wciąż ma siłę przyciągania nowych

słuchaczy, niezależnie od wieku, co świadczy o jej uniwersalności i ponadczasowości.

Dlatego co roku Koncert Specjalny Pamięci Grzegorza Ciechowskiego przyciąga tłumy wiernych fanów, artystów i tych, którzy wciąż czerpią inspirację z utworów, które mimo upływu czasu nie tracą na aktualności. Tegoroczna edycja, która odbyła się 14 grudnia 2024 r., była szczególna, obfitująca w artystyczną różnorodność i wzruszające momenty.

Wydarzenie rozpoczęło się od serdecznego powitania publiczności przez organizatora i ówczesnego dyrektora Akademickiego Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa” Maurycego Męczał-



Grzegorz Kopcewicz (Git Planeta)

skiego. To jego entuzjazm i pasja sprawiają, że koncerty te mają niepowtarzalny klimat. Przypominał on o sile twórczości Grzegorza Ciechowskiego, której wpływ na polską scenę muzyczną jest nadal odczuwalny.

Całość poprowadził Waldemar Ślęfarski, którego ciepły ton i pełne szacunku podejście do tematu nadały koncertowi wyjątkowy charakter. Z dużą wrażliwością i dobrym humorem, przeprowadził nas przez muzyczne momenty wieczoru, zapowiadając kolejnych artystów, dzieląc się z publicznością anegdotami związanymi z twórczością Ciechowskiego i artystów. Ja sama miałam przyjemność być blisko sceny, by z pasją fotografować ten niezwykle koncert.

Pierwszym artystą, który wystąpił na scenie, był Grzegorz Kopcewicz wraz z zespołem Git Planeta. To właśnie on rok temu zapowiadał koncert. Mało tego. Jest także pomysłodawcą tej corocznej muzycznej inicjatywy oraz organizatorem dwóch pierwszych edycji. Zespół Git Planeta wprowadził nas w klimat twórczości Ciechowskiego, wykonując dwa utwory pt. „Prąd” i „Prośba do następcy”, zachowując ducha oryginału, lecz także nadając utworom własną, mocno energetyczną barwę.



Andrzej „Kobra” Krainński (Kobranocka)

Po tym dynamicznym wejściu na scenie pojawił się bydgoski zespół Kuracja, który od początku zachwyił emocjonalną głębią w głosie wokalistki Mary Sokala, która wykonując interpretację utworów „Paryż-Moskwa”, „Masakra” i „Raz na milion lat”, wywołała gęstniejącą atmosferę. W szczególności ten ostatni w melancholijnej, niezwykle stonowanej wersji Kuracji stworzył przestrzeń do refleksji nad ulotnością czasu i ludzkim życiem.

Następnie na scenie pojawił się Jakub Skorupa, który tego wieczoru z rąk zastępcy prezydenta Torunia Adama Szponki i radnego Marcina Czyżniewskiego odebrał Nagrodę Artystyczną Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego. To wyróżnienie było zasłużone – Skorupa, będący rockową twarzą polskiej sceny muzycznej, wykazał się ogromną wrażliwością na tradycję i dorobek Ciechowskiego i Republiki, podkreślając w swoim przemówieniu ich wielki wpływ na jego twórczość. Jako jedyny artysta wykonał kilka swoich utworów, między innymi „Pociągi towarowe” i „Dzień dobry, jestem z Polski”. Odbierając nagrodę, Jakub Skorupa dołączył do grona dotychczasowych laureatów nagrody, wśród których są m.in. Tomasz Organek, The Dumplings, Mela Koteluk, Ralph Kaminski, Mery Spolsky i Szczyl.

Bardzo miłym akcentem było pojawienie się na scenie siostry Grzegorza Ciechowskiego, pani Aleksandry Krzezińskiej, która do publiczności ze wzruszeniem w głosie i radością powiedziała kilka miłych słów. Następnie scenę zdominował zespół Eurazja, którego współzałożycielem jest Sławomir Ciesielski, perkusista zespołu Republika. Eurazja Srzednicka zinterpretowała teksty Ciechowskiego w swoim autorskim stylu, wykonując m.in. „Noc wampira”, „Witajcie w ZOO” czy „Gadające głowy”, dodając przy tym wyjątkowego kolorytu wieczorowi.

Jednym z ważniejszych momentów wieczoru było wręczenie nagrody „Obywatel Słowa” w konkursie „Jednego Wiersza” im. Grzegorza Ciechowskiego. Konkurs ten ma na celu wyróżnienie poetów i twórców słowa, którzy wyróżniają się niezwykłą wrażliwością. W tym roku nagroda powędrowała do Dariusza Chrobaka, który swój wiersz „Pytania” mógł odczytać, stojąc na scenie przed toruńską publicznością.

Wielki finał koncertu okazał się prawdziwym muzycznym świętem. Na scenie pojawiło się wielu znakomitych artystów, m.in. Tymon Tymański, który z energią wykonał utwory „Republika” i „Obcy Astronom” oraz Kobra z własną żywiołową interpre-

tacją „My lunatycy” i „Reinkarnacje”. Natalia Grosiak, znana ze swojego liryzmu w głosie i umiejętności wokalnych, zaśpiewała [m.in.](#) „Tu jestem w niebie” oraz „Nie pytaj o Polskę”, podkreślając subtelny wydźwięk tych piosenek. Natomiast Czesław Mozil wraz z tabletem w ręku i niesamowicie dobrym humorem podkreślił śpiewając atmosferę wśród publiczności, wykonując „Zróbmy to (teraz)” i „Mamona”. Z kolei Anna Rusowicz, której wrażliwość i ciekawe podejście do klasyki polskiej muzyki od lat przyciąga uwagę, doskonale odnalazła się w interpretacjach „Zapytaj mnie, czy Cię kocham” oraz „Odchodząc”. Unoszące się wtedy wśród publiczności biało-czarne flagi, sprawiły, że nie jednej osobie, w tym mnie, zakręciła się łza w oku.

Patrząc na publiczność, dostrzegam, że piosenki Republiki wciąż potrafią poruszać. Starsze pokolenie, które pamięta czasy PRL-u, odnajduje w nich nostalgię, nad przemianami, jakie zaszły od tego czasu w naszym kraju. Młodsze zaś, obiera je bardziej jako uniwersalne manifesty o wolności i poszukiwania sensu w dzisiejszym świecie.

Podczas koncertu każdy mógł zajrzeć na wystawę fotograficzną „Halucynacje 2002–2023”, która przeniosła nas wspomnieniami do poprzednich edycji tego wydarzenia muzycznego. Piękne zdjęcia gwiazd polskiej sceny muzycznej i niezapomniane momenty uwiecznił fotograf i pracownik Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Bogusław Pawłowski.

22. edycja Koncertu Specjalnego Pamięci Grzegorza Ciechowskiego była niezapomnianym wydarzeniem, które po raz kolejny przypomniało, jak wielki wpływ miał lider Republiki na polską muzykę i kulturę. Publiczność, która wypełniła ten studencki klub po brzegi, była pełna emocji i stworzyła wzruszającą atmosferę. To wydarzenie z każdą edycją udowadnia, że twórczość Ciechowskiego i Republiki wciąż żyje i ma się doskonale. Warto zatem czekać na kolejne edycje, bo te tradycyjne toruńskie grudniowe koncerty stają się bowiem nie tylko muzyczną podróżą w czasie, ale także wydarzeniem, które łączy pokolenia pod sztandarem czarno-białym.

Zdjęcia: Justyna Przybylska



Tymon Tymański

Mariusz Szalbierz

34. Toruń Blues Meeting

W końcówce bluesowego sezonu miłośnicy tego gatunku mogą odczuwać pewien dyskomfort. Otóż w tym samym czasie, co Toruń Blues Meeting, odbywa się białostocka Jesień z Bluesem. Oczywiście fajnie byłoby uczestniczyć w obu wydarzeniach, ale jako że zdolności bilokacji dotąd nie posiadałem, wybrałem miasto Kopernika.

34. edycję festiwalu Toruń Blues Meeting stworzył na scenie przy barze zespół Falkenblues. Kwartet ze Złocieńca sprawnie porusza się w coverowym repertuarze z pogranicza bluesa i rocka. Brawa za udaną interpretację „Call Me The Breeze”, „Too Tired”, czy za „Rock Me Baby”, w którym kołysało, jak trzeba.

Koncert The Talking Harp Blues Band był hołdem dla zmarłego tragicznie w 2011 roku harmo-

nijkarza tego zespołu, Darka Chrościelewskiego. Zanim muzycy wyszli na scenę zastanawiałem się, jaka będzie formuła owego „tribute to...”. Wszak „Kosma”, w latach 80. znany z trójmiejskiej formacji 111 Blues (a przez kilka miesięcy 1991 roku, przez wyjazdem do USA, także współpracownik Tortilli Flat), kojarzony był z akustycznym bluesem, a niekiedy nawet z ulicznym graniem do kapelusza. Tymczasem złożony mu hołd miał zdecydowanie elektryczne oblicze. Dość wspomnieć, że solówkami wymieniali się tak świetni instrumentalści, jak Bartek Łęczycki (harmonijka), Jan Gałach (skrzypce) i Wiesław Kryszewski (gitara). A że układ koncertu był odwzorowaniem archiwalnej kasyety Chrościelewskiego, duch „Kosmy” cały czas unosił się nad sceną klubu „Od Nowa”. Całość wypadła i wzruszająco, i ekscytująco! Dodam, że występ



Tortilla

oklaskiwał Wojciech Polasik, wokalista, autor tekstów i współtwórca grupy 111 Blues.

Wielkopolsko-amerykański Blues Fighters, z Chuckiem Frazierem jako frontmanem, zasewnowało to, do czego przyzwyczało już bywalców bluesowych przeglądów – muzykę osadzoną na solidnej bluesowej podstawie, okraszoną mocnymi gitarowymi riffami, wykonaną z istic hardrockowym zadziorem. Odbiór był jak najbardziej pozytywny.

W całkowicie inną podróż – bo do korzeni gatunku – zabrali słuchaczy polsko-słowacki duet Adam Bartoś & Juraj Schweigert. Ten recital na gitarę, harmonijkę i głos był pełen wysublimowanych dźwięków, a jego naturalna kameralność w niczym nie ujmowała sile przekazu.

Na finisz pierwszego dnia festiwalu – Electric Soul Company. Amerykańsko-włoska formacja „odpaliła” wybuchową mieszankę, w której bluesowo-soulowy wsad autorstwa chicagowskich gitarzystów i wokalistów Willa Jacobsa i Breezy’ego Rodio, perfekcyjnie zespolił się z feelingiem funkującej sekcji rytmicznej.

Nazajutrz Onus Blues ze śląskiego Radlina pokazał, jak się gra na full. Koncert ozdobiły kompetentne unisona i dialogi gitary (Sylwiusz Krakowczyk) z harmonijką (Jacek Szuła). Anglojęzyczny repertuar przeplatały piosenki w języku ojczystym, m.in. zespołowa kompozycja, bluesowa ballada „Jestem twoim aniołem” oraz rodzime (niekoniecznie z obszaru festiwalowej stylistyki) „standardy”: „Zegarmistrz światła” Tadeusza Woźniaka i „Graj, nie żałuj strun”, napisany ponad cztery dekady temu przez Tadeusza Nalepę dla Izabeli Trojanowskiej, po który ongiś sięgnęła też wywodząca się ze śląskiego środowiska Krystyna Stolarska, „Gayga”.

Haze Acoustic Trio to projekt, którego filarami są liderzy czołowych zespołów bluesowych z Pabianic: gitarzysta i wokalista Krzysztof Młodzik (Blue Haze) oraz harmonijkarz Jacek Urlik (Topsy Drivers). Weterani „pabianickiego zagłębia bluesowego” (pamiętacie, że funkcjonował kiedyś taki termin?), przy dyskretnym rytmicznym wsparciu Młodzika-juniora, ze znanstwem penetrują rejony czarnego i białego bluesa. W tej stylowej harmonijkowo-gitarowej oprawie znakomicie sprawdza się oryginalny, głęboki wokal starszego z panów Młodzików. Ciekawie zabrzmiały też przysposobione do akustycznej formuły takie ponadczasowe hity, jak „Light My Fire” The Doors czy „Sweet Home Alabama” Lynyrd Skynyrd.



Chuck Frazier

Tortilla pod wodzą Maurycego Męczekalskiego, biegłego w bluesowej materii gitarzysty, to – co oczywiste – od początku stały punkt toruńskiego meetingu. Stały, acz co roku nie taki sam, gdyż szef festiwalu często zaprasza do składu gości (kiedyś byli nimi m.in. Adam Wendt i Wojciech Karolak, a podczas innych koncertów także Marek Strykowski i Jan „Ptaszyn” Wróblewski). W tym roku szeregi Tortilli, zresztą nie po raz pierwszy, zasilili Robert Robaszkiewicz, doprawiając brzmienie zespołu soczystymi partiami organów Hammonda. Tortilla tradycyjnie sięgnęła do skarbca swych ulubionych standardów („Walkin’ By Myself”, „I’d Rather Go Blind”, „Room To Move”, „Boom Boom”, „Messin With The Kid”), z kolei blok własnych utworów zdominowały piosenki przygotowane na nową płytę: „Taki blues”, „Welwetowy romans”, „Pogadajmy tak jak kiedyś” i „Dzięki Ptaku” – ten ostatni dedykowany zmarłemu kilka miesięcy wcześniej Janowi „Ptaszynowi” Wróblewskiemu. A co do nowego studyjnego wydawnictwa Tortilli: już na nie najwyższy czas, bo od poprzedniego (jak ten czas leci!) minęły prawie dwie dekady.

Gitarzysta i wokalista Eddie Angel, wraz z kolejną międzynarodową formacją (w tym przypadku brytyjsko-polsko-japońską), przedstawił program rozpięty między stylowym bluesem, pełnym żaru



Krzysztof Młudzicki



Sixtyfive Cadillac



Electric Soul Company

rockiem i ekspresyjnym rock'n'rollem. Angel zaczął koncert sam, z gitarą, a potem, już w kwartecie, ze sceny wręcz buchała energią, a solowe popisy Eddie'go, lekko tonowane przez jego gitarowego partnera (Masahiro Todani), stały na wirtuozerskim poziomie!

I wreszcie Sixtyfive Cadillac, kolejny skład ponad granicami. Tworzący go muzycy pochodzą z Niemiec, Holandii, Grecji i Polski, nic więc dziwnego, że w tym internacjonalistycznym muzycznym tyglu aż kipiało melanzem brzmień, stylów i inspiracji, od bluesa przez soul do jazzu. A że – czego nie kryto, zapowiadając występ – była to kopia Blues Brothers (wokaliści w garniturach, krawatach, kapeluszach i ciemnych okularach, sceniczna choreografia dęciaków), to może i nic odkrywczego, ale przecież też i nic nagannego. W każdym razie dziesięciu facetów dobrze wiedziało, o co w tej robocie chodzi. Stworzyli prawdziwe show, świetne w warstwie instrumentalnej i wokalne oraz przykuwające uwagę scenicznym ruchem. Jak się okazało, szybko poderwali do tańca tych, którzy, mimo późnej pory, do finału festiwalu dzielnie dotrwali. A zdecydowanie warto było dotrzeć!

Wracając do początkowej kwestii i nakładających się terminów dwóch zacnych festiwali: wybrałem Toruń – i nie żałuję.

Czy w listopadzie znów stanę przed podobnym dylematem? Chciałbym, acz zważywszy na zaskakującą informację o końcu ostatniej kadencji Maurycyego na stanowisku dyrektora Akademickiego Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”, nad pytaniem tym – już z innych względów – zawisł wielki znak zapytania...

I w obliczu tego znaku zapytania pozostaje mi tylko dodać: Maurycy, dziękuję za te 34 lata niezapomnianych bluesowych uniesień! Szacunek!

Mariusz Szalbierz — dziennikarz muzyczny, korespondent magazynu „Twój Blues”

W pogoni za muzami. Opowieść autobiograficzna

Autor: Stanisław Rolicz Redaktorzy: Roman Tondel, Janusz Tondel



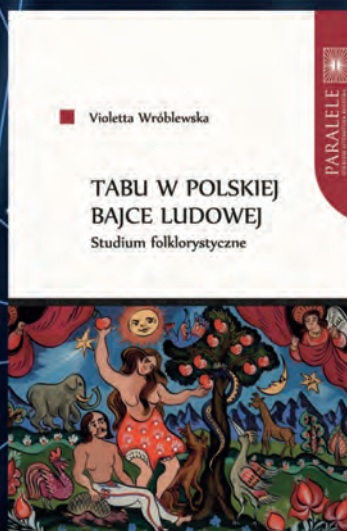
Podczas oglądania wiosną 1920 r. wystawy obrazów przez, mającego 7 lat, S. Rolicza (w Burei, Rosja, Daleki Wschód): Boże mój! Co za cuda ujrzałem! Stałem jak wryty i dech mi zaparło z wrażenia. Od każdego obrazu trudno oczy oderwać. W pewnej chwili odczułem potężny ucisk w krtani i łzy napłynęły mi ze wzruszenia do oczu. Chciałem podzielić się z tatą spostrzeżeniami, ale mi to nie wyszło, bo zamiast słów – wyrwał się z piersi spazmatyczny szloch. Kiedy uspokoiłem się nieco, oświadczyłem tacie, wyrwanymi łkaniem słowami, że jak urosnę, też będę malarzem i będę malował również tak pięknie, jak tu na obrazach. Moja decyzja zapadła twardo i niewzruszenie.



KATALOG ROZPRAW
DOKTORSKICH
UNIWERSYTETU
MIKOŁAJA KOPERNIKA
ZA LATA 1946-2015

Tabu w polskiej bajce ludowej. Studium folklorystyczne

Autor: Violetta Wróblewska



Z recenzji wydawniczej:
„Monografia Violetty Wróblewskiej (...) jest wyczerpującym opracowaniem zagadnienia tabu w polskiej kulturze ludowej. Autorka przestudiowała niezwykle bogatą literaturę przedmiotu zarówno polską, jak i obcojęzyczną. Dotarła też do bardzo wielu źródeł z dziedziny etnografii, folklorystyki i etnolingwistyki. Omówiła w swej rozprawie różne rodzaje tabu, rozpoznane i opisane przez badaczy na całym świecie. Zajęła się więc tabu językowym, żywieniowym, seksualnym i tabu śmierci. Jako materiał do swych analiz wybrała jeden gatunek folkloru – bajkę.”



DIABEŁ TKWI
W SZCZEGÓŁACH



SZCZĘSNego
WYKŁADY
Z MEDYCYNY

To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS
UCZELNI**

 **KOMPAS**
AGENCJA TURYSTYCZNA



kliknij do nas:
www.bilety-lotnicze.com.pl



Accredited
Agent

